



Theresa Gladden



*Księżycowy
medalion*

Tytuł oryginału T.S., I Love You



Rozdział I

Jest sama. Widać nikt się po nią nie zgłosi, z wyjątkiem może hieny w ludzkim ciele, alfonsa, który wzrokiem pożera dziewczynę" - pomyślał Księżycowy Człowiek, obserwując kiosk z gazetami na dworcu autobusowym. Miała delikatną twarz i płomienne loki sięgające bioder.

Księżycowy Człowiek zwinął plan Richmond. Miesiąc już minął od czasu, jak uciekł z Komuny, którą założyli jego rodzice, i zdobył dość doświadczenia, aby rozpoznać innego uciekającego maślaka. Nauczył się również odróżniać handlarzy żywym towarem i hieny żerujące na młodocianych uciekinierach.

Wsadził plan do kieszeni i skrył się w cieniu budynku. Powinien się zmyć, ale coś trzymało go na miejscu.

Znów spojrzał na dziewczynę. Nie miała więcej niż szesnaście lat, jak on sam. Ubrana w różowo-białą bluzkę i spódnicę, siedziała, rozglądając się dookoła jak oszołomiona wolnością królewna, która umknęła ze swojej wieży z kości słoniowej i nie wie, co dalej począć. Wyglądała na zagubioną i tak zdolną o siebie dbać, jak nowo narodzone jagnię, które hodował na Farmie Wolności.

„Daj sobie z nią spokój. - Księżycowy Człowiek niecierpliwie odgarnął włosy z czoła i poprawił plecak. - Cóż cię mogą obchodzić jej problemy. Masz własne.”

Jednakże niewinność dziewczyny nie dawała mu spokoju. Promieniowała z niej jak światełko latarni morskiej w ciemną noc. Wiedział, że nie pozostanie sama nawet przez chwilę. Przynajmniej musiał ją ostrzec przed różnymi zboczeńcami czy alfonsami.

Rzut oka na kiosk uświadomił mu, że nie skończy się na ostrzeżeniu. Hiena zbliżała się po swoją zdobycz i miała do przebycia mniejszą odległość niż Księżycowy Człowiek. Żałując, że spotkał dziewczynę na swej drodze, Księżycowy Człowiek ruszył w jej stronę.

Sęp przybył pierwszy.

- Taka sama jesteś, skarbie? - Pochylił się i położył dłoń na jej kolanie.
- Mam na imię Flash i wiesz co, skarbie, wygląda na to, że przydałby ci się przyjaciel. - Drugą ręką sięgnął po jej walizkę i torebkę.

- Ja... ja czekam na kogoś - wyjąkała, odsuwając się gwałtownie.

- Tak, kochanie, właśnie jestem. Twój przyjaciel Flash zatroszczy się o ciebie należycie. - Schwycił ją za łokieć i pociągnął.

- Proszę, niech pan mnie zostawi. Mówiłam, że czekam na kogoś... -
Zawahała się i bąknęła: - Moja ciotka będzie tu lada moment.

- Nie sądzę, żeby ona pragnęła twojej opieki - powiedział Księżycowy Człowiek, zatrzymując się tuż za natrętem.

Flash obrócił się i popatrzył groźnie:

- Spływaj, hipisku. To nie twój interes. - Obłeśny uśmiech wykrzywił mu twarz. - Hej, znam takich, którzy mieliby ochotę na ładniutkiego blondaska.

Księżycowy przybrał lodowaty wyraz twarzy i zacisnął pięści. Sukinsyn ważył o co najmniej pięćdziesiąt kilogramów więcej i był wyższy o jakieś piętnaście centymetrów. Nie miał szans w walce.

Wymienił spojrzenia z dziewczyną. W jej niebieskich oczach ujrzał przerażenie i błaganie o pomoc. Zmusił wargi do krzepiącego uśmiechu i zaczął intensywnie myśleć.

- W tym baraku są gliny - powiedział, chociaż nie było to prawdą. - Myślę, że możemy narobić dość hałasu, aby ich zainteresować. Założę się,

że z rozkoszą przyłożą po tym nędznym łbie swoimi pałkami. - Spoglądając na Flasha, dodał z nonszalancją, której w tej chwili wcale nie odczuwał: - Widziałem faceta z rozwaloną szczęką na Zjeździe Demokratów w Chicago w sześćdziesiątym ósmym. To nie był miły widok.

Flash obejrzał się nerwowo za siebie. To wystarczyło Księżycowemu, żeby umieścić pięść w jego miękkim brzuchu. Pod wpływem ciosu Flash zgiął się w pół. Puścił ramię dziewczyny.

Księżycowy schwycił ją za rękę.

- Uciekaj - wysyczał, ciągnąc ją ze sobą.

- Moja torebka. - Dziewczyna opierała się. - Tam mam wszystkie pieniądze. - Jej głos przeszedł w pełen strachu krzyk. - Może byś coś zrobił?

- Mowy nie ma. - Wskaźnik adrenaliny w organizmie wyraźnie mu się podwyższył. - Jak chcesz, to zostań albo chodź, mało mnie to obchodzi.

Nie czekając na odpowiedź, strząsnął jej rękę i ruszył w stronę najbliższego wyjścia. Po chwili usłyszał stukot sandałów. Nie był pewien, czy sprawiło mu to ulgę, czy wręcz przeciwnie.

W chwilę później znalazł się na zewnątrz. Gorące, wilgotne powietrze i spaliny wypełniły mu płuca. Biegł chodnikiem i szukał miejsca, gdzie można się schować.

Rzucił okiem za siebie i zobaczył dziewczynę w odległości może jednego metra. Nagle zaczęła utykać. Po chwili ujrzał, że upada, jakby w zwolnionym tempie, usiłując zwalczyć słabość. W pierwszym momencie nie zamierzał się zatrzymać. Było jednak coś takiego w jej niewinnych i pełnych tragizmu oczach, co poruszyło jego zagniewane serce.

Zaklął cicho i zawrócił.

Była już na kolanach, gdy podszedł do niej.

- Zostaw mnie. - Oddychała spazmatycznie, śmiertelnie przerażona. Jej twarz była zupełnie blada. - Ja... ja już nie mogę...

- Owszem, możesz, wstawaj, królewno. - Objął ją w pasie i pociągnął w górę. Spojrzał w stronę dworca autobusowego. - Idzie twój przyjaciel Flash, ale patrzy w drugą stronę. Ruszaj się szybko!

Poprowadził ją do wejścia do najbliższego budynku. Poruszył gałką u drzwi. Były zamknięte. Wcisnął się najgłębiej, jak tylko mógł, starając się pozostać w cieniu.

- Boję się - szepnęła, chwytając go za koszulę.

- Ja też. - Instyktownie objął ją ramieniem. Ukryła twarz w jego szyi. Zapach perfum przypomniawsł mu dom. Pachniała jak wiosenne kwiaty i zioła, które matka suszyła i przechowywała w glinianych pojemniczkach we wszystkich kwaterach komuny. Poczulsł, jak gwałtownie zadrżała, i zacieśnił opiekuńczo ramię.

Na odgłos zbliżających się kroków serce zaczęło mu walić tak mocno, iż bał się, że usłyszy je ten szakał w ludzkim ciele. Zaczęła narastać wściekłość. Wszystkie marzenia rozwiały się jak popiół na wietrze.

Księżycowy Człowiek nigdy się nie modlił i uznał, że nadeszła właściwa pora, aby to uczynić.

„Błagam Cię, Boże - T. S. Winslow modliła się w milczeniu - proszę, uczyn nas n i e w i d z i a l n y m i. " Modliła się, aby ten straszny człowiek spojrzawsł przez nich tak, jak to robił jej ojciec, który patrzył na nią, nie widząc jej i nie zwracając na jej obecność najmniejszej uwagi.

Z rozpaczą liczyła sekundy oddzielające ją od zbliżających się kroków. Przynoszące otuchę myślenie o czym innym, którego uczyła ją matka, żeby pomóc pokonać strach przed burzą i błyskawicami, nie pozwalało stłumić narastającego w niej przerażenia.

Ciężkie kroki były coraz bliżej. Zdusiła krzyk rozsadzający jej gardło.

Chwilę później T. S. wstrzymała oddech, gdy człowiek przebiegł obok nich. Drżąc podniosła głowę i ujrzała własne zdumienie w oczach chłopca.

- Czy on poszedł?

- Chyba tak. Zaczekaj. - Chłopiec puścił ją i wyszedł sprawdzić. Po chwili dał jej znak, żeby wyszła. - Widzisz ten czarny samochód? Myślę, że...

- Chyba nie będziemy kraść! - krzyknęła.

- Czy pozwolisz mi dokończyć zdanie, zanim wyciągniesz wnioski? - powiedział, a w jego głosie narastała irytacja. - Nigdy niczego nie ukradłem i nie mam zamiaru zaczynać. Idziemy. - I ruszył biegiem.

T. S. nie wahała się i biegła tuż za nim, klucząc, kręcąc i naśladowując każdy ruch chłopca. Gdy minęli trzeci blok od dworca, zwolnił.

- Jak masz na imię? - zawołała. - Czy możemy minutkę odpocząć?

Nie troszcząc się o odpowiedź, wśliznął się w wąski przesmyk między dwoma opuszczonymi budynkami.

Podążyła za nim, ale zatrzymała się przed wejściem w ślepą uliczkę, ostrożnie przyglądając się śmieciom nagromadzonym przy brudnych ścianach domów. Nigdy w swoim życiu nie przypuszczała, że znajdzie się w miejscu takim jak to. Wzdychając, ostrożnie przechodziła ze zmarszczonym nosem między zwałami cuchnących śmieci. Nagle stanęła przerażona.

- Co się stało, królewno? Szczur? - Księżycowy Człowiek siedział na skrzyni w końcu uliczki.

Trzymając jedną rękę na sercu, drugą wskazała na kartonowe pudło i wykrztusiła:

- Ten człowiek. On chyba nie żyje!

- Dlaczego tak sądzisz?

- Wyglądał na martwego - powiedziała z oburzeniem.

Księżycowy wyjął plan miasta.

- To prawdopodobnie pijaczyna odsypiający kaca. - Rozpostarł plan i po chwili usłyszał pochrząkiwania i głośne chrapanie, co potwierdzało jego diagnozę. - Nie wygląda mi na umarłego. - Nie mógł sobie odmówić tej ostatniej uwagi.

T. S. usiadła koło chłopca, przygnębiona losem starego.

- Dlaczego nie śpi w domu?

Księżycowy Człowiek nachmurzył się, niezadowolony z pytania.

- Pewnie dlatego, że go nie ma.

T. S. zdawała sobie sprawę, że gdzieś tam w świecie istnieją jacyś pokrzywdzeni przez los ludzie, ale nie wyobrażała sobie, że mogą żyć na śmietniku z kartonowym pudełkiem chroniącym ich przed światem. Oczy wypełniły jej się łzami, gdy uświadomiła sobie, jak niewiele znaczą stare ubrania i koszyki pełne owoców ofiarowywane potrzebującym na Gwiazdkę.

Chciała się dowiedzieć, co to znaczy „odsypiać kaca”. Zwróciła się więc do chłopca, ale on skupił uwagę na planie i zdecydowała, że lepiej nie zawracać mu głowy. Złożyła grzecznie ręce i obserwowała go, czekając, aż skończy.

Był tylko trochę od niej wyższy, a ona uważała się za niską przy wzroście stu pięćdziesięciu ośmiu centymetrów. Popatrzyła na duże stopy chłopca i pomyślała, że jego energiczne, niespokojne ruchy są pełne gracji. Prawdopodobnie dorośnie do tych dużych stóp, tak jak szczenię dorasta do swych łap.

Wzrok T. S. wędrował po jego dzinsach, zbyt dużej koszuli, błękitnym znaku pokoju z tyłu i prostych, złotych włosach, za które by wszystko

oddała. Jego profil znamionował siłę i charakter. Podobał jej się kwadratowy zarys szczęki - chociaż była może trochę za szczupła - i usta wyglądające tak, jakby uśmiech przychodził mu z trudem. Miał niebieskie oczy, które jednym spojrzeniem potrafiły zmrozić. A przecież poczuła ciepło i bezpieczeństwo, kiedy ten wzrok padł na nią na dworcu autobusowym.

Chłopak wydał jej się równocześnie niebezpieczny i podniecający. Wyglądał na twardego, ale skoro sobie zadał trud, żeby jej pomóc, musiał być zupełnie inny w środku.

Nie mogła już dłużej znieść ciszy i powiedziała:

- Nazywam się Tyler Scott Winslow Czwarty. Czyż to nie straszne imię dla dziewczynki? Mój ojciec jest Trzeci i chciał syna, który by nosił rodowe imię. Jestem jedynym dzieckiem, więc mnie przypadło ono w udziale. Każdy nazywa mnie T. S. - Urwała, żeby złapać oddech i uśmiechnęła się promiennie. - A ty, jak się nazywasz?

- Księżycowy Człowiek Chase. - Czekał w napięciu na śmiech, który zwykle następował.

- Księżycowy Człowiek - powtórzyła miękko. - Jak cudownie. To brzmi tak poetycznie.

Ze zdziwieniem spróbował się uśmiechnąć, ale szybko stłumił w sobie tę chęć. Jakiś czas temu Grajek powiedział mu: „Niech nie widzą twojego potu, niech nie widzą twojego bólu. To, co czujesz, zachowaj dla siebie”. Nie było to zgodne z filozofią Seana i Summer, jego rodziców. Ale w świecie, poza Farmą Wolności, Księżycowy Człowiek wiedział i robił swoje.

- Co to znaczy „odsypiać kaca”? Czy naprawdę widziałeś człowieka z rozwaloną szczęką?

- Spić się. Widziałem.

- Aha. - Skinęła głową. - Pan Oxford nadużywa alkoholu na naszych przyjęciach noworocznych. Mój ojciec twierdzi, że on sam najlepiej wie, ile może wypić, bo jest bankierem. Nie jesteś zbyt rozmowny. Ile masz lat? Czy nie byłeś za młody, aby brać udział w Zjeździe Demokratów?

Utkwił w niej lodowaty wzrok.

- W przyszłym miesiącu kończę siedemnaście lat. Moi rodzice wzięli mnie, żeby protestować.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ja skończyłam szesnaście w maju. Przeciwko czemu protestowali? Czy twoi rodzice są radykałami? Mój ojciec jest republikaninem.

- Królewno, zadajesz zbyt wiele pytań. - Podniósł się i ruszył przed siebie.

- Gdzie idziemy?

- My?- Odwrócił się ku niej. - A ty gdzie się wybierałaś z dworca?

- Ja... nie wiem. - Wyglądała na nieszczęśliwą. - Tam, gdzie pozwoliłyby pieniądze, które miałam w torebce.

Wbrew jego woli twarda linia wokół ust i oczu zmiękła.

- Gdzie mieszkasz? Czy znasz tu kogoś?

- W Greensboro, w Północnej Karolinie. Nie znam tu nikogo. - Uśmiechnęła się. - Z wyjątkiem ciebie, oczywiście.

Wzniósł oczy do nieba. Ostatnia rzecz, jakiej mu trzeba, to bezradna królowna trzymająca się jego koszuli. Wiedział jednak, że nie zostawi jej samej.

- Możesz ze mną pójść - powiedział niechętnie. - Znam faceta, który pozwoli nam się zakotwiczyć u siebie na jakiś czas. Tylko nie zagadaj mnie na śmierć, dobrze?

- Dobrze. - Wstała, uśmiechając się słodko. - Nie sprawię ci najmniejszego kłopotu, obiecuję.

„Nie sprawi, rzeczywiście - pomyślał Księżycowy Człowiek, ruszając dumnie przed siebie. - Jej ślepa wiara i naiwność są już dostatecznym ciężarem dla moich wątłych ramion. ”

T. S. dotrzymała obietnicy i milczała przez najbliższą godzinę, gdy przemierzali tereny, przez które dotychczas przejeżdżała samochodem z zamkniętymi zamkami i podniesionymi szczelnie szybami. Posmutniała, widząc rozpacz i beznadziejność wokół siebie, zbliżyła się do chłopca i ujęła jego dłoni.

Księżycowy Człowiek nic nie powiedział, gdy wzięła go za rękę. Była wystraszona, a próbowała udawać dzielną. Nie lubił - podobnie jak ona - lubieżnych spojrzeń, którymi ich obdarzano.

Drobna dłoń w jego dłoni przypomniła mu nagle o Sage, siedmioletniej córeczce Tęczowej Kobiety. Tyłu członków Komuny odeszło w ciągu ostatnich kilku lat. Za niektórymi tęsknił w skrytości swego serca, Sage była jedną z nich. Miał nadzieję, że gdziekolwiek znajdowała się teraz, była szczęśliwa.

Zanim udało mu się dotrzeć z T. S. do mieszkania nad hałaśliwą tawerną na rogu, zaszło już słońce. Przedstawił jej swojego starego przyjaciela Jacka, po czym wyszedł z nim, żeby porozmawiać na osobności. T. S. tymczasem oglądała skąpo umeblowane, aczkolwiek schludne mieszkanie. Wrócił godzinę później sam i przyniósł obiad.

Po zjedzeniu ostatniego okruszka hamburgera T. S. wesoło powiedziała:

- Dziękuję za uratowanie mnie od tego straszego człowieka na dworcu autobusowym.

- Wiesz, że to był alfons? - Księżycowy wsadził w usta frytkę. T. S. popatrzyła na niego zdumiona, co go utwierdziło w przekonaniu, że nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co na nią czyhało, nie zdawała sobie sprawy, że resztę życia spędziłaby, marząc o śmierci. - Nieważne, wyjaśnię ci to kiedyś.

- Nigdy dotąd nie byłam tak przerażona - zwierzyła mu się, pomagając sprzątać naczynia. - To najgorsze, co mnie do tej pory spotkało. - Weszła z nim do maleńkiej kuchenki. - Może tylko śmierć mamy była czymś gorszym - dodała drżącym głosem.

Napięcie po wydarzeniach całego dnia, ciężar jaki spoczął na jego ramionach, poczucie winy, że Jack widział T. S., Jack, który - jakkolwiek by na to spojrzeć - był kryminalistą, wyczerpały całą jego cierpliwość.

- Królewno, jeżeli to było najgorsze, co cię w życiu spotkało, to wiodłaś wspaniałe życie. Czy tatuś zabrał ci ulubionego ptaszka? Dlatego uciekłaś? - zapytał zjadliwie.

- Przestań nazywać mnie królewną. - Dolna warga zaczęła drżeć. - Dlaczego mówisz to z taką gryzącą ironią?

- Bo zachowujesz się, jakbyś była królewną. Jesteś najbardziej bezradnym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałem. Masz takie pojęcie, jak sobie radzić jak... jak... na Boga, kto cię wypuścił z twojej wieży z kości słoniowej?

Jej oczy wypełniła złość.

- Przepraszam, że żyję! - Nie przyzwyczajona do kłótni, rzuciła w swoim mniemaniu ciętą uwagę. - Jeżeli tak bardzo cię denerwuję, możemy się rozstać. Każde pójdzie w swoją stronę, i to natychmiast.

Stali naprzeciw siebie jak dwa rozwścieczone kociaki, ze zmrużonymi oczami, obnażonymi pazurami, oboje ciężko dysząc. Jeszcze trochę i zaczęły sypać się iskry.

Księżycowy Człowiek otworzył usta i szybko je zamknął. Najokropniejsze szczegóły nie mogły uczynić uszczerbku w jej kryształowej duszy. Pochodzili z innych światów. Zastanawiał się, czy mówią tym samym językiem.

Odgarniając włosy z czoła, podszedł do plecaka.

- Możesz wziąć prysznic pierwsza. - Wyjął bawełnianą koszulkę i wręczył jej. - Przykro mi z powodu twojej mamy.

Przyjęła koszulkę, usiłując powstrzymać łzy, i udała się do łazienki. Był to najdziwniejszy chłopiec, jakiego poznała. Kłujący jak pustynny kaktus w jednej chwili, uprzejmy i delikatny w następnej.

Ulżyła sobie zdrowo, płacząc i chlapiąc się pod gorącym prysznicem. Otworzyła drzwi łączące oba pomieszczenia i ujrzała chłopca ubranego w same dżinsy, które obsuwały mu się z bioder. Robił lemoniadę. Jej wzrok spoczął na jego nagiej szyi. T. S. nigdy przedtem nie odczuwała pożądania, a dreszcz, który przeniknął jej ciało i umysł, był czymś nie znanym.

W oczach zabłysnął podziw dla niego. Przełknęła z trudem powietrze. Podeszła bliżej i dostrzegła na prawym ramieniu znak o niezwykłym kształcie: sierp księżyca. Uśmiechnęła się. A więc stąd to dziwne imię.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Podeszła bliżej.

- To miło ze strony Jacka, że odstąpił nam mieszkanie i poszedł do mamy.

Cień uśmiechu pojawił się na ustach chłopca.

- Mówiłem, że zatrzyma się u swojej starej. - Widząc lekkie zdziwienie na jej twarzy, wyjaśnił: - U swojej dziewczyny, nie u mamy.

- Aha. - Usiłowała złapać równowagę, siedząc na krawędzi blatu i wyginając się w przód i w tył. Widząc te bezowocne wysiłki, złapał ją wpół i posadził na szafce. Siedziała, kopiąc o drzwiczki piętami i obserwując go. Starła się nie patrzeć na jego obnażony tors. Słuchała, jak nucił Purple Haze, piosenkę, której dźwięki dobiegały z tawerny na dole.

- Podoba mi się twój naszyjnik - powiedziała, spoglądając na półksiężyc i gwiazdy wyryte w zawiłym splocie na srebrnym medalionie, który nosił na gładkiej piersi.

- Miło mi - odburknął, pamiętając o kpinach, żartach i szyderstwie, których doznał w szkole za to tylko, że był chłopcem, który nosi naszyjnik. Nikt więcej nie będzie się z niego śmiał, że jest inny. Księżycowy Człowiek zamierzał bowiem zniknąć na zawsze.

To właśnie Jack miał mu pomóc stać się pełnoprawnym obywatelem: Potrzebny ci nowy dowód osobisty. Udaj się do Jacka. Odczuwał podniecenie na myśl o nowym życiu, które zamierzał rozpocząć. Wstąpi do marynarki i obejrzy kawał świata.

- T. S., czy widziałaś kiedyś ocean?

Omam nie spadła z szafki słysząc, że pierwszy zaczął rozmowę.

- O tak, spędzałam z mamą każde wakacje na wybrzeżu w pobliżu Kitty Hawk, tam gdzie bracia Wright po raz pierwszy wzbili się w powietrze swym samolotem. Jest tam pięknie i cicho.

- Ja tylko raz widziałem ocean. - Oczy mu zalśniły. - To coś cudownego. Szum fal, smak, zapach, wszystko. Kiedyś kupię dom, który będzie stał na plaży, a ocean będzie moim frontowym dziedzińcem.

T. S. uśmiechnęła się. Księżycowy Człowiek również; po raz pierwszy przyszło mu to bez wysiłku.

- Mieszkam w takim miejscu, gdzie nikt się nie wprowadza ani nie wyprowadza. Tam się rodzisz i tam umierasz. Nasz dom jest jak muzeum, pełen rzeczy, których nie wolno dotykać. W moim domu ludzie będą ważniejsi od rzeczy. A dlaczego ty uciekłeś z domu?

Popatrzył na nią i szybko odwrócił wzrok. Ale nie dość szybko, żeby ukryć smutek wyczerniony z oczu.

Nie wiedział jak jej wytłumaczyć, że woli Ozzie i Harriet za rodziców niż starzejące się dzieci kwiaty. Chciał być normalnym facetem, a nie dziwadłem z komuny, tam na wzgórzu. Pragnął, żeby ludzie patrzyli na niego z szacunkiem, a nie podejrzliwie, z obawą czy nienawiścią. Nie umiał wytłumaczyć mieszaniny uczuć, które odczuwał dla rodziców; miłości, wstrętu i wstydu, że był jednym z wielu, którzy opuścili Farmę Wolności, żeby rozpocząć inne życie.

Skrywając swoje uczucie, powiedział z sarkazmem:

- Gdy nie podoba ci się świat, w którym żyjesz, opuszczasz go i tworzysz sobie nowy.

T. S. była dość wrażliwa, aby dojrzeć udrękę ukrytą w tym stwierdzeniu. Przestała uderzać piętami w szafkę. Siedziała teraz nieruchomo. Coś go bolało, coś raniło jego duszę. Dotknęła go koniuszkami palców, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Przepraszam - szepnęła.

Poczuł dławienie w gardle. Pierwszy raz zetknął się z tkliwym współczuciem wyrażonym w tak prosty sposób. Uniósł dłoń i dotknął jej policzka. Wytrzymał spojrzenie tak długo, że powietrze zrobiło się gęste jak plaster miodu. Ciągłe nie chciany i nieproszony, zaczął rozumieć gdzieś w podświadomości, że T. S. była kimś, kogo mógł pokochać.

Opuścił rękę i spojrział w bok. Była problemem, którego nie pragnął, ale odkrył, że obchodziło go, co się z nią stanie. Jego błakający się wzrok powrócił do niej. Czy mógł odesłać ją do domu? Czy chciałaby tam powrócić? I do czego by wracała?

- Czy źle ci było w domu? - zapytał, czując ból na myśl, że ktoś mógłby ją okrutnie potraktować.

Zwiesiła głowę, chowając się za kaskadą płomiennych loków.

Odsłonił włosy i uniósł jej twarz. W oczach dziewczyny dostrzegł ból.

- Czy chodzi o ojca? Co on ci zrobił? Na rzęsach błysnęły łyzy jak diamenty.

- On sprawia, że czuję się, jakby mnie nie było. Księżycowy Człowiek objął ją w pól i zdjął z szafki.

Jej ręce, uwięzione pomiędzy nimi, zacisnęły się w pięści, łyzy strumieniem spływały jej po twarzy, a głowę oparła o jego ramię. Po raz pierwszy od śmierci mamy ktoś ją przytulił, gdy płakała.

W ciągu następnych pięciu dni przerażenie, jakie odczuwał Księżycowy Człowiek, spowodowane zachowaniem T. S., rosło z minuty na minutę. Dziewczyna porzuciła naturalny strach przed otoczeniem w tej ponurej dzielnicy i pełna współczucia i ciekawości chodziła wśród żebraków, hołoty, dziwaków i zбочeńców, obdarzając ich swoim słodkim uśmiechem. Zostawiona na moment sama, podkradała żywność dla pomyłonej starej kobiety, która jak dzień długi wykrzykiwała przekleństwa i ponure proroctwa. Próbowwała nawrócić Ritę, młodocianą „mewkę”, urzędującą w tawernie na rogu.

Każdy, kto spotkał T. S., był nią zafascynowany i przyjmował jej matczyne napomnienia z dużym rozbawieniem. Jednakże Księżycowy Człowiek drżał z obawy, że promienna niewinność przyciągnie kolejnego

alfonsa i on nie będzie mógł jej obronić. Wiedział, że musi coś postanowić, zanim dziewczyna wpakuje się w poważne kłopoty.

Najbardziej jednak przerażała go w skrytości ducha rosnąca do niej miłość i przemożne pragnienie pójścia z nią do łóżka. Spanie w tym samym pokoju stało się istną torturą. Uwielbienie, jakie dostrzegł w jej oczach, było dobre dla jego ego, ale piekłem dla hormonów. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim zrobi coś głupiego.

Dwa dni zmagania z sobą i jeden telefon przypieczętowały decyzję. „Tak trzeba” - przekonywał sam siebie kolejny raz, płacąc taksówkarzowi pieniędzmi pożyczonymi od Jacka.

Wysiedli i ruszyli chodnikiem na wprost dworca autobusowego.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi powiedział, gdzie idziemy - poprosiła w typowy dla siebie, pełen dobroci sposób.

Odpowiedział milczeniem, wplatając swoją dłoń w jej palce.

Gdy zbliżali się do wejścia, miał wrażenie, że jego trampki wypełnione są ołowiem. Gdy stanęli przed oszklonymi drzwiami, nogi całkowicie odmówiły mu posłuszeństwa.

Zatrzymał się. Uniosła ku niemu pytający wzrok. Przyciągnął ją do siebie i dotknął jej loka.

- Królewno, ja... - Nie wiedział jak skończyć zaczęte zdanie.

T. S. uśmiechnęła się promiennie, wreszcie nie wyczuwając sarkazmu w jego głosie, gdy nazywał ją królewną. Wymówił to słowo tonem pełnym ciepła, które widziała w jego oczach.

Pochylił się w jej stronę, oparł dłonie na ramionach, a następnie ujął jej twarz. Zastanawiała się, czy ją pocałuje. Pragnęła tego od pierwszej nocy spędzonej we wspólnym pokoju. Szeroko otworzyła lśniące oczy i lekko końcem dłoni dotknęła jego policzka.

Obrócił jej twarz z boku na bok i przyciągnął do swoich warg. Odsunął się na moment i po chwili znów jego wargi spoczęły na jej ustach, rozchylił je pocałunkiem i poczuł miękkie wnętrze.

Objął ją w talii, a T. S. poczuła ogarniający ją dreszcz. Przysunęła się bliżej, pragnąc dotknąć go swoim ciałem, kochać i być kochaną.

Zbyt szybko oderwał głowę od rozpalonych, obrzmiałych ust. Odgarnął jej włosy z czoła, ujął drżącą dłoń, ucałował szybko i uwolnił.

- Chcę ci coś ofiarować - powiedział niepewnym głosem. Zaczął szukać dłonią przy wycięciu koszulki i zdjął srebrny łańcuch. Ręce mu drżały, gdy wsunął go jej przez głowę i poprawił loki.

Serce waliło jej jak szalone. Popatrzyła na medalion spoczywający na piersiach. Słońce odbijało się w nim sprawiając, że księżyc i gwiazdy lśniły szczególnie mocno. Zacisnęła dłoń na medalionie jeszcze ciepłym od jego ciała.

- Dziękuję. Jest taki piękny. Zawsze go będę nosić. Skinął głową.

- Pora iść! - Serce ciążyło mu ołowiem, gdy wprowadził ją do środka.

W chwilę później wyszedł sam. Szedł szybko, na oślep. Jedyne, co miał przed oczami, to zranione spojrzenie jej chabrowych oczu. Wiedział, że będzie go ono prześladować na wieki.

Rozdział II

Szesnaście lat później

Sztorm uderzył w wyspę od strony Północnej Karoliny tuż po zachodzie słońca. Północno-wschodni wiatr zatrzęsł małym domkiem, który trzeszczał i jęczał w podstawach. Deszcz bębnił w szyby okienne jak dzikie stworzenie, próbujące dostać się do środka. Błyskawice przecinały niebo.

T. S. Winslow siedziała przy kuchennym stole w domku stojącym frontem do oceanu. Wynajęła go dziś rano w Nags Head. Piła słodką, gorącą herbatę w nadziei, że ukoji nerwy, które zawodziły ją w czasie burzy. Nie mogła stłumić nerwowej reakcji na nieustanną kaskadę grzmotów. Niestety, herbata nie skutkowała. Jej fobia z czasów dzieciństwa -strach przed burzą, o którym sądziła, że udało jej się go pokonać - wróciła z niezwykłą mocą.

„Powrót na wyspę po tylu latach ma chyba związek z nawrotem fobii” - pomyślała. Uwielbiała spędzać lato z mamą w maleńkiej miejscinie na północ od Nags Head. Po raz pierwszy od śmierci mamy T. S. przybyła na wyspy i chyba w jej podświadomości zalegało zbyt wiele uczuć związanych z tym miejscem i utratą ukochanej osoby.

Wzdychając wzięła do ręki tubkę aloesu. Jak większość rudowłosych osób o jasnej karnacji łatwo mogła ulec poparzeniu na słońcu, a tego ranka krótki pobyt na plaży zaróżowił jej ramiona i nogi. Twarz pozostała nietknięta, ponieważ miała na głowie kapelusz.

Wcierając balsam, modliła się, żeby wichura nie zdmuchnęła chatki wraz z nią do oceanu. Trudno było wprost uwierzyć, z jaką prędkością przesuwał się huragan. Gdy przyjechała, nic na niebie czy powierzchni

oceanu nie wskazywało zbliżającej się nawałnicy. Spoglądając w okno, dostrzegła błysk rozdzierający ciemność. Poczwała skurcz żołądka. W milczeniu liczyła sekundy, czekając na przerażający odgłos piorunu.

Światło na suficie zamigotało. Przerażona, upuściła tubkę na stół. - Spokojnie, tylko spokojnie - mruknęła, ponownie wyciskając krem. - To tylko zwykła burza.

Aha, rzeczywiście. Był wrzesień, wokół roztaczało się ciepłe i balsamiczne powietrze, ale sezon burz i huraganów jeszcze się nie skończył. Nie był to okres, w którym chętnie się tu wybierała.

Usiłowała oderwać myśli od strachu. Pomyślała o człowieku, który sprawił, że tu przyjechała. Logan Hunter był właścicielem firmy „Nieruchomości Huntera”, zajmującej się kupowaniem, sprzedawaniem, wynajmowaniem, zabudowywaniem plaży od Cozolli do Hatteras. Nabył ostatnio zrujnowany blok mieszkalny w Greensboro, który chciała kupić.

Z moralnego - jeśli nie z prawnego - punktu widzenia, budynek należał do instytucji. „Wszyscy Święci” - pomyślała z oburzeniem. Była właścicielka wiele działała w instytucjach charytatywnych. Planowała ofiarować Wszystkim Świętym budynek z cegły z ośmioma mieszkaniami. Zmarła jednak nieoczekiwanie, nie czyniąc w testamencie żadnej klauzuli w tej sprawie. Dom, wraz z całą masą spadkową, dostał się bratankowi, który nie przejawiał zmysłu organizacyjnego. Sprzedał go Hunterowi w ramach większej transakcji, na mocy której ten odstąpił mu taniej tereny plażowe w zamian za kupno chylącej się ku ruinie posiadłości.

T. S. była zdecydowana odkupić dom. Jego bliskie sąsiedztwo z biurem Wszystkich Świętych czyniło z niego znakomite schronienie dla dzieci, które uciekły z domu. Od przeszło roku szukała, zbierała fundusze,

odwiedzała prywatne schroniska w innych miastach i przebiegała biurokratyczną machinę.

Pozostało jej obecnie kupno posiadłości, wynajęcie wykonawców, żeby dokonać koniecznych zmian i przebudowy oraz dobranie odpowiednio wykwalifikowanej kadry doradców i opiekunów, skłonnych funkcjonować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale najpierw musiała odszukać Logana Huntera.

Zmarszczka przecięła jej czoło, gdy przejrzała skąpe informacje zebrane o tym człowieku. Poprzez swoje finansowe powiązania w Północnej Karolinie wiele dowiedziała się o reputacji, którą miał w świecie biznesu, lecz wszystko inne pozostawało w sferze domysłów. Poinformowano ją, że podejmował lukratywne przedsięwzięcia oraz że był twardy, ale uczciwy w interesach. Posiadał dziwny talent do obracania wszystkiego w zysk, ale sam pozostawał w cieniu. Nikt nie znał żadnych szczegółów z jego życia prywatnego, krótko mówiąc, była to wielce tajemnicza postać.

Piorun głośno strzelił gdzieś w pobliżu, przypominając T. S. o szalejącej burzy. Zdawała sobie sprawę, że wśród huraganów, burz i powodzi dzisiejszy północno-wschodni wiatr był uważany przez miejscowych za niegroźny lekki wicherek.

Rozejrzała się po swoim wynajętym lokum. Był to jeden z niewielu już domków stawianych frontem do oceanu, nie umieszczony na palach. Zbudowany z drewna, składał się z saloniku połączonego z kuchnią, sypialni i łazienki. Śmierdział stęchlizną i hulał po nim wiatr. Najlepszą jego część stanowił taras, z którego rozciągał się cudowny widok na Atlantyk, jeśli było się dość wysokim, aby go dojrzeć ponad piaszczystą wydumą.

Jego długowieczność, tłumaczyła sobie T. S., była dowodem solidności konstrukcji. Na pewno oparłby się wichurze, ale czy również powodzi?

Nie myślała o powodziach i sztormach, gdy wynajmowała to miejsce dziś rano. Czemu nie wybrała jakiegoś nowszego domu, umieszczonego na palach, jak choćby to dwupiętrowe cacko obok?

Wycie huraganu wzmagало się, wywołując mrowienie na jej ciele. Wzmagал się szum oceanu i nie uspokajał jej fakt, że od rozszalałych fal dzielą ją piaszczyste wydmy.

Żałowała, że Hunter nie odpowiedział na żaden z jej telefonów. Sekretarka zmierzyła ją zimnym spojrzeniem i stwierdziła, że pan Hunter jest bardzo zajęty i nie wiadomo, kiedy będzie wolny. T. S. skierowano zatem do pewnej siebie kobiety o imieniu Melissa, która oświadczyła, że nie może podjąć decyzji za pana Huntera ani nie jest w stanie rozmawiać z nią o posiadłości w Greensboro.

Poirytowana T. S. odszukała rywalizującą z nimi firmę i od nich wynajęła ten domek. Niech piekło czy też woda pochłona tę chatkę. Nie wyjdzie stąd, dopóki wymykający jej się król nieruchomości nie porozmawia z nią osobiście.

Uśmiechnęła się żałośnie. Piekło i woda uderzyły o progi jej domku znacznie wcześniej niż się tego spodziewała. „Gdziekolwiek jesteś tego wieczoru, Loganie Hunterze, mam nadzieję, że jest ci tak samo źle jak mnie!”

„Dlaczego Hunter zdecydowanie unika kogoś, kogo do tej pory nie spotkał - zastanawiała się, gdy skończyła wcierać krem. - Jeśli jest takim łapiącym okazje biznesmenem, dlaczego ignoruje potencjalną klientkę?”

Od tygodnia dręczyła ją myśl, że ma jakieś własne, tajemnicze plany odnośnie tego domu. To tłumaczyłoby unikanie jej. Jeśli taki jest powód, będzie musiała nakłonić go do zmiany planów.

Pierwszą rzeczą, jaką zamierzała uczynić w poniedziałek rano, było zainscenizowanie przedstawienia w dawnym stylu, polegającego na czekaniu w biurze Huntera tak długo, aż ktoś ją przyjmie i zgodzi się porozmawiać o interesach. Żaden z jego ludzi, dumna Melissa czy też sekretarka-czołg razem wzięte, nie będą w stanie jej usunąć. Nikt, z wyjątkiem Gwardii Narodowej, nie zdoła jej stamtąd wyrzucić. Wcześniej czy później Hunter będzie się musiał pokazać, chociażby po to, żeby jej się pozbyć.

„Władza dla narodu” - powtarzała uśmiechając się złośliwie, gdy zdejmowała z oparcia rozchwianego krzesła swój podkoszulek. Wciągnęła go przez głowę i przyjrzała się sobie. Gdyby ojciec ją teraz zobaczył, umarłby z wrażenia. Jaskrawozielony podkoszulek straszliwie się kłócił z karmazynowymi szortami i skarpetkami, ale wszystkie te rzeczy były wygodne i kolorowe, a takie właśnie lubiła. Ostatnio ubierała się tak, aby sobie sprawić przyjemność.

Nieoczekiwany błysk przeraził ją. Po nim nastąpił wybuch, który oznaczał, że piorun znalazł cel. Światło zamrugało kilka razy, aż wreszcie całkiem zgasło.

T. S. zamarła w momencie, gdy palcami rozczesywała swoje miedziane loki. Objęła ramionami brzuch, starając się opanować strach, który powodował fizyczny ból. Jej przerażenie wzrosło na myśl, że jest uwięziona w kruchym domku w absolutnych ciemnościach.

Dostała gęsiej skórki na ramionach, słuchając wycia wiatru i deszczu bębniącego o dom. Wyobrażała sobie, jak wichur tworzy olbrzymie fale, które zmyją wydnię wraz z domkiem.

Nagle otoczyła ją ciemność. Może elektryczność wysiadła tylko w jej domku. Zerwała się. Oszalała ze strachu, pokuśtykała przez kuchnię do pokoju, wyjrzała przez okno wychodzące na dom naprzeciwko. Tam też było ciemno. Poczula skurcz serca, gdy równocześnie zawartość żołądka podjechała niebezpiecznie do góry.

Już się miała odwrócić, gdy dostrzegła nagle żółte światełko na drugim piętrze domu obok. „Lampa naftowa” - pomyślała. Wcześniej już widziała wysokiego, dystyngowanego, eleganckiego pana w konserwatywnym, ale pięknie skrojonym garniturze, wchodzącego po schodach do domku. Widocznie pan Jak-Cię-Widzą-Tak-Cię-Piszą był lepiej wyposażony na taką okoliczność niż ona. Wszystko, co miała, to mała ręczna latarka i ogromny strach.

T. S. wbiła palce w ramiona. Przyszedł jej do głowy szalony pomysł. Dom ze światełkiem stał zaledwie kilkaset metrów od jej domu, a ona rozpaczliwie potrzebowała obecności drugiej osoby i kojącego światła lampy.

Pod wpływem impulsu wybiegła z pokoju, potykając się w ciemnościach o meble. W kuchni powywracała wszystko, aż znalazła ręczną latarkę. Zapaliła ją i weszła do sypialni.

W pośpiechu odszukała tenisówki, chwyciła z szafy żółty płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem. Palce jej drżały, gdy zapinała napy od kolan po szyję.

Próbowała się uspokoić, zmierzając ku wyjściu, ale było to ponad jej siły. Trzymając mocno latarkę, stanęła przy tylnych drzwiach i naciągnęła kaptur.

Wiatr zaskowyczał, gdy uchyliła drzwi. Ostre strugi deszczu siekły ją po nogach. Silny podmuch wiatru wepchnął ją z powrotem, ruszyła jednak naprzód, z trudem zamykając za sobą drzwi. Gdy znalazła się na zewnątrz, nie miała czego się uchwycić i wiatr rzucał nią jak piłeczką pingpongową. Noc była bardzo ciemna i niewiele mogła zobaczyć. Wycie wiatru i szum oceanu wypełniły jej uszy. W powietrzu unosił się mocny, słony zapach.

Do drogi za domkiem było niedaleko. Nim tam dotarła, tenisówki i skarpetki miała kompletnie przemoczone i ciężkie od wody, co utrudniało posuwanie się.

Potknęła się o pokrywę od kubła na śmieci, strąconą przez huragan, i latarka wypadła jej z ręki. Osunęła się na kolana, podpierając się dłońmi. W ciało wbijały się niesione z wiatrem kawałki muszli i kamyki. Wyjąca zawierucha stłumiła okrzyk bólu.

Pioruny niczym dłonie olbrzymów biły ponad głową. Błyskawica oświetliła ją, poczuła paraliżujący strach. Zaczęła dygotać jak galareta.

Znalazła latarkę i wreszcie udało jej się wstać. Serce waliło jak oszalałe, krew krążyła szybciej, czuła się zupełnie ogłuszona. Kaptur ześlizgnął się jej z głowy, a włosy i twarz momentalnie przemokły. Naciągnęła go z powrotem i ruszyła dalej. Strach przyćmił zmysły, a serce waliło o żebra jak młot. Potworny strach przed piorunem omal nie przyprawił jej o szaleństwo. Zmusiła się do koncentracji, próbując dotrzeć do domku w oddali. Poruszając się w gęstej zasłonie deszczu, myślała, że nigdy nie uda jej się dojść do celu.

Uświadomiła sobie, że płacze, wspinając się po schodach i czasami padając na kolana. Nie widziała zbyt dobrze, a śliska powierzchnia płaszcza utrudniała ruchy, niewiele też chroniąc przed ulewnym deszczem i podmuchami wiatru.

Wreszcie cel był w zasięgu ręki. Wydała z siebie pełen ulgi szloch i opadła na solidny pomost wznoszący się ponad cieniem rzucanym przez wydmy.

Podniosła się powoli i spróbowała przejść kilka kroków. Wiatr się nasilał. Silny podmuch rzucił ją do tyłu. Dzięki barierce nie stoczyła się z pomostu. Chwyciła ją mocno obiema rękami.

Błyskawica przecięła niebo. T. S. spojrzała w dół i zobaczyła czarne fale dochodzące do podnóża wydmy. Z zamkniętymi oczyma trzymała się kurczowo poręczy bojąc się, że następny podmuch wichury zepchnie ją w dół, w czarną otchłań gniewnych fal.

Z wnętrza domu dotarł do niej wibrujący dźwięk. Jej przerażony umysł zdołał w gąszczu wrażeń wyodrębnić rytm muzyki rockowej. Przez jedną krótką chwilę histeryczna myśl przemknęła jej przez głowę; zginie tu wysmagana wichrem i deszczem, a tam, w głębi, mieszkańcy domku z zadowoleniem będą słuchać rytmicznych tonów The Star-Spangled Bonner Jimiego Hendrixa.

T. S. zaczęła walić w drzwi; błagała i krzyczała o pomoc, aż ochrypla i nie mogła już wydobyć z siebie głosu.

Nagle klamka przekręciła się w jej ręce i drzwi otwarły się gwałtownie. Niespodziewany ruch zgiął ją wpół, popychając do wnętrza, gdyż drzwi otwierały się do środka.

Kolejny podmuch wiatru zakręcił nią, żeby wreszcie cisnąć niczym kulę armatnią głową naprzód. Machając rozpaczliwie rękami, napotkała na

swej drodze parę wyciągniętych ramion. Wbiła głowę w czyjś twardy brzuch. Zwarcie pchnęło ich oboje do pokoju.

Ujrzała dwie duże bosc stopy szukające oparcia, aż wreszcie oboje przewrócili się. Usłyszała jęk, padając jak kłoda na solidny męski korpus.

Przez chwilę leżała zupełnie bezwładna, wyczerpana i pozbawiona orientacji. Osoba pod nią z trudem chwyciła powietrze. Skołatanie myśli, dźwięk gitary i Jimi Hendrix śpiewający Purple Haze, wszystko to sprawiało jakieś fantastyczne wrażenie, niczym na obrazie Salvadora Dali.

Opierając dłonie o dywan, usiłowała się podnieść, ale siły całkiem z niej uszły. Mężczyzna znowu jęknął, gdy opadła na jego pierś. Wrodzona uprzejmość i dobre wychowanie wymagały przeprosin. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wydobyła z siebie jakiś nieartykułowany bełkot.

Czyjeś ręce potrząsnęły nią lekko. Krople rozprysnęły się we wszystkich kierunkach. Wzdrygnęła się, oddychając nierówno, i znieruchomiała.

Umysł nakazywał jej wstać, ale mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Gwałtownie poruszyła kolanem, poczuła coś miękkiego. Zdecydowanie męski jęk wypełnił jej uszy.

W chwilę później głęboki, pełen bólu głos powiedział:

- Byłbym wdzięczny, gdyby usunęła pani kolano z mojego podbrzusza.

Zbierając wszystkie siły, jakie w niej zostały, T. S. stoczyła się na bok i padła na podłogę jak rozmokły kawałek placka. Rozdygotana zamknęła oczy, usiłując zwalczyć ogarniającą ją słabość.

Bezpieczna. Położyła dłoń na czole. Była bezpieczna. I nie była już sama. To ostatnia myśl, jaka przemknęła jej przez głowę, zanim zemdlała.

Logan Hunter leżał nieruchomo obok. Ból w pachwinie ogarnął całe jego ciało. Gdy uczucie bólu minęło, stwierdził, że nie został okaleczony na całe życie i reszta jego ciała również funkcjonuje jak należy.

Usiadł ostrożnie i wytarł twarz. Popatrzył podejrzliwie na intruza, spoczywającego w pozycji orła na jego puszystym beżowym dywanie i ociekającego wodą.

Jedynymi widocznymi częściami ciała była para pięknie ukształtowanych damskich nóg i małe delikatne dłonie o krótko obciętych i wymanicuroowanych paznokciach. Resztę skrywał ohydny, jaskrawożółty płaszcz przeciwdeszczowy. Jedyną osobą, którą widział w takim płaszczu, był mały chłopiec skaczący po kałużach i reklamujący w telewizji zupę w puszcze. Z obrzydzeniem przyglądał się fioletowym, nasiąkniętym wodą skarpetkom, opinającym kształtne kostki.

- Wybrała sobie pani - powiedział swobodnie - niezłą porę na odwiedziny. A chciałbym również nadmienić, że to wspaniałe *entree* pozostawia wiele do życzenia. Co, na Boga, opętało panią, żeby sobie urządzać spacerki w taką pogodę?

Czekał na odpowiedź. Ponieważ się nie doczekał, pochylił się nad nią, żeby zobaczyć, co się stało.

- Zimna - westchnął.

„Ranna czy pijana? Kim jest? Co tu robi w taką noc? Czego, u diabła, może ode mnie chcieć?” Ponieważ nie mógł na razie uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, wstał i starannie zamknął drzwi. Ściszył muzykę i wrócił do swego nieproszonego gościa. Zanim podszedł, zobaczył, że drży i usłyszał cichy jęk.

T. S. odzyskała przytomność i poczuła twarde udo uciskające jej ramię. Dlaczego nie mogła zapanować nad drżeniem?

Brwi ściągnęły mu się na widok drobnego ciała wstrząsanego przez spazmy.

- Hej, czy dobrze się pani czuje? - W jego głosie pomieszane były współczucie i złość. - Czy coś pani dolega? Jakież kłopoty?

Zrozumiał, że ona nie jest w stanie nic powiedzieć, pochylił się więc nad nią i zdjął kaptur. Otworzyła oczy, gdy ujął jej głowę.

Błądził wzrokiem po jej twarzy. Wyraźnie była w szoku. Pełne wargi miały siną barwę, piękna cera była śmiertelnie blada. Usiłując przypomnieć sobie, jakiej pomocy należy udzielić osobie w szoku, zaczął pocierać policzki, które powoli różowiały.

T. S. patrzyła w milczeniu w lodowate niebieskie oczy -nie było w nich współczucia ani złośliwości. W jakimś zakamarku mózgu uzmysłowiła sobie, że jego granitowa twarz jest przystojna. Ciemnoblonde włosy ze złotymi nitkami były schludnie zaczesane do tyłu. Silne rysy twarzy miały w sobie jakąś zmysłowość. Kwadratowa szczęka była zaciśnięta, a stanowcze usta, podobnie jak oczy, miały twardy wyraz.

Inny fragment jej mózgu zadał pytanie, jaki widok sobą przedstawia. Zaszargana, przemoczona, z błędnym spojrzeniem i strachem w oczach.

- Jesteś najmokrzejszą dziewczuchą, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział, spoglądając na nią i nie przestając masować policzków.

Upewniwszy się w ten sposób co do swojego wyglądu, zamknęła oczy.

Poklepał ją po jednej stronie twarzy, następnie po drugiej i powiedział:

- Jeśli znów zemdlejesz, wyrzucę cię z powrotem na deszcz. - Była to jałowa groźba, ale skuteczna, gdyż jęknęła protestując. - Tak lepiej. Pomogę ci usiąść, dobrze?

Gdy już usiadła, utrzymywał ją w tej pozycji, podpierając plecy ramieniem. Pomimo swego obecnego stanu wydała mu się atrakcyjną

kobietą. „Gdyby ją tak doprowadzić do porządku, może okazać się piękną” - pomyślał.

Gęsta masa krótkich kasztanowatych loków opadała w wilgotnych puklach wokół twarzy, pięknie kontrastując z nieskazitelną cerą, przypominającą kość słoniową. Miała wysokie kości policzkowe, prosty nos i różowe usta, osadzone w delikatnym owalu twarzy.

Długie ciemne rzęsy zatrzepotały nerwowo, gdy spojrzała na niego cudownymi chabrowymi oczami.

Chabrowe oczy? Usiłował sobie przypomnieć, gdzie już widział te oczy. I nagle poczuł skurcz w gardle, a serce zabiło mocniej.

Olśnienie spadło na niego niczym smagniecie biczem w plecy. Był jednak mistrzem w ukrywaniu swych uczuć i nic poza błyskiem w oku nie zdradziło emocji.

Mimowolnie ujął jej twarz w swoje dłonie i kciukiem powiódł po dolnej wardze. Spojrzenie, a w ślad za nim ręka powędrowały ku jej włosom. Odgarniając wilgotny lok z czoła, pożałował kaskady jedwabistych płomiennych loków, spływających kiedyś wzdłuż pleców aż do pasa.

Strach, jaki musnął jego duszę, zastąpiło zdumienie na jej widok. Pragnął przytulić ją, całować jej usta i mokre skarpetki. Chciał też unieść ją i wyrzucić w ciemność i burzę. Żadnej z tych rzeczy jednak nie uczynił.

- Muszę wydobyć cię z tego płaszcza - powiedział, usiłując skoncentrować się na tym, co robi. Wyjął latarkę z jej zeszywniałych palców i odpiął napy. Zdejmował z niej płaszcz, jakby była małym dzieckiem. - Nie ruszaj się, przyniosę ręcznik. - Chwycił jej podbródek i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. - Czy rozumiesz, co mówię?

Ledwo skinęła głową.

Logan wziął płaszcz i latarkę. Stał chwilę, przyglądając się jej. Od tygodni dzwoniła do niego, a on szukał pretekstów, żeby jej się pozbyć. Była dziś rano w jego biurze, a teraz przyszła tutaj. Na Boga, co robić?

„Zmieniła się tak niewiele” - pomyślał zdumiony, gdy skierował się ku sypialni.

Nagle wspomnienia z przeszłości wróciły, tworząc zagrożenie. Poczł w piersiach ból. W ciągu tych wszystkich lat jego pamięć pracowała wybiórczo. Był mistrzem w usuwaniu z jej zakamarków zdarzeń i ludzi, o których chciał zapomnieć. A ta krucha dziewczyna z płomiennymi włosami i nieprawdopodobnie niebieskimi oczami była jedną z nich.

Korzystając z latarki, minął sypialnię i wszedł do łazienki. Wrzucił ten okropny żółty płaszcz do wanny.

Był bardziej poruszony niż chciał to przed sobą przyznać. Stał nieruchomo. Myśli kłębiły się w głowie z siłą wichru za oknem. Skąd się tu wzięła? Czego chce od Logana Huntera? Co o nim wie? Czy go rozpozna? I co on wtedy uczyni?

Miał nadzieję, że go nie rozpozna. Była na to duża szansa. Bardzo się zmienił między szesnastym a dwudziestym rokiem życia. Twarz mu się wypełniła, wyrósł i zmężniał. Liczył sobie ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Dojrzały wiek poczynił także inne zmiany w jego wyglądzie.

Nawet jeśli dostrzeże podobieństwo między chudym niezdarnym wyrostkiem a dojrzałym mężczyzną, nie będzie to o niczym świadczyć.

Poradzi sobie z upiorami przeszłości. Musi poradzić sobie z T. S. Winslow. Musi postępować tak, jakby jej nie znał, jakby widział ją po raz pierwszy i nie dzielił z nią kiedyś maleńkiego jednopokojowego mieszkania, jakby nigdy nie spędził z nią wcześniej nawet jednej chwili.

Postanowił panować nad swymi emocjami. Wziął ręcznik i wyszedł z łazienki.

T. S. słysząc kroki, uniosła z wysiłkiem głowę. Ukląkł przed nią i zaczął energicznie wycierać jej włosy.

- T. S. - wykrztusiła z trudem - nazywam się T. S. Winslow.

Znieruchomiał na moment, lecz po chwili kontynuował czynność.

- Co oznaczają litery T. S. Winslow?

- Ty-Tyler Scott - wyjąkała przez szczękające zęby.

- I cóż porabiałaś tam w samym środku zawieruchy, Ty-Tyler Scott? -

W jego tonie wyczuwało się lekką kpinę.

- Wynajmuję obok domek. Burza... Wysiadła elektryczność! Nie czułam się tam bezpieczna.

- Ten dom jest solidniejszy niż na to wygląda. Przetrwał więcej burz niż ty. Powinnaś była wykazać więcej rozsądku i zostać. - Skończył wycierać jej włosy.

- Jest to bez sensu, ale boję się burz. - Napotkała jego stanowczy wzrok. - Nie chciałam być sama.

Słyszając drzenie jej głosu i widząc strach w oczach, pojął rozmiar jej przerażenia. Serce mu zmiękło i emocje, które nim owładnęły, utwierdziły go, że nie jest już całkowicie panem siebie. Niechętnie unióśł dłoń i przeciągnął po jej policzku.

- Dobrze już, nie jesteś sama.

- Dziękuję - szepnęła, wywołując nikły uśmiech na jego wargach. Ręka opadła mu na kolana.

- Nie ma problemu - dodał. Nie była to jednak prawda. Mogła spowodować wiele problemów. Mogła zniszczyć to wszystko, co z takim

trudem zbudował. Zachowując spokój powiedział: - Jeżeli cię to interesuje, to nazywam się Logan Hunter.

Otworzyła szeroko oczy. Krew odpłynęła jej z policzków. Małe dłonie zacisnęły się i wydała cichy okrzyk.

RS

Rozdział III

Przyłożyła dłoń do tłukącego się serca.

- Logan Hunter?- powtórzyła ochryple. Czyżby słyszał w jej głosie zdumienie? Spowodowane dźwiękiem jego nazwiska, czy też czym innym? Dzięki żelaznej woli zdołał ukryć swój niepokój.

- We własnej osobie - odpowiedział swobodnie, lekko unosząc kąciki ust ku górze.

- Mi-miło mi pana poznać - zdołała wyjąkać. „Nie sprzeda mi budynku, to pewne - pomyślała z wściekłością. - Nie po tym, jak na niego wpadłam, a następnie zamoczyłam mu cały dywan”.

- Spróbujemy się podnieść. - Ujął ją za łokcie i usiłował postawić.

Zakręciło jej się w głowie, nogi się ugięły i oparła się o niego.

Płynnym ruchem wziął ją na ręce i ruszył w kierunku sypialni.

Otoczyła ramionami jego szyję.

- Zmoczę cię kompletnie. Tak mi przykro, zepsułam ci cały wieczór.

- Jasne, przerwałaś mi pasjonującą finansową lekturę. -Usiłował odtworzyć z pamięci liczby, które dopiero co skończył przeglądać, aby przestać myśleć o miękkich liniach jej ciała. Nie był jednak w stanie.

T. S. jak przez sen pomyślała, że jest jej ciepło i bezpiecznie w jego ramionach; jakie to romantyczne, a równocześnie podniecające. Zaraz, zaraz! Przecież to Logan Hunter, nieznajomy, ktoś, z kim chciała dobić targu, jak może o nim myśleć w taki sposób!

Chcąc wypełnić lukę w rozmowie, powiedziała:

- Wydawało mi się, że słyszałam Jimiego Hendrixa jak grał The Star-Spangled Banner.

- Jesteś w szoku, to chyba halucynacje - odparł, nie bardzo rozumiejąc powód, dla którego ukrył prawdę. Wchodząc do ciemnej sypialni, skierował się do ogromnego łóża i umieścił ją na nim.

- Przyniosę ci coś suchego do włożenia.

- Czy jest w domu pani Hunter? - „Dlaczego tak bardzo chcę, żeby nie był żonaty?” - przemknęło jej przez głowę.

- Nie, nie jestem żonaty i nigdy nie byłem.

Ukłucie niewytłumaczalnej zazdrości sprawiło, że potknął się wychodząc z pokoju. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, że może być mężatką. Wiele zamężnych kobiet zachowywało swoje panięskie nazwiska.

- A czy istnieje pan Winslow? - zapytał niedbale, szukając w szafie świeżej koszuli i pary dżinsów.

- Tylko mój ojciec. „Oboje jesteśmy wolni - pomyślała. - To wspaniale”. Zwalczyła pokusę, żeby zwinąć się na tym wygodnym łóżku i usnąć.

Odetchnął z ulgą, chociaż cóż go może obchodzić jej stan cywilny.

- A czy byłaś kiedykolwiek zamężna?

- Nie.

- Dlaczego? - Był spięty, idąc do łazienki po szlafrok.

- Nie wiem. - Poddała się zmęczeniu i ułożyła na łóżku. Materac był sprężysty, kapa miękka i przytulna. Jej wzrok powędrował ku oknu, które zajmowało prawie całą ścianę w pobliżu łóżka. Rolety były podniesione. Wzdrygnęła się, widząc błyskawicę rozjaśniającą niebo.

Wchodząc ponownie do pokoju, Logan powiedział sucho:

- Musisz zdjąć mokre ubranie. Myślę, że ciągle jesteś w szoku.

Zatrzymał się, gdy ujrzał jej kruchą postać zwinętą na łóżku. Poczł podniecenie, niechybny objaw sprawnie funkcjonującego organizmu -

pomimo otrzymanego ciosu. Wciągnął powietrze i położył obok aksamitny szlafrok.

- Czy przebierzesz się sama, czy ci pomóc?

Bolały ją kości rąk i nóg. Poczowała się wyczerpana. Ale nic by jej nie skłoniło do dalszego upokarzania się prośbą o pomoc przy rozbieraniu.

- Sama to zrobię. - Obawiała się, że nie starczy jej sił, aby unieść palec, a co dopiero stopy. - Buty. - Westchnęła jak zmęczone dziecko.

Logan nie wiedział, czy mówi do siebie, czy też do niego.

- Czy chcesz, żebym je rozsznurował?

- Sama to zrobię - powtórzyła.

- Dobrze, ja tylko zacznę, okay?

- Okay. - Poczowała, jak łóżko ugięło się pod jego ciężarem.

„Zapomniałem już, jak drobne były jej stopy” - pomyślał, zdejmując tenisówki i skarpetki.

- Już. - Nie mógł oprzeć się pokusie dotknięcia jej kostki. - Poradzisz sobie z resztą? - dodał, pomagając jej usiąść.

- Dziękuję. - T. S. czekała, aż opuści pokój. Odszedł kawałek od łóżka. Próbowała uratować resztki swojej godności i dodała: - Wolałabym zostać teraz sama.

- Reguła numer jeden. Nigdy nie zostawiaj ofiary w szoku.

Westchnęła głośno. Rozbieranie się było wystarczająco ciężkie dla jej zbolących mięśni, ale w jego obecności to byłaby tortura dla jej nerwów.

- Czy zawsze przestrzegasz reguł?

- Naturalnie. Świat bez reguł rodzi anarchię. Nie przejmuj się, jest ciemno, jeśli o to ci chodzi. - W jego głosie słyhać było podniecającą ironię. - Jeśli ci to ulży, to ja również zmienię ubranie. Odwrócimy się do siebie plecami.

Informacja, że o n będzie się rozbierał, wcale nie sprawiła jej ulgi.

Znów poczuła podniecenie. Odpowiedziała niczym królowa podwładnemu:

- Tak też proszę uczynić. Dziękuję.
- Czego tylko zażadasz, królewno.

Jej ręce znieruchomiały. Poruszył ją niedbały ton i sposób, w jaki się do niej zwrócił. Otrząsnęła się jednak i zaczęła rozbierać.

Nie zdawała sobie do tej pory sprawy z istnienia korzonków nerwowych, których klucie poczuła w całym ciele na odgłos zdejmowanych przez niego spodni. Zastanawiała się, jak wygląda jego smukłe ciało, czy mocny korpus wygląda tak samo podniecająco w bieliźnie jak w sportowych spodniach i czy ma owłosione nogi. Odsunęła te myśli od siebie i doszła do wniosku, że istotnie jest w szoku. Nigdy do tej pory nie pożądała do tego stopnia mężczyzny.

Zdjęcie przemoczonych rzeczy i włożenie szlafroka całkowicie ją wyczerpało.

- Już możesz się odwrócić - oznajmiła. Podeszedł do łóżka i otulił jej ramiona lekką kołdrą.

- Czy utrzymasz się na nogach?

Spróbowała. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i znów znalazła się w jego ramionach. „Od czasu dzieciństwa nikt mnie nie nosił tyle na rękach” - pomyślała, opierając głowę o jego szerokie ramię. Było to podniecające uczucie i nie sprawiłoby jej większej trudności przywyknąć do niego, zwłaszcza jeśli to on by ją nosił.

Wniósł ją do saloniku, umieścił na trzcinowej kanapie, owinał troskliwie kołdrą.

- Odpocznij chwilę, przyniosę coś do picia.

— Dziękuję. - Usiłowała przyzwycząić wzrok do żółtego światła naftowych lamp. Przyglądała mu się, gdy wszedł do kuchni połączonej z salonem.

Rozejrzała się po ogromnym pokoju. Trzcinowe i wiklinowe meble były starannie porozmieszczane. Kanapy i krzesła pokryte bawełnianym obiciem z gustownie dobranym wzorem. Z tyłu za nią znajdowała się ściana ze szkła, wychodząca na ocean. Gdziekolwiek spojrzęła, wszędzie widziała stonowane neutralne barwy beżu, bieli, odrobinę czerni i złota. Zastanawiała się, czy ten idealny porządek świadczy o dziwactwie, czy też o zorganizowaniu i koncentracji.

Zaczęła oglądać obrazy zawieszzone w precyzyjnie dobranych grupach. Wiedziała dość o sztuce, aby docenić wartościowe dzieło, jeśli ktoś lubił biało-czarne abstrakcyjne formy, czyste w rysunku i pozbawione ekspresji.

Salon oddzielony był od kuchni długim, zakrzywionym blatem śniadaniowym, przy którym stały wysokie trzcinowe krzesła. Patrząc na modernistyczny styl, odnosiła wrażenie, że ma przed sobą biało-czarną książkę z obrazkami do kolorowania.

Dom sam w sobie bardzo jej się podobał, urządzenie wnętrza natomiast wydało jej się straszne.

Obserwowała go, jak się porusza, otwiera szafki, wyjmując szklanki i butelkę. Dostrzegła coś znajomego w tych ruchach. Nic umiała sobie jednak wytłumaczyć, skąd je zna.

Przyglądając się uważniej, oceniła jego wiek na trzydzieści kilka lat. Miał na sobie dzinsy świetnie uwypuklające kształt bioder i linię ud. Beżowe bawełniane polo uwydatniało szerokie ramiona i podkreślało opaleniznę.

Nagle dobiegł ją rytm muzyki rockowej. Słuchała uważnie. Brwi wygięły jej się w zdumieniu, gdy rozpoznała Jethro Tull, popularny zespół z lat siedemdziesiątych. Potrząsnęła głową. Hendrix i Tull.

Mieli podobne upodobania muzyczne, lecz ten styl nie pasował do niego ani do wnętrza domu. Gdyby miała zgadywać, jakiej muzyki lubi słuchać, przypisałaby mu raczej muzykę klasyczną. Zganiła się jednak za podobne myśli. Nie należało osądzać na podstawie pozorów. Istoty ludzkie są pełne niespodzianek i kontrastów.

Logan wrócił do pokoju, niosąc butelkę i dwa kieliszki.

W sposobie, w jaki się poruszał, było coś znajomego - ta uporczywa myśl nie dawała jej spokoju. Był wysoki, szczupły, lecz muskularny.

Postawił butelkę i szklanki na niskim stoliku z trzciny i szkła.

- Rzadko piję-powiedziała.

- Ale dziś wypijesz. - Napełnił szczodrze kieliszki i podał jej jeden.

- Nie lubię brandy.

- Nie szkodzi. - Usiadł na krawędzi kanapy, jedną ręką ujął jej podbródek, a drugą przybliżył kieliszek z trunkiem do ust. - Pij - rozkazał tonem, który harmonizował z twardym wyrazem jego niebieskich oczu. - Nie umrzesz od takiej ilości.

Jego bliskość zupełnie ją zniewalała, lecz postanowiła nie pokazywać tego po sobie. Rozchyliła wargi i wypiała. Ognisty płyn palił ją, zaczęła gwałtownie kaszleć, aż łzy napłynęły jej do oczu. Uderzenie w plecy nic nie pomogło. Spojrzała na niego.

- Jeszcze jeden łyk. - Dotknął pieszczotliwie ręką jej policzka. -

Policzki ci się wreszcie zaróżowiły..

- Wierzę. Całe ciało mi płonie - powiedziała, nie wiedząc co jest powodem rumieńców: brandy czy dotyk jego dłoni. Następny łyk nie wydał

się jej taki straszny, lecz mimo wszystko trudny do przełknięcia. - Nie rozumiem, dlaczego mój ojciec uważa, że ta ognista woda to jedyny cywilizowany napój.

Coś w rodzaju rozbawienia pojawiło się w kącikach jego ust.

- Całkowicie się z tym zgadzam. To j e s t jedyny cywilizowany napój.

- Ujął swój kieliszek i przeniósł się na krzesło stojące obok. Usiadł wygodnie. - No więc, Ty-Tyler Scott Winslow, co porabiasz, kiedy nie spacerujesz w czasie burzy i nie nachodzisz obcych mężczyzn?

- Mam na imię Tyler.

- Wiem. - Wytrzymał jej wzrok. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Och, przekomarzasz się ze mną. - Poczowała znajome sensacje w ciele. „Symptomy deja vu” - pomyślała zdumiona. - Zasiadam w radzie nadzorczej Wszystkich Świętych w Greensboro - odpowiedziała.

Logan przyglądał się jej zza brzegu kieliszka w skupieniu, przypominając sobie, jak kiedyś T. S. mówiła mu, że ojciec oczekuje od niej kontynuowania rodzinnej tradycji i pracy w firmie meblowej. „Co wpłynęło na tę zmianę?” - zastanawiał się.

- Wydaje mi się, że czytałem coś ostatnio o Wszystkich Świętych. To instytucja charytatywna. Wszyscy członkowie zarządu są tam z własnej woli, czy tak?

- To prawda.

- Czy jeszcze gdzieś pracujesz?

- Nie. Wszyscy Święci pochłaniają większość mojego czasu i energii. Zajmuję się finansami, więc do mnie należy zbieranie funduszy. - Uśmiechnęła się. - Oznacza to, że jestem głównym jałmużnikiem i złodziejem.

- Rozumiem.

Brak reakcji na jej żartobliwą odpowiedź i jedno suche słowo: zabrzmiało to jak dezaprobata. Normalnie nie przejmowała się cudzą opinią. Umiała sobie nawet poradzić z niezadowoleniem ojca z powodu życia, jakie wiodła. Jednak obchodziło ją, co Logan o niej myśli i postanowiła bronić swojego punktu widzenia.

- Wszyscy Święci to wartościowa organizacja, panie Hunter - powiedziała chłodno. - Pomagamy bezdomnym i opiekujemy się nimi: mogą dostać u nas zupełne, tymczasowe schronienie, bezpłatną opiekę lekarską, poradę prawną i wsparcie psychiczne.

- Mocowaliśmy się na podłodze i zmienialiśmy garderobę w jednym pomieszczeniu. - Rozbawienie wyzierało mu z oczu. - Proponuję zatem, z powodu wyżej wymienionych okoliczności, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. A przy okazji, nie krytykowałam cię.

- Przepraszam, inaczej to odebrałam. Chyba jestem trochę przewrażliwiona.

- Po tym, co przeszłaś dzisiaj wieczoru, to zupełnie zrozumiałe. Czy jesteś tu służbowo, czy wypoczywasz?

Upiła łyk brandy i szczelniej owinęła się kołdrą.

- Dziwię się, że mnie nie poznajesz.

Czułość pojawiła się na moment w jego oczach, po chwili jednak spojrzał obojętnie.

- Dlaczego jesteś zdziwiona?

- Telefonowałam do twojego biura co najmniej tuzin razy w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nie wyglądasz na człowieka, który tolerowałby niekompetentnych pracowników. Dlatego mniemam, że otrzymywałeś wiadomości o moich telefonach.

Wyciągnął nogi, jakby przybierał wygodną pozycję w trakcie towarzyskiej pogawędki.

- Dlaczego chciałaś skontaktować się ze mną?

Niezadowolona z powodu braku potwierdzenia lub zaprzeczenia, czy otrzymał od niej wiadomość, T. S. ujęła kieliszek, żeby się napić. Jednakże stwierdziła, że wypła już nalaną jej porcję.

- Chcę kupić blok mieszkalny w Greensboro, który niedawno nabyłeś.

- Sięgnęła po butelkę i napelniła kieliszek.

Oparł podbródek na rękę, przyglądając się jej badawczo.

- Dlaczego chcesz go kupić? Jak zamierzasz to sfinansować? -

Następnie dodał twardo: - Nie jesteś nigdzie zatrudniona.

- Sprawdź moją wypłacalność. - Uśmiechnęła się. - Chcę zrobić tam schronisko dla dzieci, które uciekły z domu.

Logan zastanawiał się, czy zainteresowanie młodocianymi uciekinierami spowodowało jej własne doświadczenie. Przystąpił do ataku.

- Młodociani uciekinierzy, bezdomni, ależ z ciebie humanitarne stworzenie. A może jesteś małą córeczką bogatego papy, która nie bardzo wie, jak pokierować życiem. - Wiedział, że ją rani, ale chciał sprawdzić, czy dorosła T. S. była wykonana z mocniejszej gliny, niż ta, którą poznał.

Patrząc mu prosto w twarz, podniosła z godnością głowę.

- Robienie pieniędzy nie jest jedynym ważnym celem w życiu, panie Hunter. - Przytrzymała się jedną ręką kanapy, a drugą chwyciła kieliszek, czekając aż minie jej zawrót głowy. - To, co robię, robię z pełną powagą.

Siedział przez chwilę w milczeniu.

- Tak, widzę to.

- Jestem pewna, że tego nie wiesz, ale ten nędzny szczur, który sprzedał dom, wiedział, że jego zmarła ciotka zamierzała ofiarować go

Wszystkim Świętym. Nie masz prawa do tego budynku z moralnego punktu widzenia.

- Umoralniające pogadanki nic tu nie znaczą - odparował. - On miał prawo sprzedać, a ja kupić.

Skinęła głową.

- To prawda, śmierdząca prawda. - Zmusiła się, aby wytrzymać jego wzrok. - Logan, jest tylu bezdomnych ludzi, którzy nie mają wyboru. Muszą mieszkać na ulicy. A dzieci... na Boga, gdybyś z nimi rozmawiał i widział je, zrozumiałbyś, ile rozpacz w sobie kryją. One potrzebują pomocy. Ktoś musi się o nie zatroszczyć. - Głowa zaczęła jej ciążyć. - Czy sprzedasz mi ten dom?

- On nie jest na sprzedaż. Mam plany z nim związane.

T. S. doszła do wniosku, że nie należy teraz zbytnio nalegać. Poza tym nie była w nastroju do sprzeczki. Zmieniła temat, wypowiadając głośno pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy.

- Logan, ten pokój jest bez wyrazu.

- Nieprawda. Wnętrze zostało zaprojektowane przez architekta. - W jego głosie słychać było rozdrażnienie.

- No, to wyjaśnia sprawę. - Odrzuciła kołdrę na bok. - Bardzo tu ciepło.

- Jaką sprawę? - zapytał. Uniosła leniwie dłoń.

- Żadnych barw, wszystko jest zbyt mdłe. To przypomina wanilię. Odnoszę wrażenie, że ten pokój nie odzwierciedla twojej osobowości. - Popatrzyła na niego badawczo. „Takie spostrzeżenie musi wytrącić go z równowagi” - pomyślała. - Przynajmniej twój muzyczny gust nie jest nijaki - kontynuowała. - Wiesz, żałuję, że nie byłam starsza w późnych latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych. Byłam zbyt młoda, aby uczestniczyć w tym, co się wtedy działo.

I znów przez okamgnienie zdziwienie odmalowało się na jego twarzy. T. S. zorientowała się, że jeszcze raz posłała mu podkreśloną piłeczkę. Nie wiedziała, o co chodzi, i nie była w stanie myśleć jasno. Widocznie brandy i wyczerpanie stanowiły śmiertelną kombinację.

- To były dziwne czasy - powiedział zdawkowo.

- Nieprawda, to były wspaniałe czasy. Ludzie nie tylko mówili, w co wierzyli. Mieli marzenia, ideały. Wierzyli, że mogą zmienić świat i próbowali to uczynić. Podziwiam ich za to.

- To byli idealistyczni głupcy, którzy, gdy dorośli, zostali lekarzami, prawnikami, agentami giełdowymi i politykami.

Uśmiechnęła się, słysząc tę cyniczną wypowiedź.

- A myśmy się stali miłszym i łagodniejszym narodem.

- Czy jesteś beznadziejną idealistką, T. S. ?

- Przeciwnie. Jestem pełna nadziei.

Umilkła i słuchała, jak wiatr wyje za oknem. „To dziwne” - pomyślała, zanim opadły jej powieki. Przez chwilę zapomniała o burzy.

Kilka minut później Logan zorientował się, że usnęła. Mięśnie twarzy rozluźniły się. Wyglądała niezwykle czarująco i niewinnie, choć zmysłowo, w tym niedbałym stroju. Jego wzrok błędził po jej postaci, chłonąc szczegóły; skórę muśniętą słońcem, soczystą barwę włosów opadających w bezładnych lokach, cudowne rumieńce na twarzy, piękny łuk brwi. Szlafrok zsunął jej się z jednego ramienia odsłaniając linię piersi. Jedna kształtna noga oparta była o poduszkę na kanapie.

Uniósł kieliszek, usiłując usunąć z wyobraźni widok drobnej dziewczyny ubranej w bawełnianą bluzkę, która siedziała na kuchennej szafce, kopiąc w nią piętami z wyrazem uwielbienia w oczach. Ten obraz zastąpił innym; na nim oczy miała pełne bólu z powodu jego zdrady.

Wszechogarniające poczucie winy, groźne jak wzburzone fale oceanu i świeże, jakby to się stało dziś, a nie szesnaście lat temu, wypełniało jego duszę. Wtedy zdradził ją dla jej dobra. Dziś uczynił to dla własnego spokoju.

Zmienił swoje życie, przeniecił siebie samego i uwierzył w tę nową postać. Przeszłość głęboko pogrzebał, stała się już bardziej fikcją niż rzeczywistością.

Od momentu otrzymania od niej pierwszej wiadomości miał uczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa. Nastąpiłaby kolizja dwóch światów, a jej skutkiem byłaby eksplozja. Miał nadzieję, że uniknie tego. I dopnie swego.

Wstał i zbliżył się do niej. Spoglądając wdychał niezwykle zapach perfum. Nawet zapach się nie zmienił, pachniała jak wiosenne kwiaty i zioła.

Zamknął oczy i wrócił wspomnieniami w inne miejsce, w inny czas. Pamiętał, jak mu powiedziała, że perfumy ofiarowała jej mama, był to od niej ostatni prezent. Specjalnie dla niej przyrządziła je firma perfumeryjna z Nowego Orleanu.

Przez moment miał wrażenie, że słyszy, jak Krew w żyłach krąży mu szybciej, zagłuszając wycie wiatru. Pokręcił z niedowierzaniem głową, że po tych wszystkich latach ciągle potrafiła wzniecić emocje w jego sercu z kamienia.

Z dziwnym uczuciem żalu odegnał od siebie wspomnienia. Gdy już zapanował nad sobą, pochylił się i wyjął z jej drobnej dłoni, niewiele większej od dłoni dziecka, pusty kieliszek.

Otworzyła oczy, patrząc na niego.

- Ja jeszcze nie zrezygnowałam - powiedziała i zapadła ponownie w sen.

- Tego się właśnie obawiam - powiedział miękko.

Bał się, że ta rozkoszna dziewczyna, którą wiele lat temu uratował na dworcu autobusowym, wejdzie w jego uładzone życie.

Umysł wysyłał mu sygnały ostrzegawcze niczym rakiety wystrzelone w niebo i bezksiężycową noc. T. S. Winslow, nie wiedząc o tym, zerwała już cienką, zabezpieczającą warstwę.

T. S. obudziła się wcześniej rano, zdumiona ciszą panującą wokół. Z niejasnym wrażeniem, że coś jest nie tak, usiłowała wstać.

Ogarnęła spojrzeniem nieznany pokój; łóżko z mosiężnym wezłowiem, złociste światło odbijające się od mebli i drażniące jej wrażliwe oczy.

„Wiatr ustał” - pomyślała. Ciszę zakłócał jedynie dochodzący z góry szum wody.

- Logan Hunter - jęknęła, przypominając sobie wydarzenia minionego wieczoru. Widocznie usnęła na kanapie, a on ją zaniósł do łóżka. Przez moment żałowała, że odbyło się to poza jej świadomością, że nie doznała miłego uczucia pozostawania w jego ramionach, gdy niósł ją jak małą dziewczynkę.

Uświadomiła sobie nagle, jaką zrobiła z siebie idiotkę. Jeżeli doszedł do wniosku, że jej wskaźnik zdrowia psychicznego jest grubo poniżej normy, nie weźmie mu tego za złe. Boże, walnęła go kolaniem w podbrzusze, żaden mężczyzna tego nie zapomina.

Głowa ciążyła jak ołów. „Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi” - zdecydowała. Zrzuciła kołdrę i wstała. Biały szlafrok był cały skrecony. Doprowadziła go do ładu i zawiązała porządnie pasek.

Niepewnie wyszła na korytarz. Po lewej stronie ujrzała otwarte drzwi od schludnie urządzonego biura. Wnętrze było supernowoczesne i kosztowne. Westchnęła, widząc wszędzie czarno-białe barwy.

Pobieżnie obejrzała inne pokoje. Sypialnia była utrzymana w barwach beżu, a mały salonik w kolorach alabastru, dymnej szarości i jasnej brzoskwini. Doszła do wniosku, że dekorator Logana do minimum ograniczał użycie barw. Wspięła się po krętych schodach. Prowadziły do holu. Minęła zamknięte drzwi. Może to była jego sypialnia? Z holu wchodziło się do dużego pokoju, który pamiętała z poprzedniego wieczoru.

Dostrzegła taras za szklaną ścianą. Wyszła więc na zewnątrz.

Lekki wiatr sprawiał jej rozkosz, chłodząc twarz. Popatrzyła w górę na bezchmurne niebo i w dół na trawę porastającą wydmy. Tam, gdzie wczoraj dochodziły fale, widniała piana. Wzdrygnęła się na myśl, że sięgały tak blisko wydym.

Rozejrzała się wokół. Mogła usiąść na jednym z dwóch mokrych bujanych krzeseł lub na ławeczce w odległym końcu tarasu. Wybrała ławeczkę.

Skierowała wzrok na plażę. Piasek upstrzony był krabami. Mewy, pochylając czarne główki, szukały drobnych skorupiaków. Słońce mieniło się w wodzie różnymi kolorami. Powierzchnia oceanu była zadziwiająco spokojna. Biała piana zdobiła brzeg. Powietrze wydawało się gęste.

Wszystko znajdowało się w ruchu. Drobne fale, piana opasująca brzeg i ta osiadła głębiej, mieniająca się kolorami błękitu i czerwieni.

Cisza i spokój tylko wzmagaly uczucie odrętwienia, wywołane strachem, alkoholem i sennymi widziadłami.

Dlaczego śnił jej się Księżycowy Człowiek? Poczła ucisk w gardle. Tyle już lat nie zakłócał jej snów. Wspomnienia pierwszej miłości ciągle jeszcze budziły uśpiony ból.

T. S. zamknęła oczy. Szumiało jej w głowie, w nocy męczyły ją niespokojne sny.

Znalazła się sama na plaży w czasie burzy i uciekała przed czarną powierzchnią oceanu, przed nią biegł Księżycowy Człowiek. Zawołała go. Zatrzymał się i powoli obrócił w jej stronę. Wyciągnęła ku niemu ręce i ruszyła w jego kierunku. Zalśnił, jakby był nafosforyzowany i zniknął. Opadła na kolana i rozpaczliwie płakała. Delikatne dłonie Logana podniosły ją. Gdy spojrzała na niego, on również zalśnił i zniknął.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się nad znaczeniem tego wszystkiego. Podkurczyła nogi na ławce, objęła je, a podbródek oparła na kolanach. Wdychała świeże morskie powietrze i próbowała myśleć o nieważnych rzeczach, takich jak poranny przypływ. Jej umysł jednak odmówił współpracy.

Westchnęła ciężko. Czy wyzwoli się kiedyś z tych więzów, które tamten chłopiec jej nałożył?

Rozdział IV

Logan zszedł na dół do pokoju gościnnego. Zatrzymał się przed drzwiami i głęboko wciągnął powietrze. Ostatnie spojrzenie, to wszystko, na co sobie pozwolił przed ostatecznym wyrzuceniem jej ze swego domu i swego życia. Wyprostował ramiona i powoli wszedł do pokoju. Wyszedł jednak szybko.

Nie było jej tam. Dziwne niepokojące myśli wypełniały mu głowę, gdy przeszukiwał pokoje na pierwszym piętrze. Nigdzie jej nie znalazł. Wszedł na drugie piętro, czując złość na sobie samego z powodu takiej reakcji.

Podszedł do okna i spojrzał na ocean. I wtedy ją zobaczył. Siedziała w odległym końcu tarasu, a wyglądała jak spokojna przystań po burzliwym rejsie.

Uczucie ulgi, które skrywał przed samym sobą, mieszało się z innym. Wmawiał w sobie, że n i e jest zadowolony z jej widoku. „T. S. Winslow nic dla mnie nie znaczy - przekonywał siebie, wchodząc do kuchni. Otworzył szafkę i wyjął dwa kubki. - Sprawia mi same kłopoty. - Trzasnął drzwiczkami. - Im szybciej się wyniesie, tym lepiej. " Nalał do kubków kawy.

Obracając się na pięcie, znalazł się nagle na wprost kupki damskich fatalaszków leżących na stole śniadaniowym. Stanowiły kolorową plamę na tle białych kafli. Skrzywił się i wszedł na taras.

- Dzień dobry - powiedział, podchodząc do niej.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jaki cudowny poranek. Taki cichy i spokojny. Przez chwilę nie był w stanie ruszyć się z miejsca.

- Owszem, zawsze tak jest po burzy - powiedział uprzejmie, podczas gdy jego wzrok wędrował po włosach T. S. Zauważył, jak lśniły w słońcu i chciał dotknąć loków, które lekki wiatr rozwiewał na karku. Wciągnął głęboko powietrze i podszedł bliżej.

T. S. czuła siłę tego spojrzenia, tym większą, że widziała w jego oczach czysto męskie zainteresowanie. Przez ułamek sekundy dostrzegła coś więcej, po chwili jednak wzrok Logana stał się znów daleki i chłodny.

- Zrobiłem kawę. - Wręczył jej kubek. - Czarną. Nie wiedziałem, jaką lubisz.

- Dziękuję, lubię czarną. - Zobaczyła, że gwałtownie obrócił się ku morzu.

Logan czuł rosnące napięcie. Nie chciał myśleć o tym, jak T. S. uroczo wygląda w jego szlafroku. Nie chciał też wspomnieć o znacznie młodszej dziewczynie, ubranej w jego bawełnianą koszulkę. Otwierały się stare rany i przypominały, jaką cenę zapłacił, żeby być tym, kim jest.

W nocy, gdy nie mógł zasnąć, wszystko wydawało się takie jasne. Zamierzał podać jej rano kawę, wyjaśnić, że dom nie jest na sprzedaż, wyprawić ją stąd, usunąć ze swego życia jak najszybciej.

Jego postanowienia osłabły z chwilą, gdy zszedł na dół i nie znalazł jej. Uczucia, które nim owładnęły, potwierdziły jego pragnienia. Mądrze czy też nie, pragnął dojrzałej T. S. tak, jak kiedyś pragnął dziewczyny, a nawet mocniej.

„Nie bądź głupi - mówił do siebie, starając się przemówić do swego instynktu samozachowawczego. - Dalsze angażowanie się w tę znajomość oznacza utratę tego, co sobie stworzyłeś. Masz wszystko, o czym marzyłeś. Ona stanowi zagrożenie, które trzeba usunąć. Postąpisz tak, jak planowałeś, choć wydaje ci się niebywale kusząca. ”

- Czy zawsze ubierasz się tak formalnie w sobotę rano? - zapytała, przerywając łańcuch jego myśli.

- Wychodzę za kilka minut do biura.

T. S. dosłyszała chłód w jego głosie. Wyglądał w każdym calu jak człowiek sukcesu w tym swoim ponadczasowym, granatowym garniturze, wykrochmalonej białej koszuli i czerwonym krawacie w paski.

- Czyżbyś nie ogarnął ogólnoamerykańskiego trendu? Szybkie kariery nie są już modne. Trzeba angażować się w sprawy narodu.

- Wygląda to na propagandowy żargon lat dziewięćdziesiątych - powiedział rozbawiony. - Powolne dojrzewanie i angażowanie się to dwa sprzeczne ze sobą pojęcia.

Roześmiała się cicho.

- Niezupełnie. Można obie rzeczy pogodzić. Zrezygnować z wyścigu szczurów, zejść z szybkiej ścieżki, spędzać więcej czasu w domu z rodziną i przyjaciółmi. Radować się prostymi rzeczami - uniosła ku niemu swój kubek - jak wspólne wypicie kawy i oglądanie wschodzącego dnia.

Logan myślał o tym przez chwilę, przyglądając się jej krótkim lokom cudownej barwy, okalającym delikatną twarz.

Odwrócił głowę, marszcząc brwi.

- Nie mam rodziny - powiedział krótko. Dlaczego poczuł w sobie pustkę, wypowiadając te słowa?

T. S. wyciągnęła nogi, krzyżując je w kostkach. „Czy on kiedykolwiek był na luzie, pochłonięty dłuższą rozmową? - zastanawiała się. - Cóż za kapryśny i skomplikowany człowiek". Jej wzrok powędrował ku jego twarzy. Przyglądała się profilowi.

Zeszłego wieczoru uważała, że jest przystojny. W świetle lampy jednak wszystko wydaje się łagodniejsze, bardziej stonowane. W świetle

dnia rysy twarzy miał twardsze, było w nich więcej siły, ale nie stały się ani trochę mniej atrakcyjne. Słońce odsłoniło siłę charakteru, a lodowato-niebieskie oczy były takie odległe.

I znów podświadomość zarejestrowała coś znajomego. Usiłowała dojść, co to było. I nagle zrozumiała. Logan Hunter przypominał jej Księżycowego Człowieka! Nawet bardzo. Zrozumiała teraz, dlaczego ubiegłej nocy nękały ją sny.

Dostrzegła między nimi uderzające podobieństwo. Kwadratowa szczeka, twardy wzrok i delikatny dotyk. Podobnie jak Księżycowy Człowiek, Logan nosił na sobie znak: wejście wzbronione, ale wyczuwała w nim jakieś ciepło i wewnętrzną bezbronność.

Czując się niepewnie pod wpływem własnych myśli, odwróciła wzrok i spojrzała na ocean. Uświadomiła sobie, że jednym z powodów, dla których czuła do niego pociąg, było podobieństwo do Księżycowego Człowieka.

- No więc cóż - zaczął - dzisiaj zapewne wyjeżdżasz?

Powoli opuściła powieki, po czym uniosła je znowu. Wyczuwała w nim jakieś napięcie, ale ton głosu był przyjazny. Jednakże słowa „mam nadzieję” wisiały w powietrzu nie wypowiedziane.

Jej ciekawość wzmożła się. Ubiegłego wieczoru zadał wiele pytań, nic o sobie nie mówiąc. Była pewna, że ujrzała w jego surowych oczach cień zmysłowego zainteresowania, natychmiast jednak stłumiony. Zdumiewała ją ta mieszanina uczuć. Gdy nie skrywał emocji, jego oczy mówiły: - „zostań”. Słowa jednak kazały jej odejść.

- Nie, jeszcze nie odjeżdżam. - Z przyczyn, których nie umiała wyjaśnić, chciała poznać bliżej tego tajemniczego i intrygującego mężczyznę. I nie miało to żadnego związku z chłopcem, który na krótko zjawił się w jej życiu, wmawiała sobie.

- Tracisz czas - powiedział. - Ten dom nie jest na sprzedaż.

Zastanawiała ją ostrość jego wypowiedzi, jak i napięcie, które nagle się pojawiło.

- Dlaczego nie?

- Mam inne plany. Westchnęła.

- Nie mówisz zbyt wiele. Jakie plany?

Nie odpowiedział. Ostrzegawczy błysk w jego oczach uświadomił jej, że nie zamierza dyskutować na ten temat. Zapanowała nad impulsem udania się do biura i urządzenia sceny z powodu czekania w nieskończoność.

Niechęć Logana do sprzedaży posiadłości nie przeszkadzała jej. Zbierając pieniądze, radziła sobie z trudniejszymi przypadkami niż Logan Hunter. Otwieranie sakiewek szło jej nieźle. Wymagało jedynie czasu i cierpliwości, a jednego i drugiego posiadała w bród.

Stała zwrócona do niego twarzą.

- Nie podziękowałam ci za zeszły wieczór. Przygarnąłeś mnie i byłeś dla mnie bardzo dobry. Jestem ci za to wdzięczna.

Logan nie mógł oderwać wzroku od jej uśmiechu. Widział w nim ciepło i szczerść.

- Nie było w tym żadnej dobroci. Nie jestem dobrym człowiekiem.

Potrząsnęła głową.

- Mogłeś wyrzucić mnie z domu, ale nie zrobiłeś tego. Dałeś mi suche rzeczy, schronienie i poczucie bezpieczeństwa.

Napotkał jej wzrok. Nie widział już w oczach rozpacz, która tak chwyciła go za serce. Dostrzegł w nich ufność, inteligencję i prawie dziecięcą chęć bycia z sobą w zgodzie.

Ale nawet już jako dorosła, w za dużym szlafroku otulającym jej drobną postać, z włosami w nieładzie, dla niego ciągle była królewną. I tak samo niedostępną teraz, jak i wtedy.

Targały nim mieszane uczucia. Przez dłuższą chwilę miał wrażenie, że stoi na krawędzi Wielkiego Kanionu. Najmniejsza nieuwaga sprawi, że znajdzie się po drugiej stronie krawędzi.

Zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy ostrzegały go, żeby zwiększyć dystans. Ale pragnienie, które w sobie odkrywał, miało dziwną i obezwładniającą moc. Stało się siłą samą w sobie - dynamiczną, popychającą ku niej, odporną na głos rozsądku.

Pożądanie, jakie odczuwał w stosunku do młodej dziewczyny, było niczym w porównaniu z tym, co czuł dla kobiety. Nie bardzo wiedząc, co robi, uniósł jej podbródek i jego wargi spoczęły na jej ustach.

T. S. rozchyliła usta pod brutalnym uciskiem jego warg. Instynktownie podniosła rękę i oparła na jego ramieniu.

Zorientowała się, że ich pocałunek staje się zbyt żarliwy. Taki jak on sam. Ciepły i silny.

Przerwał i odsunął się od niej.

- Wybacz, nie powinienem był tego robić - powiedział z nieobecny wyrazem twarzy.

Miękko spojrzała na niego zamglonymi oczami.

- Nie przepraszaj. Sprawilo mi to przyjemność.

„Otwarta i szczerza jak zawsze - pomyślał. - T. S. nie zatraciła zwyczaju powiadamiania z całą naiwnością o swych uczuciach. ”

Czuł jednak, że kobieta posiada siłę, której brak było dziewczynie. Jest pełna uroku i niebezpieczna.

Zawsze był dumny ze swego opanowania, teraz jednak uświadomił sobie, że tracił je, gdy tylko ona znajdowała się w pobliżu. „Weź się w garść” - powtarzał sobie.

Przemógł swoją sztywność i nawet udało mu się uśmiechnąć.

- Zostawiłem twoje rzeczy na stole śniadaniowym. Zamknij drzwi, gdy będziesz wychodzić. Dobrej drogi do Greensboro.

T. S. nic nie odpowiedziała. Przyglądała się jego zdecydowanym ruchom, gdy wchodził do domu i znikał jej z oczu.

Wdychając głęboko powietrze, popatrzyła na ocean. Kubek z kawą drżał lekko w jej ręku. Była silniej wstrząśnięta tym, co wydarzyło się przed chwilą, niż sądziła. Wstrząśnięta jego bliskością fizyczną i emocjonalną, którą odczuwała bardziej niż kiedykolwiek w stosunku do innej osoby.

„T. S. - mówiła do siebie - natknęłaś się na coś wielkiego. ” Jej zainteresowanie Loganem Hunterem przeniosło się z płaszczyzny służbowej na osobistą. Bardzo osobistą. „To niezbyt mądre - pomyślała. - Ten człowiek to niedostępna ściana ognia. Każdy, kto odważy się przejść przez płomienie, musi się poparzyć. Może jestem szalona, ale chcę spróbować. ”

Nie mogła znaleźć swojego naszyjnika. Szukała jak szalona w swoim wynajętym domku, rozrzucając ubrania na prawo i lewo i zostawiając, gdzie upadły. „Błagam, bądź tam” - szeptała opadając na kolana i zaglądając pod łóżko. Nie było go nigdzie. Ani pod łóżkiem, ani pod toaletką. Przeszukała każdy centymetr podłogi.

Podniosła się wolno z kolan i siadła na łóżku. Zwiesiła głowę, całe ciało zwiotczało. Zamknęła oczy, usiłując odsunąć ogarniające ją straszliwe uczucie pustki.

T. S. nigdy nie zapomniała chwili, w której ujrzała medalion po raz pierwszy na gładkim torsie Księżycowego Człowieka.

Miłość jest wieczna jak księżyc i gwiazdy. Przełknęła z trudem ślinę, przypominając sobie, jak odpowiadał na jej pełne ciekawości pytania o medalionie i mówił, ile on dla niego znaczy. Jakie smutne miał oczy, gdy go zapytała, kto mu dał medalion.

Ciągle pamiętała, jak biło jej serce, kiedy ofiarował jej naszyjnik i jaki był ciepły od jego ciała. Słońce padło na niego, ożywiając go swym światłem.

Zawsze go będę nosić!

„I nosiłam - zżymała się w milczeniu. - Nosiłam go codziennie przez te wszystkie lata". Zdejmowała go jedynie do kąpieli i wtedy, gdy musiała wkładać z oficjalnych powodów wyszukaną biżuterię. Stał się jej częścią do tego stopnia, że czuła się bez niego naga.

Jak mogła nie zauważyć jego braku. „Pomyśl" - powiedziała sama do siebie. Wiedziała, że go miała na sobie, wybiegając z domku. Mogła go upuścić, rozbierając się wczoraj u Logana. Tylko tam mogła go znaleźć, było to jedyne miejsce, którego nie przeszukała i nie może tego zrobić, dopóki on nie wróci.

- Błagam, bądź tam - szeptała cicho.

Logan nie był w dobrym nastroju, gdy wrócił o dziesiątej wieczór do domu. Nie poprawił mu humoru widok jasno oświetlonego domku obok.

T. S. ciągle tam była. Wiedząc, że jest tak blisko, poczuł gniew i falę pożądania. Nie bardzo wiedział, jak ma sobie radzić z tym wszystkim.

Uczucie niepewności kołatało się w nim, gdy wchodził po schodach na taras. „Od momentu, gdy wiatr przywiał T. S. prosto w mój żołądek zeszłej nocy, wszystko idzie na opak" - myślał ze złością.

Nawet kolacja z Melissą. Zwłaszcza spotkanie z Melissą. Nie mógł wytłumaczyć, dlaczego kolacja z Melissą nie sprawiała mu przyjemności,

dlaczego czuł narastające napięcie w czasie spotkania. Coś było nie tak. Ale co?

Melissą nie miała w sobie swojskości dzieci kwiatów czy delikatnej urody kogoś takiego jak T. S. Nie była typem domatorki. Nie oczekiwał tego od niej. Zrezygnował z marzeń o domu otoczonym białymi palikami i z pelargonią w kuchni. To nie były realne marzenia.

Była kobietą interesu, profesjonalistką. W ciągu sześciu miesięcy pracy w jego firmie Melissą sprzedała nieruchomości wartości osiemdziesięciu trzech milionów dolarów. Była atrakcyjna, dobrze ubrana, interesująca w towarzystwie i, podobnie jak on, zainteresowana teraźniejszością i przyszłością. Nigdy nie ulegała emocjom.

Od czasu do czasu zabierał ją na kolację i zastanawiał się nad zacieśnieniem ich stosunków. Aż do dzisiejszego wieczoru uważał, że byłaby idealną żoną dla kogoś takiego jak on. Ale dziś w restauracji, gdy patrzył na nią, siedzącą naprzeciw, nie mógł wyobrazić sobie spędzenia reszty życia u jej boku.

Gdy znalazł się na samej górze, popatrzył w kierunku domku T. S. Uświadomił sobie, jak bardzo pragnie ją znów całować. Z trudem zebrał w sobie resztki dyscypliny i włożył klucz w drzwi.

Wszedł do środka i jego samodyscyplina zachwiała się. Duży pokój wyglądał zimno, pusto i ciemno, tak jakby T. S. wychodząc zabrała z sobą całe życie.

Zapalił górne światło. Rozejrzał się po biało-beżowym wnętrzu. Wydało mu się nudne, nieciekawe, mdłe jak wanilia, tak to nazwała.

„A przecież jest takie, jak chcę - pomyślał schodząc w dół. - Waniliowe życie. Nie różnić się od innych”.

Do diabła z T. S., która przejrzała przez mur otaczających go przedmiotów. Sprawiała, że zaczął czuć inaczej. Zapomniał już, co to znaczy, ludzie brali go za tego, za kogo chciał uchodzić.

Zapalił w sypialni lampę, zdjął marynarkę, rzucił ją na krzesło. Siedząc na łóżku schylił się, żeby rozwiązać buty.

Coś srebrnego, częściowo zasłoniętego kapą, błysnęło na dywanie. Sięgnął ręką. Zapewne naszyjnik zsunął się z koszmarnej zielonej koszuli, którą podniósł rano z podłogi.

Usiadł powoli, trzymając długi srebrny łańcuszek. Wzrok utkwiał w medalionie zwisającym na drugim końcu łańcuszka.

Usłyszał głos z przeszłości - ciepły baryton swego ojca.

„Miłość przetrwa tak jak księżyc i gwiazdy. Nie zejdziesz nigdy z drogi, którą obrałeś. Wiele szczęścia z okazji urodzin, synu. ”

Ciężko westchnął. Medalion został mu ofiarowany na dziesiąte urodziny. On z kolei podarował go T. S.

W chwilę przedtem, zanim ją zdradził.

Miłość przetrwa. Ona ciągle go nosiła. Czy po tylu latach drzemała w niej choć iskierka uczuć dla tamtego chłopca? Co dla niej to może znaczyć?

Oparł łokcie na udach i przekładał naszyjnik z ręki do ręki. W krótkim czasie T. S. - gdy ponownie wkroczyła w jego życie - udowodniła mu, że przeszłość nie była tak zupełnie pogrzebana, jak sądził, i nie nad wszystkim potrafił zapanować. Nie był zachwycony takim obrotem sprawy.

Poczuł dławienie w gardle. Miał wrażenie, że pokój się zacieśnia. Musiał wyjść na zewnątrz, tam gdzie mógł oddychać.

Wsunął łańcuch przez głowę. Niecierpliwie ściągnął buty i ubranie z wyjątkiem spodenek i koszuli. Wyjął z szafy dzinsy i buty do biegania.

W chwilę później wyszedł z domu i ruszył w stronę słabo oświetlonej drogi wiodącej na plażę.

Niebo było bez chmur, rozjaśnione prawie pełnym księżycem. Lekki wiatr wiał od południowego zachodu. Logan głęboko wdychał przyjemne ciepłe powietrze. Szum fal i zapach słonej wody uspokoiły go.

Ze szczytu wydmy ujrzał drobną kobiecą postać siedzącą na dole. Wiedział, że była to T. S. Po cichu zaczął schodzić w jej kierunku.

- Logan, czy to ty? - zapytała.

- Tak. - Poczul zapach jej niezwykłych perfum, gdy stanął przed nią. Zapach wiosennych kwiatów i ziół przywołujących dawno zapomniane obrazy.

„Są pieśni do śpiewania i marzenia do snu, i dzikie kwiaty do zbierania, Księżycowy Człowieku, kochanie moje!" Słodki głos Summer Chase odezwał się w zakamarkach jego mózgu. Ujrzał wyraźnie w wyobraźni twarz matki. Słońce utworzyło lśniącą koronę wokół jej jasnych włosów. Długa, w domu utkana spódnica plątała się wokół kostek, gdy robiła karuzelę swemu pięcioletniemu synkowi. Pocałowała go w policzek i postawiła na nogi. Razem wybiorą piękne, mocne kosze uplecione przez Tęczową Kobietę i napelnia dzikimi kwiatami. Wysuszą je i dodadzą wonnych ziół. W czasie długich, zimowych miesięcy zapach będzie się unosił w każdym pomieszczeniu komuny przypominając, że gdy stopnieją śniegi, wiosna znów nadejdzie do ich mieszkania w górach.

Logan potrząsnął głową, usiłując wyswobodzić się ze wspomnień, których nie pragnął.

- Co robisz poza domem o tej porze? - zapytał.

- Nie mogę dostać się do środka - powiedziała nieśmiało, otulając kolana bawełnianą sukienką koloru pierwiosnka i zagrzebując gołe stopy w

piasku. - Postanowiłam pójść na spacer i zapomniałam kluczy, a drzwi zatrzasnęły się. Czy potrafisz się włamywać?

Przyglądał się jej. Była tak piękna w bladym księżycowym świetle. Tego ranka przekonywał siebie, że nic dla niego nie znaczyła. Teraz chłonał mieszaninę doznań zmysłowych, uczuciowych i umysłowych. Upajał się obecnością T. S., pozwalając, żeby rozkosz, którą odczuwał na jej widok, usunęła wszystkie wątpliwości i przytłumiła zdrowy rozsądek.

Coś w rodzaju uśmiechu, a właściwie coś bardziej intymnego pojawiło się na jego wargach.

- To już się staje nawykiem, T. S. Winslow. Zaczynam wierzyć, że moim przeznaczeniem jest wydobywanie cię z opresji.

Pochylił się, opierając ręce na poręczach. Jeśliby się głębiej pochylił, mógłby przycisnąć usta do czubka jej głowy. Tej myśli towarzyszyło przyjemne podniecenie.

- Dwa razy to nie nawyk - odparła mocno urażona. - A zatrzaśnięcie może każdemu się przytrafić.

„Trzy razy” - poprawił ją w myśli. Natomiast głośno dodał:

- Powiedz, kto się tobą opiekuje, gdy mnie nie ma w pobliżu?

- Loganie Hunterze, chcesz się dowiedzieć, czy istnieje jakiś mężczyzna w moim życiu? - Nie udało jej się ukryć rozbawienia.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że właśnie tego chciał się dowiedzieć. I wiedział także, że nie byłby zadowolony z twierdzącej odpowiedzi.

- A istnieje? - zapytał spokojnie.

- Tylko jeden... mój ojciec.

- Nie ma nikogo?

- Nie. A więc, czy możesz...

Serce mu zamarło na moment. „Czy mogę być jej mężczyzną? -
Gdzieś w zakamarku mózgu usłyszał stanowcze -tak. "

- Owszem - odparł zastanawiając się, czy stracił rozum.

- To dobrze. Już myślałam, że będę nocowała na plaży.

- Ach, racja, przecież zatrzasnęły ci się drzwi. - „Czy w moim głosie słyhać oszołomienie?" - Jeśli to jest taki zamek, jak sędzę, to można go otworzyć za pomocą karty kredytowej. Zamierzałem się właśnie przejść. Czy masz ochotę pójść ze mną? - Był zdumiony, jak bardzo pragnął, żeby była przy nim. „Tylko przez, chwilę" - przekonywał sam siebie.

- Z przyjemnością. - T. S. odpowiedziała z uśmiechem. Przez cały dzień jej myśli nie opuszczały Logana ani naszyjnika. Kilka minut przed jego przybyciem usiłowała zebrać odwagę i zapukać do jego drzwi, niepewna przyjęcia, które ją spotka.

Podał jej dłoń. Gdy wstała, nie wypuścił jej ręki ani nie odsunął się. Odczuła jego ciepło i bliskość i zadrżała.

- Drżysz, czy jest ci zimno?

- Nie. To chyba reakcja na twoją obecność.

- Czy odczuwasz napięcie będąc ze mną? - Miał uczucie, że zupełnie traci głowę.

- Nie, w żadnym wypadku - odparła ucziwie. - To dziwne, ale jest mi z tobą dobrze. Czuję się tak, jakbym cię znała. Wiem, że tak nie jest, ale chciałabym cię bliżej poznać. - T. S. zrozumiała, że wprowadziła go w zakłopotanie. -Może znaliśmy się w przeszłym życiu? - zapytała żartobliwie.
- Czy wierzysz w reinkarnację?

- Nie - odpowiedział gwałtownie. Była zbyt bliska prawdy.

Pociągnął ją delikatnie w stronę brzegu. Obecność tej kobiety u jego boku burzyła zmysły i zniewalała rozum.

Zeszli z suchego, miękkiego piasku i szli po twardej, wilgotnej powierzchni, którą zalewały fale. T. S. pociągnęła go bliżej wody, która od czasu do czasu oblewała jej stopy.

Gdy już nie mogła dłużej znieść milczenia i gdy czuła nieprzepartą potrzebę zrobienia kroku w tę ścianę ognia, zadała mu niebywałe, najbardziej intymne pytanie, jakie może zadać ktoś obcy:

- Logan, czy lubisz swoje życie?

- Słucham? - zapytał zdumiony.

Pozwoliła sobie na szybki uśmiech.

- Gdy byliśmy młodzi, wyobrażaliśmy sobie nasze przyszłe dorosłe życie. Moje nie jest takie, o jakim marzyłam, ale jestem szczęśliwa z obrotu rzeczy, a ty?

Zatrzymał się i przyglądał się jej w świetle księżyca. Świadoma była, że waży każde słowo. To tak, jakby ofiarowała mu puszkę pełną robaków, a on zastanawiał się, czy ją otworzyć.

- Jest dokładnie tak, jak zaplanowałem - powiedział stanowczo. - Lubię moje życie. A twoje czym różni się od wyobrażeń?

T. S. bawiła się końcem kolorowego szala, który opasywał jej talię, rozważając, jak sprawnie Logan odbił piłeczkę w jej stronę. Miała nadzieję, że usłyszy więcej. Ale była na tyle mądra, że wiedziała, kiedy należy się samemu otworzyć, aby uzyskać coś w zamian.

- Firma meblowa Winslow stanowi własność rodziny od pokoleń - powiedziała. - Ojciec miał nadzieję, że kiedyś przejmie to syn. Ale ja jestem jedynym dzieckiem. Ostatnim z Winslowów. Dorastałam w świadomości, czego się ode mnie oczekuje, i zaakceptowałam ten fakt. Do szesnastego roku życia nie przyszło mi do głowy, że mogę decydować o swoim losie.

- Słyszałem o firmie Winslow - zauważył. - Jest to potęga o wartości wielu milionów dolarów. Myślę, że wspaniale byłoby być częścią tej potęgi.

- Ja tak nie uważam. Próbowałam wprawdzie uczynić to dla ojca - Kontynuowała spacer. - Ukończyłam uniwersytet, zdobywając dyplom z zarządzania, aby sprawić mu przyjemność. Potem pracowałam z nim przez rok. To był dla nas obojga trudny okres. I po roku przeszłam do Wszystkich Świętych, gdzie pracuję w pełnym wymiarze, i nie żałowałam tego ani przez chwilę.

Spojrzała na niego.

- A ty, gdzie się wychowałeś?

- Norfolk, Wirginia. - Odpowiedź nie przyszła mu łatwo jak zwykle, ponieważ czuł medalion na piersi. Wiedział, że będzie musiał jej go oddać, chociaż nie miał na to ochoty. Nic jednak nie szkodzi potrzymać go jeszcze chwilę.

- Opowiedz mi coś i o sobie - poprosiła T. S., próbując wejść głębiej. - Chcę wiedzieć wszystko. Kim jesteś? Gdzie studiowałeś? Czy byłeś żonaty? Czy masz kogoś? Czy kiedykolwiek bierzesz sobie wolny dzień?

- Nie rezygnujesz łatwo, co? - Jego ton nie skrywał rozczarowania.

- Nie - odparła wesoło - Słabo by mi szło zbieranie funduszy, gdybym łatwo się poddawała.

Niechętnie musiał przyznać jej wysoką ocenę za upór. Mógł poczęstować ją krótką historyjką i mieć nadzieję, że ją to zadowoli..

- Jestem synem marynarza i przedszkolanki. Zmarli wkrótce po ukończeniu przeze mnie szkoły średniej. Wstąpiłem do marynarki, a następnie ukończyłem politechnikę w Wirginii. - W miarę mówienia jego głos stawał się coraz bardziej szorstki. Medalion zaczął mu ciążyć. - Pracowałem w agencji sprzedaży nieruchomości w Wirginia Beach przez

kilka lat. Potem przenieśliem się tutaj i założyłem własne przedsiębiorstwo. Nigdy nie byłem żonaty, nikogo nie mam i nie biorę zbyt często wolnych dni. Czy tyle ci wystarczy?

- Ani trochę. To wszystko jest bardzo powierzchowne - zripostowała lekceważąco. - Tego typu informację możesz przeczytać w każdym resume. To jest nic niewarte. Mógłbyś coś lepszego zaserwować.

„Dlaczego nie zaakceptowała mojej opowiadki - zastanawiał się. - Każdemu to wystarczy. " Sięgnął do jej włosów na karku, gdzie uwodzicielsko zwijały się w loki.

- Powiedziałem ci o sobie wystarczająco dużo.

T. S. stłumiła w sobie westchnienie rozkoszy, gdy poczuła dotyk jego dłoni.

- Nie dopuszczasz zbyt blisko ludzi do siebie - mruknęła. Po czym zaryzykowała dalej. - Rodzice na ogół planują przyszłość swoich dzieci. Czy twój ojciec chciał, żebyś został marynarzem, tak jak on?

Coraz trudniej mu było radzić sobie z jej dociekliwością.

- Nie chcę rozmawiać o przeszłości. Nie interesuje mnie. Liczy się terażniejszość i przyszłość.

- Ale to przeszłość nas ukształtowała.

- Ty, Tyler Scott, za dużo mówisz. Zadajesz zbyt wiele pytań. - Musnął wargami jej usta.

T. S. żywo odczuwała jego bliskość, dotyk ręki, muśnięcie wargami. Chciała zmniejszyć odległość między nimi, ale zanim to zdołała uczynić, podniósł głowę.

- Jeśli chcesz mówić o przeszłości, powiedz mi o swojej. Jak to się stało, że królewna zaczęła zajmować się bezdomnymi i małoletnimi uciekinierami?

Poczuła ogarniające ją dziwne napięcie. Odsunęła się od niego. Woda pieściła jej stopy i odpływała.

- T. S. ? - zawahał się, wymawiając jej imię - Czy coś się stało?

Uniosła dłoń do serca.

- Nazwałeś mnie królową - szepnęła. - Zeszłej nocy również mnie tak nazwałeś.

- Jeśli to ci sprawia przykrość, więcej tego nie zrobię. - Wiedział, że popełnił błąd, ale nie pojmował, na czym polegał.

- Nie chciałem cię obrazić.

- Ja... ja tego tak nie odczułam. Po prostu... - Odwróciła twarz w kierunku oceanu. Kolejna fala była silniejsza od poprzedniej. Poczuła, jak sięga brzegu sukienki. - Ktoś kiedyś nazywał mnie królową. A ty tak bardzo mi go przypominasz.

Poczuł skurcz w żołądku. Szybko go stłumił.

- Kto to był? Twój chłopiec?

T. S. głęboko wciągnęła powietrze. Przejechała ręką po włosach.

- Nie. Ale był to ktoś ważny dla mnie. Byliśmy dziećmi i spędziliśmy wspólnie tydzień... Ja... ja go kochałam. Ten chłopiec... - Umilkła, gdy pomyślała o medalionie. Poczuła w sercu ból. Głosem nabrzmiałym uczuciem szepnęła: - Księżycowy Człowiek zmienił moje życie.

Ostry ból przeszył jego ciało. Ciepły wiatr muskał krople potu na czole i dłoniach. Czas płynął powoli, a sekundy unosiły się i opadały niczym fale oceanu.

Gdy odzyskał równowagę, wyszeptał ochryple:

- W jaki sposób zmienił twoje życie?

Rozdział V

T. S. wyczuła jego napięcie. Wiedziała, że jej szczerość i odsłonięcie własnych uczuć wprawiały go w zakłopotanie.

- Taka rozmowa jest zbyt trudna dla ludzi, którzy dopiero co się poznali. Nie poczuję się urażona, jeżeli nie zechcesz słuchać o intymnych szczegółach mego życia - powiedziała, dając mu w taktowny sposób do zrozumienia, że lepiej na tym poprzestać.

- Proszę, mów dalej. - Położył rękę na jej ramieniu, wykazując chęć słuchania.

- Czy jesteś... - Nie mogła zebrać myśli, gdy jego ręka przesunęła się lekko po ramieniu i dotknęła szyi. Zaczęła na nowo:

- Czy jesteś pewien, że cię nie nudzę?

- T. S., nawet gdybyś chciała, nie potrafiłabyś mnie znudzić.

Zaniknęła na moment oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni. Ciepło jego skóry miało kojące działanie balsamu. Po chwili zabrał dłoń i poczuła dziwny chłód.

- Przypominasz mi Księżycowego Człowieka - powiedziała z westchnieniem. - To chyba twoje oczy, kształt twarzy. On miał włosy jaśniejsze, niczym światło słoneczne na łanach pszenicy. Księżycowy Człowiek uratował mnie, chociaż nie bardzo miał na to ochotę. Ty również udzieliłeś mi schronienia i dałeś poczucie bezpieczeństwa, chociaż nie chciałeś tego uczynić.

Urwała na krótką chwilę, dając mu szansę na odpowiedź. Ponieważ milczał, mówiła dalej.

- Uciekłam z domu, gdy miałam szesnaście lat. Dojechałam do dworca autobusowego w Richmond, w Wirginii. Tam próbował mnie poderwać alfons. Byłam tak nierozgarnięta, że nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Księżycowy Człowiek wyratował mnie z opresji i wyjaśnił, co mi groziło. Jak można być takim naiwnym.

Logan powoli odpowiedział:

- Jeśli ktoś jest całe życie otaczany troskliwą opieką, nie wie, jak okrutny bywa świat.

Jego własne przeżycia w świecie poza komuną przesuwają mu się teraz niczym obrazy w kalejdoskopie. Trzymał ojca za rękę w Marszu Pokoju, który zakończył się użyciem przemocy. Słyszał szyderstwa rówieśników na boisku wiejskiej szkoły.

Potrząsnął głową w myślach. Miał wrażenie, że stoi na pograniczu rzeczywistości i złudy.

- Księżycowy Człowiek i ja spędziliśmy tydzień w najgorszej dzielnicy miasta - kontynuowała T. S. - Karmił mnie i opiekował się mną. - Poczula dławienie w piersiach. - Nazywał mnie królową z wieży z kości słoniowej, ale był jedyną osobą oprócz mamy, która nie traktowała mnie jak królowy. Gdy mówiłam, on słuchał. Którejś nocy przytulił mnie i pozwolił wypłakać się z żalu po śmierci mamy. Nie pocieszał fałszywie i nie mówił, żebym przestała, nie mówił niczego bez sensu, co ludzie w takiej sytuacji na ogół mówią. Chciałabym mu powiedzieć, jak kojąco działał. - Fala zalała jej stopy i zamoczyła brzeg sukni. Miliony ziarenek piasku usuwały się jej spod stóp po odpływie fali. - Księżycowy Człowiek i to, co z nim przeżyłam, pozwoliły mu zrozumieć, jak chroniona byłam w życiu. Myślę, że mógłbyś powiedzieć, że nagle ujrzałam rzeczy, których istnienia nie podejrzewałam: ubóstwo, głód, rozpacz, która prowadzi do przemocy i wykorzystywania

słabszych. Nigdy nie musiałam walczyć - jak ludzie, których wtedy poznałam - żeby przetrwać. Gdy wróciłam do luksusu, w którym żyłam poprzednio, stałam się inną osobą. Nie byłam już królowną z wieży z kości słoniowej, rzucającą łaskawie okruchy z pańskiego stołu.

Wszystko, co mówiła, zapadało mu w duszę. Gdy on postanowił zmienić swoje życie, nie przyszło mu do głowy, że jego postępowanie, niczym macki, ogarnie innych. Nikt się dla niego nie liczył poza nim samym. „Jakże byłem arogancki w swojej naiwności” - pomyślał z goryczą.

Spełnił dobry uczynek, ratując T. S. Ale trzymając ją przy sobie, zmienił jej spojrzenie na świat i przyszłość, a w konsekwencji wpłynął na życie jej ojca, pozbawiając go dziedzica tego, nad czym pracowały całe pokolenia.

A jego rodzice? Po raz pierwszy od lat pomyślał o tym. Wyparł się ich, pozbawił jedyne syna, którego mieli. Uświadomienie sobie skutków swych poczynań sprawiło, że poczuł się jak krucha łódeczka w czasie sztormu.

T. S. uważnie go obserwowała. Stał nieruchomy i milczący. Chciałaby wiedzieć, o czym myślał, i widzieć wyraz jego twarzy.

- Pomyślisz pewnie, że zwariowałam, ale tydzień, który spędziłam z Księżycowym Człowiekiem, był najcudowniejszym okresem w moim życiu.

Logan wziął się w garść.

- Nie uważam, że zwariowałaś - zmusił się do odpowiedzi, pomimo że gardło miał ściśnięte. Słowa wypływały bezmyślnie z jego ust. - Byłaś dzieckiem, a dzieci głęboko wszystko czują. Czasami idealizują, czy nawet wykazują skłonności do melodramatów. - Czy mówił o sobie, czy też o niej?
- Gdy dorastamy, patrzymy na wszystko z większym dystansem, osadzamy wszystko w bardziej realnym wymiarze.

T. S. potrzęsnęła głową. Denerwowało ją jego podejście.

- Oczywiście, byłam wtedy młoda, po raz pierwszy zakochana i oglądałam świat, którego nigdy do tej pory nie widziałam. Ale nie sędzę, żebym dramatyzowała czy idealizowała to, co wtedy przeżyłam. To było prawdziwe. - Poczula ogarniający ją smutek. - Było to tak prawdziwe jak ból, który zadał mi Księżycowy Człowiek, zdradzając mnie dla pieniędzy - powiedziała bardziej do siebie niż do niego. - Myślałam, że mnie kocha. No cóż, chyba się myliłam.

- Co!?! - Logan prawie przestał oddychać. Serce mu waliło rozsadzając uszy. W głowie miotał się rozpaczliwy krzyk zaprzeczenia. „Jak mogła to powiedzieć? Przecież ją kochałem, na miłość boską!” Zbliżył się do niej. Woda przemoczyła mu buty, ale nie czuł tego.

- Co to znaczy, że zdradził cię dla pieniędzy?

T. S. nie mogła powstrzymać łez, które napłynęły jej do oczu.

- Któregoś dnia zabrał mnie na dworzec autobusowy. Sądziłam, że razem gdzieś pojedziemy. - Głos jej się załamał. - Mój ojciec czekał na nas. Podziękował Księżycowemu Człowiekowi za telefon i wręczył mu pieniądze.

Logan przyciągnął ją do siebie, obejmując ramionami.

- O, T. S., jak mi przykro - szepnął w jej włosy.

Jakże pragnął wytłumaczyć, że chciał wziąć te pieniądze, ale widok jej zranionych oczu i niedowierzania na twarzy dźgnął go prosto w serce. Zapomniał, że odwróciła się od niego i nie widziała, jak odepchnął rękę pełną banknotów.

Walczył sam ze sobą. Czy ma jej wyznać prawdę, czy też milczeć? Nie mógł zmienić przeszłości. Cóż zmieni wyznanie prawdy? Nie zatrze to bólu minionych lat, a im obojgu sprawi nowy ból.

- To mnie jest przykro - szepnęła, odsuwając głowę. - Nie chciałam się przed tobą uzalać. Po prostu nigdy nikomu o tym nie mówiłam. - Opuściła głowę dotykając czołem jego piersi. - Pewnie myślisz, że zupełnie zwariowałam.

- Nie, nie myślę tak.

- Logan, powiedziałeś dziś rano, że nie jesteś dobry. Nigdy nie próbuj mnie o tym przekonać, bo i tak nie uwierzę.

Milczał rozdarty między chęcią wyznania prawdy a ochroną życia, które sobie stworzył. Oparł podbródek o czubek jej głowy, ofiarowując czuły uścisk ramion i czerpiąc pociechę w zamian za ból po rzeczach utraconych i nieosiągalnych.

T. S. przytuliła się do twardego, mocnego ciała, jakby znalazła dom. Przytulił ją mocniej i zaczął masować plecy.

Zanim się zorientowali, co się dzieje, ukojenie zmieniło się w pożądanie. T. S. uniosła głowę, a on zbliżył usta do jej ust. Pocałunek, słodki na początku, zmienił się pod wpływem ich pragnienia. Stał się namiętny i gwałtowny.

Dla Logana pocałunek ten był pierwotny jak morze. Zapomniał o wszystkim, odczuwał tylko palącą potrzebę bycia z nią. Przeniknął ją płomień, gdy językiem przesunął po dolnej wardze, muskał z boku jej piersi powolnymi ruchami, doprowadzając T. S. do szaleństwa.

Logan wdychał jej zapach, wplątał palce w jedwabiste loki spoczywające na szyi. Sięgnął dłonią do bioder unosząc ją do góry, dopasowując do swego ciała. Przycisnął ją mocno i opadł na kolana, pociągając za sobą. Niewiele brakowało, żeby złożył ją na piasku i kochał, aż zatarłby się obraz przeszłości. I nagle uświadomił sobie, co czyni.

- T. S. - powiedział ochryple. Schwycił ją za ramiona i odsunął na długość ręki. Chociaż nie poruszyła się i nie wymówiła ani słowa, wyczuwał jej zmieszanie, czuł pytający wzrok.

Gdy ochłonął, a rytm serca uspokoił się, powiedział:

- Jakże mi przykro, nie chciałem, żeby to się stało.

T. S. odczekała gorzko-słodki moment, żeby się uspokoić, lecz nie mogła.

- Mnie nie jest przykro. To było cudowne. Nigdy nie czułam się z nikim tak blisko.

- Byłaś zdenerwowana. Sytuacje o dużym uczuciowym ładunku zmieniają obraz rzeczywistości.

- Gówno prawda! - wybuchnęła. - Wiem, co czułam. Pragnęłam cię.

Logan zamknął oczy pod wpływem kolejnego przyływu pożądania. Był chłodnym, opanowanym kochankiem, delikatnym, ale całkowicie panującym nad emocjami. T. S. to jedyna osoba, którą spotkał w życiu, stwarzająca chaos w jego samodyscyplinie.

Przekonując sam siebie, że oszukiwanie jej było ich wspólnym dobrem, łagodnie zdjął ręce z jej ramion i wstał.

- Nie uważaj tego za coś więcej niż w istocie było. Jesteśmy parą obcych, którzy wymienili kilka pocałunków przy świetle księżyca. To takie przelotne emocje.

Wolno podniosła się.

- Naprawdę tak uważasz, Loganie? Odpowiedz!

Nie odpowiedział. Poczowała ból i rozczarowanie. Starła łzy, które spłynęły jej po twarzy. Powiedział, że uległ impulsowi, a dla niej to było coś więcej. „Cóż za ironia losu - pomyślała - zawsze pragnę mężczyzn, którzy mnie nie chcą”.

- Chciałbym... - zaczął i umilkł. Życzenia były głupotą.

- Wszystko w porządku, Logan. - Jej głos brzmiał zbyt radośnie. - Przynajmniej jesteś uczciwy w swoich wyznaniach. Nic się nie stało. - „Nie licząc głębokiej rany, która powstała w moim sercu. ”

Jej słowa paliły. Czuł się jak potwór.

- Próbowałem cię przekonać, że nie jestem dobrym człowiekiem. Nie jestem kimś, kogo chciałabyś znać.

Wiedziała, że chciał ją zaszokować i udało mu się. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że ma rację, co do ściany ognia.

Logan nagle przypomniał sobie medalion spoczywający na piersi. Gładki metal zaczynał mu ciążyć. Zdjął łańcuch przez głowę.

- To chyba twoje - powiedział. Odnalazł w ciemności jej rękę i zamknął palce na łańcuchu.

- Znalazłeś go! - W jej głosie brzmiała ulga. - Przeszukałam dzisiaj każdy centymetr domu. Zamierzałam cię prosić, żebyś sprawdził u siebie. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy! Dzięki.

- Tak wiele dla ciebie znaczy? - Nie mógł powstrzymać się od pytania.

- Więcej niż przypuszczasz. - T. S. wsunęła medalion na stałe miejsce i zacisnęła z miłością w dłoni. Jakże jej go brakowało. Był potrzebny jak obecność kogoś drogiego.

Logan głośno wciągnął powietrze. Wiedział, że jakaś jej część ciągle kocha chłopca, który ofiarował ten medalion, chociaż była przekonana, że on nigdy jej nie kochał.

- Robi się późno - powiedział. - Spróbujemy coś zrobić z tymi zatrzaśniętymi drzwiami. - Położył dłoń na jej plecach i poprowadził. Ten kurtuazyjny gest miał w sobie coś intymnie władczy; chciał wycofać rękę, ale tego nie zrobił.

Gdy szli w stronę domu, T. S. nie wiedziała, jak przełamać milczenie. Logan był jak Wyspy Przybrzeżne: samotny i samowystarczalny.

Westchnęła, spoglądając na plażę. Ujrzała w pobliżu migocące światło ręcznej latarki.

- Spójrz! - zawołała, wskazując na niewielką postać uciekającą w kierunku wydmy. - Jak sądzisz, co on tam robi? Poluje na kraby?

- Może. - Logan był zbyt pochłonięty myślami i pogrążony we własnym bólu, żeby zastanawiać się, co samotnie dziecko robi na plaży o tej porze.

* * *

Jesse Sparrow leżał na brzuchu w cieniu wydmy.

- Niewiele brakowało - mruknął, patrząc na znikające sylwetki kobiety i mężczyzny. Przewrócił się na plecy i wsunął dłonie pod głowę. Oczy za duże i za stare, jak na jedenastoletnie dziecko, spoglądały na gwiazdy porozrzucane po niebie.

Nie martwił się zbytnio, że go widziano w tej części plaży, ponieważ większość domków była pusta teraz, gdy zaczął się rok szkolny. Wczoraj pojawiła się tutaj ta rudowłosa pani. Wprowadziła się naprzeciwko opustoszałego domu, gdzie zakotwiczył się w piwnicy.

Musi być bardziej ostrożny w czasie godzin lekcyjnych. Niewiele dzieci mieszka tu przez cały rok. Jeśli ta pani ujrzy go w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, może zacząć się zastanawiać, co on tu robi.

Jesse wiedział, że poradzi sobie ze wścibskimi pytaniami, które rudowłosa dama mogłaby mu zadać. Łatwo było wykiwać większość dorosłych, jeśli się im opowiedziało przekonującą historię. Lata praktyki w tłumaczeniu, skąd się wzięły podbite oczy i połamane kości, nauczyły go

wymyślać odpowiednie historyjki. Ale kłamstwa źle wpływały na jego samopoczucie.

Zaburczało mu w brzuchu. Jesse pomyślał o śniadaniu ukrytym w skromnym bagażu. Ślina napłynęła mu do ust na myśl o krakersach z orzechowym masłem, które ukradł z pobliskiego sklepu, gdy stary grubas w kasie był zajęty rozmową z klientem. Hamburger, wyciągnięty z pojemnika za barem szybkiej obsługi, wyglądał mniej apetycznie. Ale głód sprawia, że wszystko jest niezłe, o ile nie cuchnie zanadto.

Poczuł jakiś ruch koło swej twarzy i powoli zwrócił w tamtą stronę głowę. Szaro-biały krab znieruchomiał kilka centymetrów od jego nosa. Duże wyłupiaste oczy patrzyły przez chwilę. Następnie skorupiak jak oszalały zaczął zagrzebywać się w piasku.

Jesse żałował, że nie jest krabem. Jeśli ktoś próbowałby go zranić, zagrzebałby się głęboko w piasku i nikt nie miałby dostępu do niego. Przetarł ręką oczy, usiłując odpędzić nieprzepartą chęć do płaczu. „Daj sobie spokój - mówił w myślach do siebie. - Niemowlęta płaczą, a ty przestałeś być niemowlęciem dawno temu. ”

Wziął latarkę i poderwał się. Wspinając się po wydmie, postanowił, że za dzień czy dwa ruszy na Florydę. Na Miami były tłumy ludzi i tam Jesse Sparrow wmiesza się w tłum.

Gdy wspiął się na szczyt wydmy, stanął i spojrzał na ocean. Tak, tak właśnie robi. Dostanie się do krainy słońca, będzie budował zamki z piasku, udawał, że w nich mieszka i nigdy, nigdy nie pozwoli się skrzywdzić.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był z tego zadowolony. Floryda znajdowała się tryliony kilometrów od Marylandu i sukinsyna o kamiennym sercu, który nienawidził go z całej duszy.

W niedzielne południe Logan wypoczywał na górnym tarasie swego domu. Obok leżała gazeta i stała nietknięta filiżanka kawy. Jego umysł wypełniały myśli o T. S. Większą część nocy leżał, marząc o niej aż do bólu. Przerazała go siła, z jaką jej pragnął.

Okoliczności nauczyły go być ostrożnym i trzymać ludzi na dystans, nie pozwalając nikomu zbliżyć się i poznać prawdziwego Logana Huntera. Stał się mistrzem w panowaniu nad emocjami. A mimo to T. S. z łatwością wślizgnęła się tam, gdzie innym wstępu wzbraniano i bez trudu poruszyła jego uczucia.

Zeszłej nocy był taki żaloszny. W jednej chwili chłodny i niedostępny, w następnej - całował ją jak ktoś wygłodzony seksualnie. Nie sądził, żeby próba ostrzeżenia jej coś dała. I prawdę mówiąc, w głębi duszy pragnął jej obecności.

Nie łudził się, że to tylko fizyczny pociąg. Już kiedyś się w niej zakochał. Teraz wyzwoliła w nim to samo uczucie, tylko znacznie silniejsze i trudniejsze do opanowania. T. S. Winslow nie tylko zagrażała życiu, które sobie stworzył, lecz również jego emocjonalnej równowadze. Jeśli nie będzie ostrożny, zechce znaleźć miejsce dla niej w swoim życiu, a to będzie szaleństwem. Jest otwarta i uczciwa, troskliwa i pełna ciepła. Chociaż mogłaby ewentualnie zrozumieć powód, dla którego przyjął inną tożsamość, wątpił, żeby mu to wybaczyła.

Gdyby był inteligentny, zrezygnowałby z zysku i sprzedał jej ten cholerny dom.

Popatrzył w stronę oceanu i coś przyciągnęło jego uwagę. Mrużąc oczy przed słońcem, wstał i przyjrzał się uważniej. Jaskrawe plamy czerwieni, zieleni, turkus, błękitu, fioleto i żółci zakłóciły spokojną harmonię barw piasku, morza i nieba.

To była T. S. poruszająca się z niewysłowioną gracją po plaży, egzotyczna piękność idąca do wody. Wiatr poruszył jej włosy i okręcił wokół bioder kolorową, krótką spódniczkę dobraną do kostiumu kąpielowego. Płócienny worek kołysał się w jej ręku.

Nie mógł oderwać oczu od pełnych powabu bioder. Gdy stanęła nad wodą, uświadomił sobie, że wstrzymał oddech.

Rzuciła worek na piasek. Wyciągnęła ręce ponad głowę, stanęła na palcach i przeciągnęła się jak leniwa kotka. Krew zaczęła mu krążyć szybciej w żyłach.

Przełknął z trudem ślinę. T. S. była niezwykłą mieszaniną zmysłowości i niewinności. Poruszała jego zmysły, wzbudzała w nim namiętność i opiekuńcze uczucia jak żadna inna kobieta.

Obróciła się nagle, jakby czując jego wzrok. Osłaniając oczy jedną ręką, spojrzała w jego kierunku. Potem pomachała do niego, zachęcając do wspólnej zabawy.

Miał wrażenie, że podłoga się pod nim zakołysała. Pragnął jej wbrew swoim racjonalnym postanowieniom. Uczucie narastało, aż wydało mu się, że tonie w czymś słodkim, nieuchwytnym i niebezpiecznym.

Odwrócił się i ruszył przez taras.

T. S. widziała, jak znika w domu. „Nawet nie odwzajemnił mojego gestu - pomyślała rozzalona. - A czego się spodziewałaś?” - zapytała siebie. Poprzedniego wieczora wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany i powinna stąd odjechać.

Jednak mu nie wierzyła. Sposób, w jaki ją obejmował, i jego pocałunki mówiły co innego. Pragnął jej, chociaż nie chciał tego. T. S. wiedziała, że zwariuje, jeśli będzie o tym myśleć.

Wzdychając ciężko, obsunęła się na kolana i sięgnęła po worek. Rozłożyła ręcznik na piasku, rozstawiła zasłonę przed słońcem, a obok położyła powieść oraz dziecięcą łopatkę i wiaderko. Włożyła słomkowy kapelusz i słoneczne okulary.

Zdecydowana zapomnieć o jego dziwnym zachowaniu, zamierzała spędzić przyjemny dzień na plaży bez względu na wszystko. Wzięła wiaderko, szufelkę i zaczęła budować zamek z piasku.

Pół godziny później usiłowała powstrzymać swą budowlę od rozpadnięcia się.

- To najbardziej koślawa budowla, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział Logan rozbawiony. - Żaden szanujący się krasnoludek by w tym nie zamieszkał.

Zdumiona T. S. drgnęła, uderzając równocześnie niechcący łopatką.

- Jedna wieża zburzona, zostały jeszcze trzy - powiedział, klękając obok.

Ta uwaga nie rozproszyła oszołomienia zmysłowego, które ją opanowało. Wędrowała spojrzeniem po koszuli khaki, opinającej szerokie ramiona, dostrzegła muskularną pierś. Spoglądała na mieniące się złotymi nitkami włosy na torsie, który przechodził w smukłe biodra przykryte skromnymi, granatowymi kąpielówkami. „Ten mężczyzna ma nieodparty urok - pomyślała - smukłe mięśnie, wąska talia, szczupłe biodra, długie, zgrabne nogi”.

Uśmiechnęła się szczęśliwa. Szczęśliwa, bo przyszedł tu dla niej. Szczęśliwa, bo nagle dzień stał się piękny.

- Zburzyłaś do końca wieżę - powiedział, zamykając dłoń na jej ręce, w której trzymała łopatkę niosącą zniszczenie.

- Co? - szepnęła patrząc w jego oczy.

Pod wpływem aksamitnego dotyku jej skóry wstrzymał oddech. Zamiast wyjąć szufelkę z ręki T. S., przesuwał palcem po grzbiecie jej dłoni.

Wzrok spoczął na jej ustach. Upajające jak truskawki i wino, były tak blisko jego warg. Tylko o jeden pocałunek od niego. Tylko...

Oderwał rękę. Nie powinien jej dotykać.

- Wieża - powiedział, podejmując rozmowę. - Zburzyłaś ją.

Opuściła wzrok na zamek.

- O do licha! Tyle czasu zabrało mi budowanie. - Jej głos nabrał piskliwych tonów. Usiadła ciężko na piasku i ze złością popatrzyła na ruinę.

Odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać. Był to szczery, pełny śmiech, który zdumiał T. S. Momentalnie umilkł. Komiczny wyraz pojawił się na jego przystojnej twarzy.

Uświadomił sobie, że jest tak samo zdumiony wybuchem wesołości jak ona.

- Wyglądasz o wiele młodziej i tak beztrąsko, gdy się śmiejesz.

Chciałabym, żebyś to zrobił jeszcze raz.

Z zakłopotaniem potrząsnął głową.

- Proszę, powiedz - prosiła miękko - co takiego śmiesznego powiedziałam? Powtórzę to milion razy, żeby znów usłyszeć twój śmiech.

Czyżby się uśmiechał? Zdjęła okulary i spojrzała z bliska na jego usta. Chwała niebiosom, rzeczywiście. Ależ to istne чудо. T. S. miała wrażenie, że wygrała na loterii.

Logan stłumił w sobie chichot. Być z nią, to jakby skosztować zakazanego owocu.

- Ty piszczysz.

- Słucham? - Zmarszczyła ze zdziwieniem brwi.

- Czasami twój głos robi się piskliwy. Przypomina mi to myszkę z komiksów. - Wziął wiaderko.

- Nieprawda - zaprotestowała.

- Owszem, właśnie znów to zrobiłaś. - Obejrzał obrazki na wiaderku -
Co to są Muminki?

Roześmiała się.

- Bohaterowie znanej powieści dla dzieci. - Włożyła okulary - Czy nie znasz żadnych dzieci?

- Nie. One nie kupują nieruchomości - odparł oschle. - Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy inżyniera.

Skinęła głową.

- Skoro mieszkasz na plaży, założę się, że wiesz, jak budować zamki z piasku.

Zerwał się na równe nogi z wiaderkiem w ręku.

- Nie zakładaj się o dom. Mogłabyś przegrać. Wiem jeszcze mniej niż ty. Pójdę po wodę.

- Świetny pomysł. - Przyglądała mu się, gdy szedł. Posmutniała na myśl o tym, jak bardzo zdziwił go własny śmiech. Jakie troski ukrywał za ścianą ognia? Miała nadzieję, że zanim dzień dobiegnie końca, znów usłyszy jego śmiech.

Logan wrócił i spędzili czas, budując zamek. T. S. świetnie się przy tym bawiła. Logana irytowało to, że nie mógł uformować mokrego piasku zgodnie ze swoją wizją. Czasami podziwiała jego wysiłki, wywołując niechętny uśmiech.

Głód zmusił ich do przerwania zabawy. Logan pobiegł do domu po kanapki i coś do picia.

Gdy już zjedli wszystko, T. S. zamknęła oczy. Wyciągnęła się, opierając na łokciach i delektując się powiewem wiatru z morza.

Logan z zachwytem obserwował jej każdy gest.

- Dlaczego jeszcze nie wyjechałaś? - zapytał, patrząc na medalion spoczywający między piersiami.

- Bo ciągle nie udało mi się namówić cię do sprzedania domu. -

Uśmiechając się zwróciła twarz ku słońcu i kapelusz zsunął jej się z głowy. - Bo cię lubię. Nie pytaj dlaczego. Ciągle się nad tym zastanawiam.

Dłuższą chwilę zabrało mu odzyskanie równowagi. Szczerość była jedną z rzeczy, które najbardziej u niej podziwiał, ale trudno mu było sobie z tym poradzić.

- Nic dzisiaj nie działałaś w sprawie kupna domu.

- A co byś mi odpowiedział, gdybym cię o to teraz spytała? -

Przewróciła się na bok i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Powiedziałbym, że straciłbym sporo pieniędzy, gdybym ci go sprzedał.

Jego oschła odpowiedź wywołała parsknięcie.

- Wiedziałaś, że właśnie tak odpowiesz. Ciesz się teraz słońcem. Jest zbyt pięknie, żeby rozmawiać o interesach.

Zgarnął pełną dłońią piasek i przesypał go między palcami...

- Dlaczego to schronisko dla małych uciekinierów jest dla ciebie tak ważne, że jesteś gotowa sama ponosić koszty? Czy to ma coś wspólnego z twoją przeszłością?

- Chyba tak, do pewnego stopnia. - Usiadła obejmując kolana ramionami. - Dzieci, które uciekły z domu, to większy problem niż się ludziom zdaje. Te, którym się poszczęściło, znajdą pomoc, tak jak ja. Nie wszystkie jednak mają tyle szczęścia. Mieszkają na ulicy i kończą na

kradzieżach, frymarczeniu własnym ciałem tylko po to, żeby mieć co jeść.

Boli mnie serce, gdy o nich myślę, czuję się za nie odpowiedzialna.

Oparła podbródek na kolanach.

- Nie ma wystarczającej ilości schronisk dla dzieci, które mają problemy z rodzicami, problemy tak poważne, że maluchy zrobią wszystko, byleby tylko nie wracać do domu. W schronisku wybudowanym przez Wszystkich Świętych stworzymy program z obsługą prawną i pod nadzorem kuratorskim. Będzie to chwilowe miejsce pobytu, gdzie dzieci otrzymają łóżko, kąpiel, jedzenie, pomoc medyczną i pociechę. Znajdą pomoc bez obawy, że będą zmuszone robić to, czego nie chcą. Personel, czy też odpowiednio przygotowana kadra, będzie do ich dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Jak długo dziecko może tam przebywać? - zapytał Logan.

- Od dwudziestu czterech godzin do dwóch tygodni. Chciałabym, żeby ten okres mógł być dłuższy, ale na tyle zezwala prawo. - Jej twarz była nieprzenikniona, gdy mówiła. - W schronisku będą obowiązywać pewne zasady, którym dzieci powinny się podporządkować. Musimy zawiadomić ich rodziny i możemy zapewnić im komfort psychiczny, dzięki specjalnym agencjom usługowym. Gdyby istniała obawa wykorzystania dziecka, takim przypadkiem zajmą się specjaliści pracownicy. Dziecko zostanie umieszczone w przybranym domu lub oddane pod opiekę krewnych, dopóki nie zbierze się odpowiednich dowodów i nie podejmie ostatecznej decyzji.

- Czy często takie przypadki docierają do ciebie?

- Zdarzają się trudne sytuacje. Nie mamy możliwości ani ludzi, żeby zająć się tymi dziećmi. - Jej oczy na moment zasnuły się mgłą, lecz po chwili uśmiechnęła się. - Jeśli trafia to na mnie, schodzę do garkuchni i spędzam ileś czasu z Marą i profesorem.

- Kim oni są?

- Mara to włóczęga, a profesor jest na ogół nietrzeźwy i przejawia nienasycony głód poezji. - Widząc, jak pokiwał głową, roześmiała się. - Mara mi matkuje i pociesza. Kiedyś pozwoliła mi ponosić swój diadem ze sztucznych brylantów. Z profesorem zaś rozmawiamy o poezji. Przepada za Tennysonem. Ja osobiście wolę sonety Szekspira.

Szacunek Logana dla niej rósł. Uświadomił sobie, że T. S., patrząc na człowieka, widzi nie tylko jego powłokę cielesną i ubranie, lecz także jego wnętrze. Zastanawiał się, co widzi, gdy patrzy na niego.

- Musimy jakoś nazwać nasz zamek - powiedziała, podziwiając wspólne dzieło. - Myślę, że odpowiednie będzie Waniliowe Królestwo.

Jęknął kpiąco na widok jej szelmowskiego uśmiechu.

- Czy to kolejny przytyk do mojego pięknie i profesjonalnie urządzonego domu?

Skinęła głową. Rzucił garścią piasku na nogi. Był to najbardziej spontaniczny gest w jego wykonaniu i sprawił jej ogromną radość. Zauważyła, że twarda linia koło ust nabrała miękkości i T. S. doszła do wniosku, że może jest jakaś nadzieja.

- Czy chcesz posłuchać historii o Waniliowym Królestwie? - Nie dając mu szansy na odmowę, zaczęła opowieść. - Pewnego razu żył sobie książę w zamku bardzo podobnym do tego.

- Biedny książę - mruknął Logan. - Powinien był podać wykonawców do sądu.

Zignorowała go.

- Mieszkał sam w swym królestwie nadmorskim. Władcy otaczających go państw prowadzili ze sobą wojny, ale książę nigdy nie angażował się w ich spory. Ciężko wypracował sobie własną neutralność, podobnie jak

Szwajcaria. Książę zakazał używania innych barw w swym królestwie niż biały i odcienie wanilii.

Przepadał za białymi rybami - ciągnęła T. S. - przyrządzanymi w białym winie. Co wieczór kucharz przygotowywał mu ulubione danie, ale książę był stale głodny. Posiłek serwowano na białym talerzu, na białym stole w białym stołowym pokoju. Widzisz, biedny książę nie mógł znaleźć jedzenia w tej bieli. Głód uczynił go zrzędlwym, tak że nigdy nie śmiał się, ani nawet nie uśmiechał.

Logan podjął wątek i kontynuował:

- I nagle, któregoś wieczora książę usłyszał pukanie na moście zwodzonym. Poszedł więc otworzyć drzwi.

- A gdzie był kamerdyner? - Wtrąciła T. S. zastanawiając się, czy otrzyma część przeznaczoną dla niej.

- Miał wolne. Cicho, nie przerywaj i słuchaj.

- Dobrze już, mów.

- Silny wiatr przywiał królową prosto w jego ramiona. Najpierw książę chciał, żeby sobie poszła. Tyle lat prowadził nudne, samotne życie, że nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo było nudne i samotne. I wtedy królowa olśniła go swoją barwnością, żywym usposobieniem i uśmiechem, który był podarunkiem bogów. Jej śmiech rozbrzmiewał w zamku, rozjaśniając ponure twarze. Gdziekolwiek poszła, pozostawiała za sobą barwne plamy. Zanim się zorientował, jego królestwo już nie było neutralne.

- Czy to koniec? - szepnęła T. S. Utkwił w niej palące spojrzenie.

- Ja... ja nie wiem. Pochyliła się ku niemu.

- Może to dopiero początek. Chciałabym, żeby tak było.

To było nierozsądne, wręcz niebezpieczne, ale Logan też tego pragnął. Jego ręka drżała, gdy zbliżył palec do jej szyi i uniósł podbródek. Chciał zobaczyć jej oczy i zdjął z nich okulary.

T. S. włożyła całą swoją tęsknotę w to spojrzenie. Ogarnęło ją oczekiwanie, nie mogła dłużej tego znieść. Wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Logan. - Westchnęła, zbliżając wargi do jego ust.

Zaczął całować ją bez opamiętania, ogarnęła go namiętność pod wpływem dotyku jej ust, zapachu ciała i dotyku skóry.

Poprzedniej nocy T. S. sądziła, że jest w nim zakochana. Teraz wiedziała już na pewno.

Nowa pieśń huczała w jej żyłach. Zakochana. Tyler Scott Winslow IV była beznadziejnie, cudownie zakochana.

Przytłoczony własnymi emocjami Logan przestał ją całować. Cała siła uczuć widoczna w jej spojrzeniu przerażała go. To uwielbienie w oczach T. S., które dobrze pamiętał sprzed lat, paliło mu duszę. Uzmysłowił sobie, ile ich dzieli.

T. S. uznała zmarszczenie brwi i zakłopotany wzrok za wstęp do przeprosin. Zsunęła rękę z jego ramion. Zesztywniała, smutek przyćmił jej chwilową radość.

„Niech Bóg mnie ma w swojej opiece - pomyślał. - Dlaczego nie zamknąłem się w domu dzisiejszego ranka? Dlaczego nie trzymam się od niej z daleka?”

- T. S. - zaczął chrapliwie, odchrząknął i zaczął na nowo. -T. S., ja...

- Nie mów tego. - Utkwiła w nim zagniewane oczy. -Nie waż się zepsuć przeprosinami tego, co przed chwilą nas spotkało.

Logan poczuł się jak zepsuty mebel. Chciał ją przytulić, ofiarować czułość i tkliwość, ale się bał.

Gniew minął. Popatrzyła na morze. Nie wiedziała, co ma z nim począć. W jednej chwili wkładał całe swoje uczucie w pocałunek i czuła, że jest dla niego całym światem. W następnej - odsuwał ją od siebie, zamykał się od wewnątrz i w oczach pojawiał się smutek. Te nieobliczalne przemiany frustrowały ją, była całkowicie wytracona z równowagi.

- Nie zamierzałem cię przeproszać - powiedział.

Westchnęła, zastanawiając się, jak sobie poradzi z tajemniczym Loganem Hunterem. Chciałaby wiedzieć, co naprawdę czuje. Może z czasem odsłoni przed nią swoje wnętrze. Ale czy starczy jej czasu i cierpliwości?

Nagle odczuła potrzebę samotności, musiała oderwać się od niego na chwilę, żeby ochłonąć.

- Idę nazbierać muszelek - Zerwała się na równe nogi. - Będą potrzebne do naszego zamku.

Ruszyła przed siebie. Nagle zatrzymała się i zwróciła ku niemu. Na wargach pojawił się uśmiech pełen niepewności.

- Zaczekasz na mnie?

- Zaczekam. - Wiedział, że traci głowę, ale nie dbał o to. Jeśli tego chciała, będzie na nią czekał zawsze.

Przyglądał się jej, jak zbiera muszelki, bierze je w dłonie i starannie ogląda ze wszystkich stron.

Poszła dalej. Znow się zatrzymała. Tym razem przemówiła do niechlujnie wyglądającego chłopca, który był pochłonięty budowaniem zamku z piasku. Widział, jak ukłękła koło niego i podziwiała jego budowlę.

„Tak - pomyślał - zaczekam na nią i obejrzę skarby, które przyniosła, i będą słucał o chłopcu, którego spotkała. A jeśli będę miał szczęście, może jej radość życia opromieni moją steraną duszę. ”

RS

Rozdział VI

Wzrok T. S. przyciągnął zamek z piasku. Była to wyszukana robota artysty, budowla na metr wysoka, ze smokiem strzegącym wejścia.

Następnie popatrzyła na chłopca, który ją stworzył. Nie miał więcej niż dziesięć, dwanaście lat. Był chudy i rozczochrany. Duże brązowe oczy i gęste czarne rzęsy w długiej zapadniętej twarzy przykuwały spojrzenie.

- Cześć! - zawołała.

Głowę miał spuszczoną, a gęste jasnobrązowe włosy opadły na jedno oko. Wymamrotał coś w odpowiedzi.

- Mam na imię T. S. Nigdy w życiu nie widziałam tak pięknego zamku z piasku.

Spojrzenie chłopca spoczęło na T. S., dając do zrozumienia, że w każdej chwili może poderwać się do ucieczki jak spłoszony ptak.

Przecucia ją ostrzegły. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Chciałabym poznać imię artysty, który wybudował ten cudowny zamek ze zwykłego piasku.

Ledwie dostrzegalny uśmiech musnął jego twarz.

- Jesse.

- Miło mi cię poznać, Jesse. Nie znam tu nikogo, oprócz mojego przyjaciela Logana. Mieszka tutaj. Ja przyjechałam na krótko. Zatrzymałam się w tym małym domku naprzeciwko. - Pokazała palcem. - Rada byłabym mieć tu jeszcze jednego przyjaciela, z którym mogłabym porozmawiać. Jeżeli więc zechcesz, to mnie odwiedź. Jeżeli poczujesz głód czy pragnienie, a będziesz miał zbyt daleko do domu, wpadnij do mojej chatki. Nigdy nie zamykam jej za dnia, więc możesz zawsze coś znaleźć do jedzenia lub picia,

nawet gdy wyjdę. - Zawsze zamykała drzwi na klucz w ciągu dnia, ale teraz nie będzie. Na wypadek, gdyby jej przecucia okazały się słuszne.

Kolejne dwa dni strasznie się wlokły. Wszystko szło na opak. Telefonowali ze Wszystkich Świętych, żeby wracała. Ojciec dzwonił dwukrotnie, nalegając, by wróciła przed nadchodzącym weekendem, żeby towarzyszyć mu w oficjalnym obiedzie. Jej plany kupna domu w Greensboro nie były bliższe realizacji niż te dotyczące samego Logana.

Znajomość z Jesse'em również nie posuwała się do przodu. Przypominało to tresurę dzikiego zwierzątka, które nie miało powodu, aby ufać ludzkiej istocie. Miała jednak nadzieję, że zaczyna tworzyć się nieć porozumienia między nią a dzieckiem.

Chłopiec jednak ciągle nie miał odwagi, aby zapukać do jej drzwi. Jedzenie i pieniądze leżały nietknięte. Wiedziała więc, że do niej nie przychodzi.

Dwukrotnie rozmawiała z nim na plaży, gdy budował zamki z piasku. Mówiła głównie ona - o mało ważnych, nieistotnych rzeczach. Opowiadała mu o wakacjach, które spędzała latem, o tym, jak ojciec sprzedał dom na plaży po śmierci mamy. Chłopiec zaś opowiedział jej o swojej mamie, która zmarła, gdy miał cztery lata. Nie wypytywała go o szczegóły, on z kolei nie wspominał o nich.

Za każdym razem udawała, że jest głodna i nakłaniała go, żeby pobiegli do niej na kanapki i coś zimnego do picia. Za każdym razem udawała, że nie widzi, jak stara się jeść powoli i delektuje się każdym kęsem.

Nie rozwiązane problemy Jesse'ego i Logana uczyniły ją bardziej świadomą mijającego czasu niż kiedykolwiek dotąd.

Do środy rano czuła znużenie i niepokój. Była zmęczona krótkimi spotkaniami z Loganem pod koniec dnia. Kilkakrotnie zjedli razem kolację i byli na spacerze w nocy. Ale pragnęła więcej niż przyjacielskich pogawędek i pocałunków, które ją rozpalały.

Czas uciekał, a ona wiedziała, że nie dlatego tu jest, że chce kupić posiadłość. Mogła znaleźć gdzie indziej dom odpowiedni na schronisko. Może nie w tak doskonałym miejscu, ale było to możliwe.

Nie odjeżdżała stąd z jego powodu. To, czego nie była w stanie znaleźć, to mężczyzna taki jak on. Dopóki go nie spotkała, nie wiedziała, że go szuka. Dziwne uczucie, jakby go już kiedyś знаła, było dla niej niechybnym znakiem, że jest jej przeznaczony. Odczuwała ten sam rodzaj więzi emocjonalnej, jakiego doświadczyła przy pierwszej swojej miłości. Musiała wyjaśnić, czy były szanse na jakiś stały związek między nimi.

Postanowiła zaskoczyć właściciela agencji Hunter i wstrząsnąć nim nieco. Ubrała się i wyszła.

Logan był pochłonięty układaniem informatora o dzierzawach na przyszły rok. Zmarszczył brwi widząc, że drzwi się gwałtownie otwierają i potężne sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu jego sekretarki blokuje drzwi.

- Młoda damo, zechce pani pozostać na swoim miejscu! - Stanowczy głos pani Midgett przeraziłby samego diabła. - Mówiłam przecież, że pan Hunter jest zajęty. Nie wolno mu przeszkadzać i koniec dyskusji. Jeśli chce pani rozmawiać z innym agentem, zobaczę, kto jest wolny, a pani niech ulokuje tyłek na krześle i czeka.

Logan stłumił okrzyk grozy. Żałował, że sposób zwracania się do klientów nie jest, wraz z ochroną jego spokoju, numerem jeden na jej liście rankingowej.

- Co za problemy, pani Midgett?

- Cześć, Logan! - T. S. wesoło zawołała od progu, wciskając dłoń między sekretarkę a drzwi i machając do niego. - Mamie i ja różnimy się poglądami na niektóre sprawy.

Opadła mu szczeka ze zdumienia, szybko jednak się opanował.

„M a m i e?” - zastanawiał się, czy do pani Midgett ktokolwiek zwracał się po imieniu.

- Wszystko w porządku, pani Midgett - powiedział. - Panna Winslow jest... - Zawahał się. T. S. była kobietą, którą kochał, ale prędzej pokazałby się publicznie nago niż przyznał do tego. -... Moją znajomą. - „Tak, to dobrze brzmi” -pomyślał.

Obracając się bokiem, Mamie Midgett skrzyżowała ramiona na wydatnym biuście i przyglądała się niezwykłemu wydarzeniu. To małe, słodkie stworzenie, z którym kłótnia sprawiła jej tyle frajdy, podeszło tanecznym krokiem do Logana Huntera, pocałowało go w usta i umieściło swój tyłeczek na jego biurku. Mamie pracowała u pana Huntera od momentu, gdy założył swoją agencję i nie sądziła, że doczeka momentu, kiedy będzie miał taki barani wzrok na widok jakiegokolwiek spódniczki.

Mamie ściągnęła usta, usiłując powstrzymać się od uśmiechu. W głębi duszy błogosławiła upartą pannę Winslow, że się tu zjawiała, aby uratować szefa od tej okropnej Melissy. Zawsze uważała, że Logan Hunter potrzebuje słodkiej, figlarniej istoty jak ta rudowłosa dziewczyna, a nie twardej, interesownej kobiety, która łokciami toruje sobie drogę w życiu.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za sekretarką, Logan podniósł się z krzesła. Uśmiechnął się do T. S., a ona odwzajemniła ten uśmiech. Przypominała promień słoneczny, a oczy lśniły jej jak dwa błękitne

diamenty. Patrząc na nią, zrozumiał, że uczucie samotności, które czasami odczuwał, znika, gdy ona przy nim jest.

- Cześć - powiedziała miękko.

Popatrzył na jej lśniąca czerwono-biało-niebieską bluzkę w barwach flagi amerykańskiej i czerwone szorty.

- Dwadzieścia lat temu taka bluzka zaprowadziłaby cię do celi więziennej.

Roześmiała się, krzyżując stopy obute w białe tenisówki i czerwone skarpetki.

- Czasy się zmieniły. Jest to mój patriotyczny wkład w chwałę kraju.

Logan pomyślał o czasach, kiedy zaaresztowano jego ojca za to, że nosił amerykańską flagę przyszytą do dżinsów.

„Przestań się uśmiechać, chłopcze. Nie wiesz, że to nie patriotycznie siedzieć na fladze naszej ojczyzny?” - powiedział zastępca szeryfa w małym górskim miasteczku, blisko komuny, zakładając mu kajdanki.

„Ja sam chyba też się zmieniłem” - pomyślał Logan ze zdumieniem. Gdy wspomniał tamto zdarzenie sprzed lat, nie czuł już zakłopotania, lecz rozbawienie.

- A więc to tutaj sprzedajesz swoje nieruchomości - powiedziała, rozglądając się ciekawie po gabinecie.

Logan usiłował ujrzeć go jej oczami. Solidne czarne, białe i złote umeblowanie, które zawsze uważał za eleganckie, teraz wydawało się nieco za surowe. Żadnych obrazów, żadnych kwiatów. Nawet spinacze do dokumentów leżały na swoim miejscu. Jedyнным splotem barw przyciągającym uwagę była ona.

Przeniósł wzrok na jej gładkie, długie, opalone nogi.

- Nie żebym chciał się ciebie pozbyć, ale co ty tu robisz?

- Przyszłam cię stąd zabrać. Porywam cię. - Posłała mu jeden z tych swoich uśmiechów, za którymi szalał.

Uwodzicielski uśmiech pojawił się na jego wargach.

- A jak zamierzasz to uczynić, panno Winslow?

Nie spuszczać z niego oczu, T. S. powoli zsunęła się z biurka.

Pochyliła się, obejmując Logana ramionami.

- Opowiem ci, jak za tobą tęskniłam - szepnęła, pieszcząc jego szyję.

Dreszcz oczekiwania przeszył jego ciało.

- I to wszystko?

- Następnie powiem ci, że cię pragnę. Czy nie sądzisz, że czekaliśmy już dostatecznie długo?

Siedział nieruchomo zahipnotyzowany dźwiękiem jej głosu, widokiem języka muskającego wargi. Dłonie zrobiły mu się wilgotne, gdy mocno uchwycił poręcz krzesła.

- A jeśli to nie pomoże?

- Pocałuję cię, o tak. - Zaczęła powoli w wyrafinowany sposób całować koniuszek jego brody, posuwając się aż do oczu. Wreszcie odszukała jego usta i rozchyliła je językiem. Leniwy i powolny pocałunek wkrótce przemienił się w gwałtowne i pełne pożądania uniesienie.

Logana ogarnęła czysta rozkosz. Zwolnił uchwyt na krześle i pociągnął ją, sadzając na kolanach. Ręka wędrowała po płaskim brzuchu, wypukłości biodra, przesunęła się na aksamitne udo.

T. S. zalała fala gorąca pod wpływem jego dotyku. Wydała cichy jęk rozkoszy, gdy poczuła rękę na swej piersi. Próbę oderwania go od pracy zakończyły pełne namiętności pocałunki.

Miała rację. Logan otoczył się ścianą ognia, a mimo to był kimś jej znanym, kimś bliskim. Mogłaby płonąć w jego ramionach na wieki.

Uniosła głowę i wciągnęła powietrze.

- Jak to robisz? - zapytała ze zdumieniem.

- Jak co robię? - odpowiedział, dotykając jej piersi.

- Mam wrażenie, że zawsze cię kochałam.

Ręka mu opadła. Jej szczere wyznanie raniło mu serce, odsłaniając głęboko ukryty sekret. Był przekonany, że nie zasługuje na miłość, gdyż nie potrafiłby jej odwzajemnić.

T. S. ujrzała jego pełne bólu spojrzenie na dnie błękitnych twardych oczu i poczuła skurcz serca. Być może pragnął jej, ale nie potrzebował jej miłości. Rozluźniła uścisk ramion i obie dłonie spoczęły na jej kolanach.

- Nie pragniesz wiedzieć, że cię Kocham. - Spuściła głowę. „Boże, tylko wszystko psuję!” - Nie ma sprawy, nie musisz mnie kochać. To znaczy chciałabym, żeby to było możliwe, ale jeśli nie, to nie. Mogę pogodzić się z tym faktem. Nie potrafię ukrywać swoich uczuć. Nigdy tego nie umiałam i nie będę umiała. Ojciec mówi, że jestem zbyt uczuciowa, uważa to za defekt charakteru. Cóż, chyba ma rację. Plotę głupstwa. Strasznie głupio się czuję.

Logan uniósł jej twarz, spojrzał prosto w oczy.

- Wiem, nie zareagowałem tak, jak tego oczekiwałaś, Proszę, zrozum, zależy mi na tobie. Ale emocje są czymś mi obcym. Zawsze się ich wystrzeżałem.

Tkliwość w jego głosie i spojrzeniu natchnęły ją nadzieją.

Zależy mu na niej. Może potrzebuje czasu, żeby nauczyć się kochać.

Przejechał kciukiem po jej dolnej wardze.

- Myślę, że twój ojciec nie ma racji. W twoim charakterze nie ma najmniejszej skazy. Jesteś najdoskonalszą istotą, jaką kiedykolwiek poznałem. Ofiarowujesz uczucie - jak podarunek morza, szczerze, bez ograniczeń - nie żądając nic w zamian.

Położyła dłoń na jego policzku.

- To najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu usłyszałam. Dziękuję. Czuję się znacznie lepiej. Właściwie lepiej niż wtedy, gdy Mara pozwoliła mi włożyć swój diadem.

- Ach tak, Mara Włóczęga. Niewiele rzeczy może się równać z takim diademem, prawda?

Oglądała wzór na krawacie udając, że zastanawia się nad pytaniem.

- Hm, nie wiem. Diadem był taki błyszczący. Lubię błyszczące rzeczy.

- Postaram się to zapamiętać. A co ja mam zrobić, żeby dorównać takim błyskotkom?

Oczy błysnęły jej szelmowsko.

- Zostaw to swoje duszne biuro w zamian za jeden dzień przygód ze mną.

- Nie mogę. Pani Midgett byłaby zbyt zaszokowana -odparł, chociaż wiedział, że robi, tak jak T. S. chce.

- Daj jej wolne na resztę dnia. - Rozluźniła mu krawat. - Dobrze jej to zrobi. Dlaczego zwracasz się do niej „pani Midgett”?

- Bo tak sobie zażyczyła. Zapytałem ją pierwszego dnia, jak ją tylko zatrudniłem, jak mam do niej mówić. Utkwiła we mnie stalowe spojrzenie i powiedziała: „Oczywiście, pani Midgett”. Ona mnie przeraża i wie o tym.

Myśl, że Logan Hunter mógłby być przerażony przez kogokolwiek, rozśmieszyła ją do tego stopnia, że omal nie spadła z jego kolan.

Dwie godziny później, z marynarką na rękę i podwiniętymi rękawami koszuli, Logan znajdował się na szczycie Skały Dżokeja. Po raz pierwszy od wyjścia z biura żałował, że stamtąd wyszedł.

Lunch sprawił mu frajdę. Wędrówka po sklepach też, chociaż z całą stanowczością odmówił przyjęcia koszulki bawełnianej z napisem:

KAPITAN KONDOM MÓWI:

OKRYJ TEGO ZBÓJA.

„Ale to - myślał Logan, spoglądając na wody Roanoke Sound - nie jest przyjemne. ”

Popatrzył na pierścionek. Był koloru szaro-czarnego, oznaka złego samopoczucia lub przerażenia. Ciekawe, jakiego koloru byłby pierścionek, gdyby leżał połamany lub krwawiący u podnóża tej góry?

Usiłował zapamiętać wszystko, co instruktor mówił o wyciągach i prądach powietrznych. Spojrzał na promienną twarz T. S. Do talii miała przymocowane szelki. Wyglądała, jakby miała na sobie ogromny, kolorowy latawiec. Za chwilę jego przypną do jednego z tych urządzeń.

Poczuł się trochę niedobrze na myśl o skoku z góry jedynie z powietrzem i przymocowanym skrzydłem lotni, które miało być buforem między nim a nagłą śmiercią. Włożył hełm. Przynajmniej jego mózg nie rozsypie się w drodze do Kitty Hawk.

Podszedł do niego instruktor, żeby go przymocować do skrzydła. Był to młody człowiek, który spojrzał na niego z zaciekawieniem i powiedział:

- Proszę się nie bać, wszystko będzie w porządku. Musi się pan rozluźnić, pamiętać o instrukcji, no i dobrze się bawić.

- To będzie coś cudownego. - T. S. była szalenie podniecona, popiskiwała z uciechy. Jej oczy lśniły jak oczy dziecka w Wigilię. Posłała mu całusa i zaczęła biec w dół.

Chciałby dzielić z nią tę radość. Było mu jednak trudno wykrzesać z siebie entuzjazm, gdy wiedział, że jego ulubiony garnitur będzie cały pokryty piachem.

- To ja jestem ten z lotnią - mruknął wbijając stopy w piach i rozpoczynając bieg. - To ja jestem ten w powietrzu. - Wiatr zmniejszył nieco

ciężar latawca na plecach. -To ja jestem kompletnym idiotą! - wrzasnął, gdy nagle został poderwany w górę. Zacisnął powieki i bez ruchu unosił się nad zboczem.

I wtedy nastąpił cud. Otworzył oczy. On rzeczywiście fruwa! Jak bracia Wright. Jak ptak. Wzbijał się cicho nic nie ważąc, nie był już przywiązany do ziemi człowiekiem. Wiedział teraz, co musiał czuć grecki matematyk Archimedes dwa tysiące dwieście lat temu, gdy wyskoczył z kąpieli i pobiegł ulicą, krzycząc Eureka!

Dość szybko Logan opanował sterowanie lotnią, dostosowując ją do prądów powietrznych. Przyglądał się niebu intensywnie niebieskiemu, którego kolor rozplątywał się w biel w miarę oddalania się w stronę horyzontu. Kiedyś przeczytał, że otwarta przestrzeń kojarzy się z wolnością i przygodą - teraz nagle to zrozumiał.

Przesuwając ciężar na prawo, obniżył prawe skrzydło. Obrócił się, szukając T. S. na niebie.

Wciągnął głęboko powietrze, gdy ją ujrzał. Przypominała cudownie kolorowe skrzydła, mieniające się w słońcu. Przyglądał się jej zafascynowany, gdy wznosiła się, opadała i zataczała kręgi z gracją motyla.

„Nigdy jej wewnętrzna harmonia nie była tak widoczna jak teraz - myślał. - Jest w całkowitej zgodzie ze sobą. " Zazdrościł jej tego i kochał ją, ponieważ ciemne strony życia nie tłumili jej radości z prostego faktu, że żyje.

Wtedy podjął decyzję. Powie jej prawdę i ofiaruje dom w Greensboro, którego tak bardzo pragnie. Być może znienawidzi go za oszustwo, ale podejmie to ryzyko. W ten sposób odpokutuje za ból, który jej sprawił i sprawi.

Ale nie powie o tym teraz. Był na tyle egoistą, że chciał jeszcze jeden dzień cieszyć się jej miłością.

Trzeba było, niestety, schodzić do lądowania. Zwolnił, złapał wiatr i wyciągnął drążki kontrolne. Lotnia wytracała szybkość.

Logan opadł i znów był przykuty do ziemi.

- Jakiego koloru jest twój pierścień nastrojów? - zapytała T. S., ciągle czując podniecenie lotem.

- Szczęśliwego.

Śmiejąc się, wspięła się na palce i złożyła mocny i szybki pocałunek na jego ustach. Poszła tanecznym krokiem, kierując się do sklepu z lodami naprzeciwko Skały Dżokeja.

- Jaki następny punkt w rozkładzie uciech? - zapytał idąc nieco wolniej. - Zapasy rekinów?

Uśmiechnęła się spoza ramienia.

- Musimy to uczcić.

- Jeżeli możemy to robić na siedząco, wchodzę. Zatrzymała się i obróciła ku niemu. Przyglądała mu się, gdy się zbliżał. Marynarkę trzymał na zgiętym palcu, przerzuconą przez jedno ramię. Dzisiaj rano wyszedł ubrany w klasyczny garnitur. Teraz był w nieładzie, potargany, pełen wiatru, absolutnie boski.

- Bolały stopy? - zapytała ze współczuciem.

Skinął głową, odgarniając włosy z oczu. Niecierpliwie usunął je z czoła.

Przez moment T. S. poczuła ukłucie. Miała znów szesnaście lat, stała obok Księżycowego Człowieka w nieznanym mieście. Było upalne lato. Jego długie, złote włosy powiewały koło ramion i wpadały do oczu.

Zakręciło jej się w głowie. Spojrzała na Logana. Czy był to ten sam gest, ruch palców, czy tylko wyobraźnia płata jej figle? Czy podświadomie próbuje go dopasować do obrazu utraconej miłości?

„Musisz się z tego otrząsnąć” - powiedziała sobie stanowczo.

Przypomniawszy jej w jakiś sposób Księżycowego Człowieka. Ale był to Logan. Jedyny i niepowtarzalny.

Uświadomiła sobie, że mówi do niej. Otrząsając się ze swych pogmatwanych myśli, uśmiechnęła się do niego.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Te buty nie były robione z myślą o wspinaczce górskiej czy uganianiu się za rudowłosymi kobietami. Czym będziemy czcić?

- Mrożonym jogurtem.

Kącik ust uniósł się do góry w uśmiechu.

- Podwójna czekoladowa porcja?

- Jasne. Ja stawiam. - Wzięła go pod rękę i leniwie ruszyli w stronę centrum handlowego.

Logan z przyjemnością zaczekał na ławce przed sklepem z lodami, a T. S. weszła do środka. Obejrzała dla zabawy wszystkie smaki i zamówiła dwie porcje czekoladowego jogurtu o niskiej zawartości tłuszczu.

Już miała wyjść ze sklepu, gdy spojrzała przez okno.

- Jesse - mruknęła zdziwiona.

Chłopiec stał przed Loganem. Mechaniczny uśmiech pojawił się na ustach dziecka. T. S. zaniepokoiła się jego wyglądem. Był jeszcze bardziej zaniedbany niż wtedy, gdy spotkała go na plaży. Miał zmęczoną buzię. Stał z wyciągniętą ręką, dłonią do góry, jak po prośbie.

Intuicyjnie zbliżyła się do okna. Zobaczyła, że Logan sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął swoją wizytówkę i banknot

dwudziestodolarowy. Chłopiec chwycił obie te rzeczy i wepchnął do kieszeni, jakby w obawie, że Logan może się rozmyślić.

Ze ściśniętym gardłem T. S. rozumiała, że jej podejrzenia co do Jesse'ego okazały się słuszne. Był sam. Może został porzucony, ale instynkt podpowiadał jej, że uciekł z domu.

W tym momencie chłopiec spojrział w górę i spotkał jej spojrzenie. T. S. zobaczyła, jak oczy rozszerzyły mu się, zaczerpnął powietrza, skurczył się i rumieniec wstydu oblał mu policzki.

Wszystko popychało ją ku niemu. Chciała wybiec, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, Jesse zerwie się jak spłoszony ptak. Zdrowy rozsądek nakazywał jej spokój. Uśmiechnęła się do niego, wkładając w swój uśmiech zrozumienie i współczucie.

Jesse odwrócił się i uciekł.

Opanowała rozczarowanie, przekonując samą siebie, że chłopiec wie, gdzie jej szukać. Przyjdzie, gdy będzie na to gotowy.

Zdarzało się tak wcześniej z dziećmi, które spotykała na ulicy. Straciła już rachubę, ile ich przychodziło do niej zarówno do domu, jak i do Wszystkich Świętych.

Nie wiedziała, dlaczego budzi w nich takie zaufanie. Może to szósty zmysł im podpowiadał, że jest kimś, komu ich dobro leży na sercu. Może nieświadomie, swoim zachowaniem, wzbudza zaufanie. Cokolwiek to było, miała nadzieję, że nie zawiedzie jej teraz.

Wyszła ze sklepu i usiadła na ławce koło Logana.

- Dziękuję. - Wziął z jej rąk kubek i zaczął jeść, jakby tydzień nie miał nic w ustach.

- Widziałam, jak rozmawiałeś z chłopcem kilka minut temu. Czego chciał? - Ugryzła kawałek mrożonego jogurtu, chociaż straciła apetyt.

- Nic takiego - powiedział, wzruszając ramionami. - Jakieś żebrzące dziecko.

- Czy dałeś mu pieniądze? - zapytała ciekawa, czy się przyzna.

Napotkał jej wzrok.

- Nie, oczywiście, że nie - odparł. Po czym wpackował do ust kolejną porcję jogurtu, jakby chciał zagłuszyć sumienie. - Nie popieram żebrzących dzieci. Jeśli chcą pieniędzy, niech zarobią na nie. - Pomachał plastikową łyżką w jej stronę. - Nie możemy mieć wszyscy tak czułego serca jak twoje, panno Winslow.

- Och, przepraszam, twardzielu, zapomniałam, że jesteś niegodziwy. - Poczła ciepło w okolicy serca. Widocznie jest to człowiek, który nie chce ujawniać swoich dobrych uczynków.

- Postaraj się o tym pamiętać. - Głos Logana brzmiał równie niefrasobliwie jak jej.

„Zakochałam się w cudownym, intrygującym, pełnym sprzeczności mężczyźnie - pomyślała. - Praca stanowi sens jego życia. A przecież z łatwością pozwolił wyciągnąć się na wagary. Dom urządził w neutralnym, bezosobowym, spokojnym stylu, ale muzyka, której słucha w tym otoczeniu, pochodzi z barwnej, naładowanej uczuciem epoki. Udaje gruboskórnego faceta, którego nic nie obchodzi, ale jest tkliwy i czuły, a Jesse'emu dał dwadzieścia dolarów. ”

Spojrzała na niego ukradkiem. Może nie jest tego świadom, ale serce ma głębokie i szerokie jak Ocean Atlantycki. Jak można nie kochać kogoś takiego? Uśmiech, który ogrzał ją od środka, pojawił się na jej wargach.

Jesse, pełen upokorzenia, przeciskał się przez tłum kupujących. Miał wrażenie, że każdy mu się przygląda niczym żebrakowi, oszustowi, złodziejowi, chłopcu tak złemu, że ojciec go nie chciał dłużej trzymać.

Wydostał się z centrum handlowego i zaczął biec w kierunku morza. Poczul ból w żołądku, brało mu tchu i nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Wreszcie znalazł się na wydmie od strony plaży i tam padł. Siedział przez chwilę z podkurczonymi nogami i podbródkiem opartym na kolanach.

Dlaczego? Dlaczego T. S. musiała widzieć, jak zebrze? Wstyd go palił.

Była dla niego zawsze taka dobra. Tak bardzo chciał jej ufać, uwierzyć w dobroć, którą widział w jej ładnych niebieskich oczach, ale już dawno nauczył się, że nie można ufać nikomu.

Jesse wzdrygnął się i westchnął głęboko. Nazwała go artystą. Dała mu jeść. W wyobraźni widział ją mieszkającą w jego zamkach z piasku. Czy go teraz znienawidzi?

Siedział na wydmie i czuł się bardzo mały i bardzo samotny. Obserwował mewy, które zataczały kółka w powietrzu.

O wpół do piątej Logan niechętnie rozstał się z T. S. przed jej domkiem i poszedł się wykapać i przebrać. Za godzinę mieli razem zjeść kolację i zagrać w miniaturowego golfa.

Z przyzwyczajenia poszedł do kuchni sprawdzić nagrania automatycznej sekretarki. Rzucił marynarkę na blat śniadaniowy i marszcząc brwi, spoglądał niezdecydowanie na czerwone światło informujące o nagranej informacji. Większość telefonów dotyczyła spraw służbowych. Nie mógł zdecydować się na naciśnięcie guziczka odtwarzania.

Czy naprawdę chce wiedzieć, co się wydarzyło, gdy był na wagarach z T. S. ? Czułby się potem winny, że zaniedbuje swoje obowiązki.

- Do diabła z tym - mruknął, odwracając się tyłem do czerwonego światełka. Po raz pierwszy od bardzo dawna było mu zbyt dobrze, żeby to

zepsuć. Postanowił nie dopuścić poczucia winy do świadomości. Nie mógł tego zrujnować. Jeśli musi zapłacić, później będzie się martwił.

Przejrzał swą kolekcję płyt. The Doors, Janis Joplin, Crosby, Stills, Nash & Young. Nic nie pasowało do jego obecnego nastroju. Obejrzał owalny taniutki pierścionek. Ciągle był w kolorze niebiesko-zielonym: barwa szczęścia.

Zdecydował się na zbiór piosenek Boba Sepera, nagranych w formie koncertu. Nastawił muzykę na swym sprzęcie stereo na pełny regulator. Nocne ruchy prawie rozsadzały ściany.

Udał się do łazienki, słuchając Sepera śpiewającego lekko ochrypłym głosem o nastolatkach trenujących nocne ruchy w Chewrolecie, model lat sześćdziesiątych. Tego również nie przeżył jako nastolatek. Seks nigdy nie był dla niego tajemnicą, ponieważ mieszkał w komunie z co najmniej tuzinem niczym nie krepujących się dorosłych. I chociaż znalazłoby się kilka chętnych dziewczyn ze szkoły, wstydził się zapraszać je do starej ciężarówki pomalowanej jak hippisowski wehikuł. Pragnął natomiast takiego życia, jakie oglądał w filmie Bobry się tym zajmą.

Myśląc o straconych okazjach i upalnych letnich nocach, rozebrał się i wszedł pod prysznic. Szczególnie jedna noc w Richmond w Wirginii utkwiała mu w pamięci. Leżał z szeroko otwartymi oczami na kanapie w małym mieszkaniu Jacka i przyglądał się T. S. śpiącej w łóżku naprzeciwko. Ruchy nocne. Patrzył i pragnął...

Gdy wyszedł z łazienki, Seper śpiewał o samotności i miłości.

Czy T. S. też jest tak samotna jak on? Wybrał koszulę tak niebieską jak jej oczy i ciemnoszare spodnie. Czy noc należeć będzie do nich? Tego pragnął szesnaście lat temu i tego jeszcze bardziej pragnął teraz.

Jeśli mu wybaczy i zaakceptuje takiego, jakim jest, czy jutro również będzie ich?

Włożyła brzoskwinowy jedwabny biustonosz i takie same majteczki. Przejrzała swoją skromną garderobę. Kostium morskiego koloru, który miała na sobie w jego biurze pierwszego dnia, gdy tu przyjechała, był okropnie pognieciony i nie pasował do sytuacji. Jedyna możliwa do włożenia rzecz, to czarna, krótka dżersejowa suknia dobra na wszystkie okazje.

Z westchnieniem zdjęła ją z wieszaka i włożyła. Na nogi wsunęła zwykłe czarne pantofle na płaskim obcasie. Sięgnęła do toaletki po srebrne kolczyki w kształcie łzy, pasujące do medalionu.

Obejrzała się krytycznie w lustrze. To niezupełnie było to, czego chciała, ale nie miała wyboru. Przynajmniej bielizna podniesie mu temperaturę. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Jeśli oczywiście sprawy zajdą tak daleko. Z tymi ciągłymi zmianami nastroju niczego się nie można było spodziewać na pewno.

Nalała sobie zimnej herbaty i wypijała, spoglądając przez kuchenne okno. Czekając na Logana, miała wrażenie, że całe życie na kogoś czekała. Nie na jakiegoś kogoś, ale właśnie na niego. Niestety, nie było pewna, czy o n czeka na nią.

Nie spodziewała się, przyjeżdżając do Nags Head, że znajdzie miłość. Nie szukała jej, ale zaakceptowała ten fakt, tak samo jak zaakceptowała swoje rude włosy i niebieskie oczy.

Nie wiedziała, czym jest dla Logana miłość. Najprawdopodobniej temu uczuciu nie ufał. Dla niej było to duchowe i fizyczne zespolenie dwóch osób, które sobie wiele nawzajem dawały. Uczucie, które rozwijało nie tylko tych dwoje jako jedność, ale też każde z nich.

Ogarnął ją lęk. Czy pragnęła zbyt wiele? Czy nie wykazywała zbyt dużej dozy optymizmu, usiłując przedrzeć się przez jego ścianę ognia?

Opuściła ją wiara w siebie. Może to była skaza w jej charakterze, że ciągnęło ją do mężczyzn niezdolnych do odwzajemnienia miłości.

Postawiła szklanekę na blacie i już miała się odwrócić, gdy coś przykuło jej uwagę. Zbliżyła się do okna i zobaczyła pochyloną postać biegnącą szybko zwirowaną drogą. Zanim dotarło do niej, że to Jesse, chłopiec zniknął w piwnicy sąsiedniego domku.

RS

Rozdział VII

„Jest zbyt spokojna - pomyślał Logan. - Prawie nie odzywała się w drodze do restauracji. A teraz zafascynował ją zachód słońca, a także przedmioty ozdobne i pamiątki, z których słynęła restauracja Windmill Point. Ledwie dotknęła jedzenia. T. S. po prostu nie jest sobą. ”

I zrzuciła swoje jasne kolory. Gnębiło go to tak samo jak jej ponury nastrój i zdawkowe odpowiedzi na wszelkie próby dłuższej rozmowy. Gdzie podziały się jej jaskrawe barwy, zdumiewająca szczerość, która go peszyła, wytrącała z równowagi i równocześnie fascynowała?

Pragnąc zajrzeć w głąb jej myśli, przyglądał się idealnie ukształtowanej głowie, pochylonej w skupieniu. T. S. wydawała się taka odległa i niedostępna. Nie podobało mu się to.

Pragnąc zbadać przyczyny takiego nastroju, położył czule dłoń na jej ręce.

- Jesteś bardzo milcząca.

- Naprawdę? - Podniosła na niego wzrok.

Obcisła czarna suknia z długimi rękawami podkreślała błękit jej oczu, mleczość cery i kasztanowy kolor włosów. „To cudowna suknia” - pomyślał - ale... czarna. ” Spojrzenie Logana przesunęło się z długich wiszących kolczyków na jej białą szyję i zatrzymało na moment na wypukłości piersi oraz na medalionie spoczywającym w zagłębieniu.

- Czy coś się stało, T. S. ? - zapytał, przyglądając jej się uważnie.

Uśmiechnęła się nieobecny uśmiechem.

- Nic takiego. Zamyśliłam się. - Zamyśliłam się nad nami i nad Jesse.

- O czym myślałaś?

T. S. zastanawiała się, czy powiedzieć mu o Jesse'em. Wiedziała, co to znaczy wiedzieć o dziecku, które uciekło, i nie zawiadomić o tym policji. Wiedziała, ile ryzykuje, ukrywając małego uciekiniera i godziła się na to ryzyko. Ale włamanie się do piwnicy domu należącego do agencji Huntera to była zupełnie inna sprawa.

Jak Logan na to zareaguje? Czy będzie nalegał na zawiadomienie policji? Nie mogłaby go za to winić. Chociaż nigdy nie oczekiwała zbyt wiele od innych, wiedziała, że będzie bardzo rozczarowana, jeśli Logan skontaktuje się z policją.

T. S. nienawidziła moralnych rozterek.

- Czy domek stojący z tyłu za moim należy do twojej agencji?

- Tak. Jest na sprzedaż. Czy chcesz go kupić?

- Prawdziwy biznesmen. - Roześmiała się i z zadowoleniem ujrzała jego uśmiech. Ostatnio coraz częściej gościł na jego twarzy. Niestety, miała wrażenie, że za chwilę ten uśmiech zniknie.

- Logan, obawiam się, że ten mały chłopiec, z którym rozmawiałam w sobotę na plaży... - Urwała i z trudem przełknęła ślinę. Ciężko jej było powiedzieć coś, co mu się nie spodoba. I nie było sposobu, żeby to załagodzić. Westchnęła i zaczęła jeszcze raz. - Spotkałeś go dzisiaj, po tym jak byliśmy na lotniach. Prosił cię o pieniądze. Ma na imię Jesse. Uciekł z domu i mieszka w piwnicy domku, o który cię pytałam.

Zapanowała nieprzyjemna cisza. T. S. z niepokojem przyglądała mu się, próbując odgadnąć jego reakcję. Twarz Huntera wyglądała jak nie zapisana książka. Oparł się o krzesło.

- Rozumiem. Popatrzyła na niego.

I to wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia?

Od jak dawna o tym wiesz? - Zorientował się, że jest zdziwiona jego spokojną reakcją. Przyszło mu do głowy, że niechętnie o tym powiedziała, gdyż uważała, że nie zechce pomóc dziecku. To bolało, ale zasłużył sobie na to.

- Od kilku dni podejrzewałam, że jest sam. Nie wiedziałam, gdzie się zakotwiczył. Dopiero dziś, czekając na ciebie i spoglądając w kuchenne okno, zobaczyłam, jak wchodzi do piwnicy domku naprzeciwko.

Wiesz, że nie może tam zostać?

- Wiem - powiedziała z bólem w sercu. - Nie mam ci za Ac, że chcesz zawiadomić policję.

Uniósł brwi.

- Nic nie mówiłem o policji. Miała ochotę go uściskać.

- Kocham cię, panie Twardzielu. Dałeś Jesse'emu pieniądze.

Widziałam.

Wzruszył ramionami.

- No więc tępię głodne dzieci. - Zbyt dobrze pamiętał, jak to jest. -

Domyślałam się, że masz już jakiś plan?

- Rozmawiałam z nim kilka razy i myślę, że zaczyna mi ufać. Czekam, żeby poprosił mnie o pomoc. Jeśli to zrobi, pomogę mu.

- A jeśli nie poprosi?

- Poprosi.

Logan potrząsnął głową.

- T. S., przykro mi to mówić, ale nie mogę pozwolić, żeby został tam w nieskończoność.

- Daruj mi jeszcze kilka dni, dobrze? - Sięgnęła przez stół i dotknęła jego ręki.

- Dwa dni. - Odwrócił jej dłoń do góry i przejechał palcem wzdłuż linii życia. - Jeśli do tego czasu nie zjawi się, albo ty pójdziesz po niego, albo ja to zrobię.

Promienny uśmiech zajaśniał na jej twarzy, ale szybko zniknął, gdyż zdała sobie sprawę, że teraz Logan też ponosi ryzyko.

- Przechowywanie nieletnich uciekinierów jest karane więzieniem do dwóch lat lub karą pieniężną. Nie wiem, czy to, że wiemy o Jesse'em i nie zawiadamiamy policji, jest równoznaczne z przechowywaniem, ale niewykluczone, że tak jest. Nie chciałabym wpędzać cię w kłopoty.

Logan poczuł się wzruszony jej troską. Wyrównała ból, który mu sprawiła, okazując brak zaufania. Ironia losu nie umknęła jego uwadze. Królowna nie miała nic przeciwko temu, żeby samej ponosić konsekwencje z powodu wykroczenia przeciw prawu, ale niepokoiła się o niego, człowieka - zgodnie z jej mniemaniem - rygorystycznie przestrzegającego prawa, wciągniętego teraz w nielegalne poczynania.

- Rozumiem - odparł, zastanawiając się, dlaczego nie śmieje się ani nie płacze nad absurdalnością sytuacji. - Mogę zaryzykować. Czy to wszystko, co cię dręczyło?

- Nie - przyznała. - Myślałam jeszcze o tobie i o mnie.

- Który temat chciałabyś najpierw poruszyć? - Splótł jej palce ze swoimi. - Osobiście wolę mówić o tobie.

T. S. uśmiechnęła się niepewnie.

- Zauważyłam. - Był tak nieugięty, jeśli chodzi o przeszłość, czy też jego emocje. Nie chciał niczego odsłaniać. Ona jednak pragnęła więcej niż jej dotąd ofiarował. Musiała się upewnić, czy wchodzi w rachubę trwalszy związek między nimi. - Mogę ci powiedzieć o sobie wszystko, czego pragniesz - powiedziała, ściskając jego rękę. - Kocham cię i chcę wiedzieć o

tobie jak najwięcej. Niezależnie od tego, jak myślisz, nie będę przygnębiona ani zdenerwowana tym, co znajduje się za murem, którym się otoczyłeś. Nie wyobrażasz sobie, jakie rzeczy mi ludzie o sobie opowiadali. - Jej głos był miękki, przenikał mu przez skórę niczym letni wiatr.

- Pragnę, żebyś mi ufał. Pomóż mi, Logan, pomóż mi przedostać się przez ten mur.

Poczuł ogarniający go gniew. Usiłowała przedrzeć się przez powłokę, zmuszała go, żeby spojrzeć wstecz i ocenił obecne życie. Chociaż wspomnienia z dzieciństwa nie raniły już tak jak kiedyś, nie mógł jej powiedzieć tego, co chciała, bez wyjawienia swojej tożsamości.

- Moja przeszłość nie jest ważna. - Nienawidził siebie samego za te słowa, lecz nie był jeszcze gotów do wyjawienia prawdy. Nie tutaj, nie teraz. Wiedział również, że znienawidzi siebie za komplikowanie wszystkiego, za wymyślenie przeszłości.

- Jeśli tak trudno ci o tym mówić, musi to być ważne. - Łagodnie obstawała przy swoim. - Zaczynaj od czegoś łatwego. Opowiedz, jakim byłeś dzieckiem.

Od czegoś łatwego? Cofnął rękę z jej dłoni, gdyż przeszywały go gorąco i zimno na przemian.

- Byłem karmiony ideałami, których nie podzielałem. Miałem swobodę i przestrzeń, a pragnąłem ram i dyscypliny. - Głos mu ucichł i mięśnie się napięły.

T. S. patrząc na niego, zrozumiała, że zajrzał w swoje wnętrze. Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymał oddech, aż do momentu, kiedy znów zaczął mówić.

- Nienawidziłem szkoły, ale lubiłem się uczyć. Robiłem dodatkowe zadania i otrzymywałem najlepsze stopnie. Byłem drobny, niniejszy niż

reszta dzieci, i nie wolno mi było uprawiać sportu, więc nie pasowałem do innych. Nauczyciele dawali mi wycisk, jak coś poszło źle lub za bójki, których nie zaczynałem, ale też nie unikałem. Krótko mówiąc, byłem sam. - Ostrzejszy błysk w jego oczach oznajmił, że temat został zamknięty.

Obraz dzieciństwa, który namalował, poruszył jej serce.

- Pragnąłeś innego życia niż miałeś - powiedziała miękko. -

Rozumiem, gdyż i mnie to spotkało. Być może więcej nas łączy niż się nam wydaje.

- Jaka byłaś w dzieciństwie?

- Zawsze chciałam wszystkich zadowolić. Robiłam wszystko, co mi kazali, gdyż bałam się, że w przeciwnym wypadku ojciec mnie nie zaakceptuje. Krótko mówiąc - powtórzyła jego słowa z nikłym uśmiechem - byłam posłuszna.

- Niestety wyrosłaś z tej cechy. - Żałobny ton, jakim to powiedział, rozśmieszył ją. - Czy ciągle starasz się zadowolić ojca? - Spytał zaciekawiony, gdyż sam jako dorosły nie miał do czynienia ze swoimi rodzicami.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Kiedy dorastałam, zatarła się granica między miłością a aprobatą. Mój ojciec nie potrafi okazać miłości, okazuje jednak aprobatę lub rozczarowanie. Dużo czasu mi zabrało, zanim pogodziłam się z tym, że zawsze będę miała jego miłość, ale nigdy uznania.

Logan sięgnął pamięcią wstecz. Przed szesnastu laty, gdy weszli na dworzec autobusowy, Tyler Winslow III zrobił na nim wrażenie chłodnego człowieka. Przez moment pomyślał, że źle uczynił, telefonując do niego. I wtedy zobaczył jego zmartwione oczy, które spoczęły na T. S. Zrozumiał więc, że słusznie postąpił, oddając mu ją z powrotem.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zrezygnowali z miniaturowego golfa?

- Co chciałabyś robić? - zapytał, dając znak kelnerce. Uśmiechnęła się.

- Wrócić z tobą do domu. Możemy oglądać gwiazdy z twojego tarasu i rozmawiać. A gdy to nam się znudzi, możesz wziąć mnie za rękę, zaprowadzić do środka i całować.

Gdy dotarło do niego znaczenie tych słów, serce zaczęło mu bić jak szalone. Odchrząknął, udając, że nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Niezły pomysł - oświadczył. Zapłacił rachunek i wyszli.

W czasie krótkiej jazdy do domu rósł jego niepokój. Pożądanie opanowało mu zmysły, myśli kłębiły się jak oszalałe. Kochać się z T. S. i nie powiedzieć jej kim jest, to nie było w porządku. Ale jeśli jej to powie, był przekonany, że go nie zechce. Nie pozwoliłby jej odejść, ale gdy powie, kim jest, ona nie zechce z nim zostać.

Logan Hunter wiedział, że znalazł się w samym środku piekła.

T. S. miała wrażenie, że jeśli go dotknie, Logan da nura przez poręcz. Reagował jak kot, który ma ochotę zajrzeć do kubła na śmieci, wypełnionego gorącym węglem.

Miłość, pożądanie i - niebioso pomóżcie jej - rozbawienie mieszały się ze sobą, gdy wchodziła po schodach jego domu. „Nie, proszę - mówiła sama do siebie - nie śmieję się z niego. " Zraniłoby to jego dumę, gdyby był świadom, że widzi jego napięcie.

Kiedy znaleźli się na górze, T. S. udało się stłumić śmiech. Logan odwrócił się i w jej wzroku ujrzał miłość i pożądanie.

Żadne z nich nie poruszyło się przez chwilę. Patrzyli na siebie w promieniach zachodzącego słońca. Tylko szum fal i krzyk mew zakłócały ciszę.

- No to jesteśmy - mruknął.

- Jesteśmy.

Spojrzał na purpurowe niebo.

- Zbyt wcześnie na gwiazdy.

- Rzeczywiście - powiedziała, zbliżając się nieco. W głębi duszy była przekonana, że przeznaczone jest im być ze sobą. - Ani jednej gwiazdy. Co będziemy robić?

Uśmiechnęła się. Wszystkie uczucia widoczne były na obliczu Logana. Zastanawiała się, jak mogła uważać tę twarz za twardą i nieugiętą. Wybuchy gniewu były jej tak samo drogie jak intensywność uczuć.

Stała tak blisko. Logan mógł wdychać zapach jej ciała i widzieć prośbę w cudownych oczach. Zmierzch wplątał się w jej włosy, a on chciałby uchwycić ten miedziany blask.

- A więc jesteśmy tutaj. - głos T. S., lekko ochryply i przytłumiony, wdarł się w jego tęsknotę. - Pocałuj mnie, Logan. Pocałuj tak, jakbyś tego pragnął.

- Tak - szepnął. To było wszystko, co mógł powiedzieć. Oczy mu się zwężyły, delikatne kontury twarzy T. S. wypełniły świat i umysł.

Podniósł rękę i dotknął jej policzka. Ujrzała w jego oczach wyraz pełen tęsknoty. Opuszkami palców pieścił jej twarz, szukając wrażliwych miejsc. Poczula oblewające gorąco i drzenie mięśni. Wszystko, czego pragnęła, było w jej oczach. Obejmując twarz Logana dłońmi, przysunęła jego usta do swoich. Poczula szybki oddech, zanim ich usta się zetknęły. Rozchylił wargi, pozwalając jej na intymność, której tak bardzo pragnęła.

Palcami błądziła po jego włosach, delektując się ich jedwabistą gęstością. Kochając go całą sobą, przysunęła się bliżej, ofiarując mu siebie, żeby ją wziął w ramiona.

Spijał wargami cały czar jej oddania, a ręce błądziły po obcisłej sukni. Dreszcz rozkoszy owładnął niemocą jej kolana i musiała trzymać się jego ramion, żeby nie opaść mu bezwładnie do stóp.

Wyszeptała jego imię i brzmiało to jak modlitwa. Jej wargi błądziły po konturach jego twarzy i delikatnej skórze kwadratowej szczęki.

Miłość i pożądanie tak długo nie spełnione, owładnęły ciałem Logana. Jego beztroski, uwolniony umysł odbierał każde zmysłowe drgnienie. Rękami usiłował przekazać całą tkliwość, którą dla niej odczuwał. Objął ją i uniósł, dopasowując do swego ciała. Płaskie dłonie i rozchylone palce błądziły po plecach T. S., po krągłych liniach bioder.

Pocałował ją głęboko, odczuwając całą słodycz, którą mu ofiarowywała i zatracił się w niej całkowicie. Pragnienie paliło go jak rozpalone żelazo, jego wargi błądziły po jej wnętrzu jak oszalałe. Przywarła do jego ramion i błogosławił w duchu sposób, w jaki mruczała jego imię w przerwach między słodkimi jak u małego kociaka pomrukami.

T. S. poczuła ruch, ale nie zdawała sobie sprawy, że ją niesie, dopóki nie dotknęła z tyłu twardego przedmiotu. Posadził ją na poręczy tarasu i obejmował mocno wokół talii.

Sutki jej piersi stwardniały pod wpływem dotyku i przywarła mocniej do jego dłoni. Jęknęła, czując magiczny dotyk na nodze i rozsuwając kolana. Powoli, doprowadzając ją do szaleństwa, unosił do góry brzeg sukni. Przeciągnął palcem po wewnętrznej stronie gładkiego uda.

- Czy tego chcesz? - zapytał miękko, drażniąc jej skórę opuszkami palców.

- Tak - powiedziała ledwie dosłyszalnie. - Dotykaj mnie... proszę. - Pocałowała go. Ich wargi rozchyliły się i zwały w namiętym pocałunku.

Oderwała się od niego i jęknęła cicho, kiedy poczuła rękę pod jedwabnymi majteczkami tam, gdzie pożądanie odczuwała aż do bólu.

- Nie przerywaj. - Wydała pomruk rozkoszy.

Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Ujrzała gwiazdy pod powiekami- Każde drgnienie jego ręki sprawiało jej niewysłowioną rozkosz. Nagle wygięła się w ekstazie do tyłu... i wystraszyła się.

Zareagował natychmiast, gdy poczuł, że spada, kiedy rozluźnił uchwyt wokół talii. Przyciągnął ją z powrotem i postawił bezpiecznie na podłodze. Serce skakało mu w piersi i mruknął jakieś przyziemne przekleństwo. Zorientował się, że oboje drżą.

Jej ramiona opadały i wznosiły się w konwulsjach. Poczucie winy dźgnęło go w samo serce.

- Nie płacz, malutka, wszystko dobrze. Złapałem cię.

Nie pozwolę, żeby ci coś się stało. - Ucałował ją mocno w czubek głowy.

Gdy unosiła ku niemu twarz, zobaczył śmiech, a nie łzy.

- Myślałem, że płaczesz. - Chwycił ją za ramiona i potrząsnął- Ten drobny figiel kosztował mnie dziesięć lat życia. Przeraziłaś mnie jak wszyscy diabli.

Wracając do normy, wykrztusiła:

- Czy nie słyszałeś, jak ludzie padają z miłości? Patrząc na nią bezradnie, widząc figlarnie błyski w jej oczach, odzyskał poczucie humoru.

- Powiedziałbym, że prawie padłaś.

- Nie prawie, Logan. - Jej twarz przybrała przygnębiony wyraz. - Ja wpadłam całkowicie.

Problemy, które ich dzieliły, znów powróciły. Puścił ją. Przejechał drżącą ręką po włosach.

Głos. T. S. był cichy i tkliwy, gdy przemówiła z głębi serca.

- Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego czuję taką silną więź. Mam wrażenie, że odkryłeś w mojej duszy jakieś głęboko ukryte miejsce i je wyzwoliłeś. Jest mi z tym tak dobrze, że aż boli. Nie wiem, co nam przyszłość przyniesie, i czy w ogóle istnieje dla nas wspólna przyszłość. Ale wiem jedno, dzisiejszej nocy chcę pozostać w twoich ramionach.

Gdyby kto inny wypowiedział te słowa, Logan uważałby, że są żenująco szczere. Ale to była T. S. Podobnie jak jej delikatna, wrażliwa dusza, szczerłość była częścią jej samej.

- Kochając mnie, być może popełniasz największy błąd w życiu - powiedział, widząc, że T. S. nie zdaje sobie sprawy, jakie to jest bliskie prawdy.

Ostrzeżenie przyprawiło ją o niepokój. Utkwiła wzrok w oceanie, próbując uporządkować myśli. Czy była zbyt nieostrożna, ofiarowując siebie i swoją miłość, kierowana jedynie instynktem? Czy bał się przyjąć jej dar z obawy, że nie będzie w stanie odwzajemnić tego wszystkiego? Czy po prostu bał się zaufać, gdyż nie dowierzał emocjom?

Przechyliła lekko głowę i przyglądała mu się badawczo. Tylko Logan i Księżycowy Człowiek wyzwali w niej tak silne uczucia. W przypadku swojej pierwszej miłości nie miała okazji zgłębić tego i być może lepiej, że tego nie uczyniła, zważywszy jej młodość i okoliczności. Ale teraz wiedziała, że zawsze będzie żałować, jeśli nie starczy jej odwagi, by spróbować.

- Jestem świadoma ryzyka - odparła. -I mimo wszystko pragnę spróbować, Logan.

Poczuł jak potnieją mu dłonie, gdy ujrzał swój los wypisany w jej łagodnych błękitnych oczach. Nigdy nie wierzył w przeznaczenie, ale teraz

zastanawiał się, czy przypadkiem nie była ona częścią jego samego, kimś, od kogo nie mógł uciec.

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece - mruknął, szukając kluczy w kieszeni. Zanim zdołał się rozmyślić, splótł jej dłoń ze swoją i poprowadził do środka.

W chwilę później znaleźli się w dużym pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

Zwrócił się ku niej, pochylił i pocałował lekko w czoło.

- Czy jesteś pewna słuszności tego, co czynisz? - zapytał ponuro.

- Wiem tylko, że cię kocham - odparła z uśmiechem - i chcę być z tobą.

Zawahał się; słowa, które wypowiedział, zdziwiły go samego:

- Zależy mi na tobie. - To była tylko część prawdy. Gdzieś tam w mózgu jakiś głos go ostrzegał. Uleganie pożądaniu było szaleństwem. Gdy już do tego dojdzie, nigdy jej się nie wyrzeknie.

Widząc jego zmaganie się z samym sobą, T. S. przytuliła dłoń do policzka.

- Nie zastanawiaj się - powiedziała miękko. - Nie staraj się myśleć logicznie. Uczuć nie należy tłumaczyć ani usprawiedliwiać. One po prostu są. Pragniemy siebie. Czy nie wystarczy, że się z tym pogodzimy? Nie żądam od ciebie obietnic. Uwierz w to.

Logan z trudem przełknął ślinę, nie pragnąc niczego bardziej niż ulec jej prośbom. Nie w pełni przekonany, wmawiał sobie, że jeszcze pora się wycofać. Ale jej dotyk, spojrzenie błękitnych oczu i własne pragnienie sprawiały, że nie darowałby sobie, gdyby się wyrzekł tego, co czeka ich dzisiejszej nocy.

- Nie jestem w stanie myśleć logicznie, gdy jestem z tobą. T. S.,
doprowadzasz mnie do szału, zawsze. - Objął ją ramionami i przyciągnął tak
blisko, że czuł własne podniecenie.

Popatrzyła na niego spoza rzęs.

- Mam nadzieję, że zawsze tak będzie.

Logan wędrował chwilę wzrokiem po twarzy T. S., po czym pochylił
głowę. Jego wargi spoczęły na jej wargach. Powoli rozchylił językiem usta,
wsuwając go w miękkie, ciepłe wnętrze. Z rozkoszą go przyjęła, z równą
namiętnością i pragnieniem.

Logan zatracił się w pocałunkach, niezdolny do panowania nad
zmysłami. Fantazja i rzeczywistość z przeszłości i terażniejszości zlały się w
jedno. Ręce jak szalone wędrowały po smukłej linii jej pleców, wokół talii i
spoczęły pod piersiami.

Jęknęła, a jego pragnienie rosło z każdym dźwiękiem, który świadczył
o jej podnieceniu.

- Jak cudownie cię dotykać - szepnął, pieszcząc jej piersi.

- Proszę. - Westchnęła.

- O co prosisz? Powiedz, czego pragniesz? - Pocierał koniuszki piersi
kciukiem, aż stały się twarde.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Ciebie. Chcę cię. Dotykaj mnie.
Nie wypuszczaj mnie z objęć. - Ręce jej drżały, gdy dotknęła go.

Słyszając namiętną prośbę i czując natychmiastową reakcję swojego
ciała, Logan miał czysto męską satysfakcję. „Należy do mnie” - pomyślał z
bystrością, która go zaskoczyła. Zawsze była jego i zawsze będzie, bez
względu na to, co się dziś wydarzy.

Wsunęła ręce pod koszulę, żeby czuć dotyk jego nagiej skóry. Dźwięk
telefonu zlał się z jękiem, który wydał, gdy przesunęła paznokciem po jego

sutkach. Ogarnięty jej pasją i własnym poddaniem się prawie nie zdawał sobie sprawy, że automat odbiera telefon.

Ujął jej twarz w swoje ręce i zaczął znów całować. „Jakże jest mi potrzebna - myślał. - Boże, zapomniałem już, co to znaczy rozpaczliwie kogoś potrzebować”. Chciwie całował usta T. S., zagarniając ją całkowicie na własność.

Automatyczna sekretarka odbierała wiadomość.

- Logan, tu Melissa. Jeśli jesteś w domu, na miłość boską, odbierz telefon. To ważne.

Minęła dobra chwila, zanim dotarł do niego ponaglący ton Melissy. Odskoczył jak nastolatek przyłapany na gorącym uczynku.

- Cicho - powiedział, trzymając ją na odległość ramienia.

Głos Melissy podniósł się o ton, gdy kontynuowała:

- Jesteśmy o krok od zerwania umowy z Neilem Spencerem. Próbował skontaktować się z tobą cały dzień i jest bliski odwołania wszystkiego. Na Boga, Logan, to do ciebie niepodobne...

Na dźwięk nazwiska klienta zacisnął szczęki. Puścił T. S. i podbiegł do telefonu w kuchni.

- Jestem, nie odkładaj słuchawki. Melissa, o co chodzi?

Wzdychając z żalu z powodu kolejnej przerwy w miłosnej scenie, T. S. podeszła do barku. Usiadła na krześle i obserwowała Logana, wzburzonego konwersacją z kobietą, która była zapewne tą zrozumiąłą blondynką, napotkaną w czasie jej pierwszej bytności w agencji Huntera.

Wnosząc z tego, co mówił, zorientowała się, że Logan negocjował sprawę sprzedaży ziemi w Duck, małej miejscowości na północ od Nags Head. Widocznie inwestor, z którym współpracował, uznał brak wiadomości

od Logana za jakieś gierki z jego strony. Widziała, że jest tym wszystkim mocno poirytowany.

Gwizdnęła cicho, gdy usłyszała, jaki miał być koszt inwestycji. Natomiast w jej oczach błysnęło rozbawienie, gdy Logan nazwał Spencera aroganckim, wyniosłym paranoikiem. Pełen złości wygłosił długą tyradę, winiąc Melissę za to, że nie zdołała ułagodzić klienta. T. S. było żal biedaczki i miała nadzieję, że nie będzie nigdy adresatką jego przemówień. Wiedział, jak naprawdę okazać wściekłość.

Po wysłuchaniu drugiej strony, która albo usiłowała wytłumaczyć swe poczynania, albo odwzajemniła się tyradą, umilkł, wybąkał kilka słów przeprosin i oświadczył, że zajmie się sprawą. Wreszcie odłożył słuchawkę.

T. S. popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Wygląda na to, że wolny dzień, który sobie podarowałeś, spowodował trochę zamieszania.

Logan obrócił się ku niej. Widziała wielu rozgniewanych mężczyzn, ale ten pobił wszystkich na głowę. Zaciśnięte usta i spojrzenie mówiły, że jest doprowadzony do wściekłości. Jego pierścionek był zapewne rozpalony do czerwoności i dymił. Uświadomiła sobie również, że nie będzie łatwo wrócić do punktu, w którym przerwali.

- Trochę zamieszania? - Podeszedł do barku, przy którym siedziała. - Trochę zamieszania?

Dumna była, że nie wyskoczyła ze skóry, gdy uderzył rękami o blat tuż przed nią.

- To zbyt łagodnie ujęte, co? - zauważyła nerwowo wiedząc, że wybuchnie za chwilę jak wulkan.

- Czy wiesz, kim jest Neil Spencer? - zapytał powoli, cedząc każde słowo.

Potrząsnęła głową.

- Arogancki, hardy abnegat? - Jej próba załagodzenia sytuacji natknęła się na ostre jak nóż spojrzenie.

- Jest największym inwestorem na wschodnim wybrzeżu i cennym klientem. - Mówił cicho i powoli. - Mogę go stracić z powodu twoich dziecinnych pomysłów.

Poczuła rosnący w sobie gniew. Zacisnęła ręce na kolanach, próbując zapanować nad sobą.

- Jestem przekonana, że wszystko się dobrze skończy, gdy wytłumaczysz swoją nieobecność w biurze jako należny ci dzień odpoczynku, a nie chęć prowadzenia gierki.

Logan zacisnął ręce na krawędzi blatu tak, że kostki mu zbieleły. Dzisiaj po południu uważał, że chętnie zapłaci każdą cenę za to, żeby być z nią. Nigdy nie przypuszczał, że może go to kosztować utratę współpracy z jednym z najpotężniejszych klientów i więcej pieniędzy niż przeciętny pracujący facet mógł sobie zamarzyć. Pieniądze nie miały takiego znaczenia, ale strata dla firmy była istotna. Firma byłaby wszystkim, co mu zostanie po odejściu T. S. Tylko praca utrzyma go przy zdrowych zmysłach.

T. S. przyglądała się, jak porusza mu się szczeka. Gniew Logana spotęgował się.

- Chyba nie winisz mnie za to, co się stało? - zapytała, wściekła na siebie z powodu drżenia głosu. - Nie uważam, żeby to była moja wina.

- Nie? A więc czyja? - Cofnął się w kierunku kuchni, jakby nie mógł znieść przebywania w jej pobliżu. - Kto wpakował się nieproszony do mojego biura? Gdyby nie ty, nie zaniedbałbym moich obowiązków, wylatując ze Skały Dżokeja!

Odpowiadając na jego chłodny wzrok zranionym spojrzeniem odepchnęła krzesło i wstała.

- Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale to nie powód, żeby mnie tym obarczać. Wiem, że nie pora prosić cię, abys przemyślał spokojnie wszystko.

Przerwał jej.

- To zabawne. Nigdy nie miałem problemu, żeby spokojnie cokolwiek przemyśleć, zanim ty się pojawiłaś. Teraz grozi mi zerwanie umowy stulecia z ważnym klientem, nieletni uciekinier zakotwiczył się na mojej posesji, a palec mam zabarwiony na zielono od tandetnego pierścionka. Może mi powiesz, jaki to oznacza nastrój?

Słowa raniły jak bicz, ale nie spuszczała z niego wzroku. W głębi serca wiedziała, że tak nie uważa i że będzie tego żałował. Niestety, wiedza ta nie zmniejszyła jej bólu.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak pójdę.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - powiedział cicho.

- Poproszę o moje klucze.

Poszukał w kieszeni klucza, który mu dała, gdy przyjechał po nią na obiad.

Rzucił go w jej kierunku. Nie udało jej się złapać i schyliła się, żeby wyciągnąć go spod krzesła. Wyprostowała się, z trudem tłumiąc płacz.

Ruszyła w kierunku drzwi. Tam zatrzymała się na moment i spojrzała przez ramię. Stał bez ruchu i przyglądał się jej uważnie. Podniosła głowę i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Logan, przyznaję, że zachowałam się dość spontanicznie, przychodząc do biura. Czasami kieruję się głosem serca, a nie rozumem. Wiem, że obarczysz mnie odpowiedzialnością za spędzenie ze mną dnia. Ale ja cię do niczego nie zmuszałam. - Zauważyła, że znika mu z twarzy ten

obojętny wyraz. - Sam podejmujesz decyzje. Zrobiłeś to, co chciałeś zrobić. Przykro mi z powodu twojego klienta. Mam nadzieję, że załatwisz tę sprawę pomyślnie. - Zaczekała dając mu szansę, żeby przemówił. Poczucie winy pojawiło się na jego twarzy, ale pozostał milczący. Potrząsnęła głową. - Jesteś narwańcem, Logan. Ale sympatyczny z ciebie narwaniec.

Nie spuszczać z niego oczu, otworzyła drzwi. Nie mogła sobie odmówić przypomnienia mu, co stracił dzisiejszej nocy.

- Chcę, żebyś wiedział, że pod tą nudną czarną suknią noszę bieliznę, która dech zapiera. Jedwabna, brzoskwiniowa i grzesznie erotyczna. Kupiłam ją wczoraj z myślą o tobie. Mam nadzieję, że wyobraźnia nie pozwoli ci usnąć.

Po wygłoszeniu tego wszystkiego wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi.

Wzrok Logana nadal spoczywał na miejscu, gdzie stała przed chwilą. Podziwiał ją za klasę, z jaką wyszła. Udzieliła mu kolejnej lekcji. Nawet najładniejsze stworzenie potrafi skutecznie uderzyć, gdy zajdzie potrzeba, a on nie czuł dumy, że dał jej powód do tej lekcji.

Przesiadł się na krzesło, na którym siedziała. Oparł głowę na rękę, czując się jak zbity pies.

Nie potrafił zrozumieć, jak mógł się posunąć aż tak daleko i tak ją zranić, a w konsekwencji i siebie. Dlaczego skorzystał z okazji, żeby się jej pozbyć?

Wiedział dlaczego. Chciał odwlec moment wyjawienia prawdy. Tajemnica, której nie chciał zdradzić, wznosiła między nimi mur. Trzymała go w strachu, co o nim pomyśli T. S., gdy dowie się o nim wszystkiego.

Co się z nim stało? Co w sobie zniszczył, gdy przestał być Księżycowym Człowiekiem? Czy wraz z utratą zdolności do odczuwania

radości życia i wiary w uczucia stracił prawo, żeby kochać i być kochanym?
Czy wyrzekł się prawa bycia normalnym, przyzwoitym człowiekiem?

Cieężko wzdychając, podszedł do telefonu. Najpierw załatwi sprawę ze Spencerem. Potem odnajdzie T. S. i naprawi wszystko. Był jej to winien, a nawet więcej. Chciałby mieć dość odwagi, aby ofiarować jej to wszystko, czego chciała.

RS

Rozdział VIII

Pół godziny później udał się do T. S. Nie było jej jednak. Z ulgą dostrzegł stojący w pobliżu samochód. Poszedł w jedyne miejsce, gdzie mogła być.

Na ostatnim schodku przy plaży zobaczył jej buty. Pod wpływem impulsu zdjął własne i ściągnął skarpetki.

Dostrzegł ją daleko na plaży. Szła powoli wzdłuż brzegu z pochyloną głową i skrzyżowanymi ramionami. W blasku księżyca jej ruchy nabrały szczególnej gracji, a obcisła suknia podkreślała zmysłową kobiecość.

Pocierała lekko dłońmi o ramiona, jakby próbując ochronić je przed chłodnym morskim wiatrem. Nieoczekiwanie wzruszył go ten gest. W innym przypadku mógłby tego w ogóle nie zauważyć. Jej ręce wydawały się tak drobne i białe na tle długich, obcisłych rękawów czarnej sukni.

Była piękna i bardzo kobieca. Jednakże przymioty jej ciała niewiele miały wspólnego z tym, co do niej czuł szesnaście lat temu i nie miał wpływu na to, co czuł teraz. Kochał ją za niebywałą szczerą, za młodzieńczą promienną, której nie utraciła, za nieprzejmowanie się złożonością i mrocznymi zakamarkami duszy. T. S. Winslow była uosobieniem ciepła, wielkoduszności i niewinności, a czasem idiotycznej wręcz odwagi.

Logan ruszył w jej kierunku. Zostawiał ślady odcisniętych stóp i odczuwał dziwny ból. Czuł też radość, gdyż ona go kocha, ale z drugiej strony wiedział, że nie zasługuje na tę miłość. Nawet gdyby żył tysiąc lat, nie byłby w stanie wyrównać długu.

Szum wiatru i fal zagłuszył jego kroki i T. S. nie usłyszała, gdy się zbliżył. Przypadkiem jednak odwróciła się i zobaczyła postać zdrażającą w jej kierunku. Jego sposób chodzenia, nerwowy krok, to jej coś przypominało. Jednak przyływ uczuć zagłuszył dawne wspomnienia.

Puls zaczął bić szybciej nie ze zdziwienia, lecz z oczekiwania. Była przekonana, że będzie jej szukał. Nie sądziła jednak, że nastąpi to tak szybko.

Zatrzymała się czekając.

Stanął przed nią.

- Czy wiesz jakiego koloru jest mój pierścionek?

- Mam nadzieję, że wskazuje na seksualną frustrację -odparła swobodnie. Wiatr wzburzył mu włosy. Wzrok T. S. wędrował w ślad za ruchem jego ręki, gdy je odgarniał.

Twardy wyraz wokół ust zmiażdżył, rozjaśniony uśmiechem.

- Skruczę... oraz frustrację. T. S., winien ci jestem przeprosiny. Wiem, że zachowałem się jak narwaniec, ale nie mogłem się pohamować. Nie miałem prawa ciebie za to obwiniać.

- Zraniłeś mnie. - Jej prostolinijnemu stwierdzeniu towarzyszyło spojrzenie prosto w oczy.

Ledwie dostrzegalny cień bólu przemknął po jego twarzy. Skinął głową przyjmując do wiadomości swoją winę.

- Wiem. I prędzej wydarłbym sobie serce niż znów cię zranił. Czy wybaczysz mi?

- Już ci wybaczyłam. Wiedziałam, że tak naprawdę to jesteś zły na siebie, a nie na mnie. - Westchnęła i ruszyła powoli wzdłuż brzegu, a fale zalewały jej stopy. Tylko ręce zaciśnięte na ramionach zdradzały napięcie. Dostosował swój krok do niej. Jego milcząca obecność wypełniła jej

zmysły. Usiłowała opanować uczucia i skupić umysł na pytaniach i problemach, które ją nękały przed jego przejściem. - Najbardziej zabolął mnie sposób, w jaki wykorzystasteś incydent z klientem - odezwała się nagle, przyciągając ku sobie jego wzrok. - Myślę, że była to wymówka, żeby przerwać to, co zaczęło się między nami.

- Tak, tak było. - Wciągnął głęboko powietrze. – Bałem się.

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego. Następnie odwróciła się plecami.

- Czy ja... - Urwała. Drżąc zaczęła od nowa. - Jest to nieprawdopodobne, ale ciągle nam uczucie, że znam cię od zawsze. Zapominam, że spotkaliliśmy się niecały tydzień temu.

Oczy Logana zasnęła mgła. Targały nim mieszane uczucia.

- Wzajemne przyciąganie się - mruknął.

- Tak. Chyba można to tak określić - westchnęła. - Myślę, że próbowałam przyspieszyć bieg wydarzeń. To ta moja niecierpliwa natura. Jeżeli czegoś pragnę, wybiegam naprzód, pragnę tego natychmiast. Tak można robić, gdy w grę wchodzi rzeczy, ale nie ludzie. - Zwarła mocno rękę. - Odpychałam cię, narzucając ci się. Może myślisz, że zawsze się tak zachowuję? Narzucam się mężczyznom?

Objął ją ramieniem.

- T. S....

- Nie. Pozwól mi skończyć. - Oderwała się od niego i zrobiła kilka kroków w stronę wody, stojąc do niego plecami. - Zastanawiałam się, czy nie pomyślałeś, że poprzez seks chcę zmusić cię do sprzedania domu w Greensboro. Przysięgam, że tak nie jest. Seks nie jest dla mnie narzędziem przetargowym i nie uganiam się za mężczyznami. Po raz pierwszy

znalazłam się w takiej sytuacji, jak ta. - Obróciła się w jego stronę. - Czy tak trudno uwierzyć, gdy mówię, że cię kocham?

Smutek i przygnębienie, jakie ujrzał w jej oczach, dotknęły go tak, jak nie zdołałyby tego uczynić żadne słowa. Wróciło odległe wspomnienie. Ujrzał ją znów, jak siedziała samotnie na dworcu autobusowym, zagubiona i bezradna jak jagniątko. Wtedy też miała oczy pełne smutku i przygnębienia. W przeszłości i teraz jej uczucia oddziaływały na niego bardziej niż własne.

Zbliżył się i ujął jej dłoń. Zauważył ze smutkiem, że jest cała spięta.

- Nic, co powiedziałaś czy zrobiłaś, nie było dla mnie odpychające.

Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, opuściła głowę. Uniósł jej dłoń, odwrócił, dotknął wargami. Poczula zalewającą ją falę gorąca.

- Popatrz na mnie - poprosił cicho. Zgiętym palcem dotknął podbródka T. S., a następnie odchylił głowę aż napotkał jej spojrzenie. - Tak lepiej. Nigdy nie uważałem, że możesz używać seksu, żeby osiągnąć cel. Nie załatwiam interesów w łóżku i wiem, że ty też nie. Uderzyłbym każdego, kto by to sugerował. - Uśmiech pojawił się w kącikach ust. - Uważaj więc, co mówisz. - Zbliżył pięść do jej szczęki i z zadowoleniem dostrzegł, że się uśmiecha. Twarz mu spoważniała. - T. S., nigdy nie wątpiłem w twoją szczerość. - Dotknął palcem jej policzka. - Twoja szczerość jest wymalowana na pięknej twarzy.

Serce jej się ścisnęło.

- Więc co jest nie tak, Logan? - zapytała cicho. - Co zrobiłam, że uciekasz ode mnie?

Odsunął ręce od jej twarzy.

- To nie twoja wina. Przyczyna tkwi we mnie. Uciekać - to jest to, co potrafię najlepiej. - W jego głosie słychać było napięcie. Uświadomił sobie, że ma dużo wspólnego z chłopcem, ukrywającym się na terenie jego

posiadłości. Przez te wszystkie lata ciągle uciekał i chował się. - Zacząłem uciekać wiele lat temu i uświadomiłem sobie, że dalej uciekam. Uciekałem od siebie i od ciebie.

Wyznanie Logana zdumiało ją, gdy usiłowała zrozumieć to, co usłyszała. Coś musiało go głęboko zranić w przeszłości. Nienawidziła tego, co pozbawiło go śmiechu i sprawiło, że skrył się za ścianą z ognia.

Zapytała z wahaniem:

- Czy chcesz o tym porozmawiać? Nie będę udzielać ci rad ani osądzać. Będę tylko słuchać.

Oczy rozszerzyły mu się. Ujrzała w nich tęsknotę i, o zgrozo, strach.

- Nie - potrząsnął głową. - Nie chcę o tym mówić. - Jego wzrok powędrował ku morzu, a następnie wrócił do niej. - Powiem ci jednak tyle: jestem zmęczony ucieczką, udawaniem, że nie potrzebuję niczego ani nikogo. Potrzebuję ciebie, twojego śmiechu i kolorowych barw, twojej uczciwości i wielkoduszności.

- O, Logan! I ja cię potrzebuję.

Lekko dotknął jej policzka. Wzrok wędrował po jej wargach, medalionie, wypukłości bioder. Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich miłość.

- Nie mam prawa o to prosić i... Bóg jeden to wie, nie zasługuję na to, ale tak bardzo pragnę kochać się z tobą, spać z tobą, żebyś zwinięta leżała obok i żebym dłonią wyczuwał bicie twego serca. Chcę cię budzić rano pocałunkami i znów się z tobą kochać. Czy wrócisz teraz ze mną do domu?

Jej serce biło jak szalone, gdy słyszała tę prośbę i widziała, jak odsłania swoje uczucia. Głębia tych uczuć i krok, który uczynił, żeby przejść do niej przez ścianę ognia, zmąciły jej wzrok łzami.

Jeszcze jednego pragnęła z całej duszy - usłyszeć od Logana dwa słowa. Wiedziała jednak, że nie może zbyt wiele na raz oczekiwać. „Może jednak kiedyś... ” - pomyślała.

Podeszła do niego i uniosła ręce ku jego twarzy.

- Kocham cię - szepnęła. Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust.

Przyciągnął ją do siebie. Owładnęła nim namiętność. Drżącą ręką błędził po jej twarzy, potarganych przez wiatr lokach, wzdłuż smukłych linii ciała i ud. Raz jeszcze był o krok od zerwania z niej sukni i złożenia tu, na wilgotnym piasku.

- T. S. - Jego oddech drażnił wewnątrz ucho. - Jakiego koloru jest twoja bielizna?

Poczuł jej uśmiech.

- Wracajmy, pokażę ci.

Gdy szli razem w kierunku jego domu, gwiazdy, niewidoczne dotąd na zachmurzonym niebie, rozbłysły jak gdyby rozbawione tym, co się wydarzyło.

Logan był świadom, że jeszcze wiele zostało do wyjaśnienia. Pragnął powiedzieć, że ją kocha, ale te słowa uwięzły mu w gardle. Wymawiając je, czułby się kompletnie obnażony.

Gdy wchodzili po schodach do domu, walczył z chęcią ujawnienia swojej tożsamości. Jednak opuściła go odwaga. Nie mógł wydobyć z siebie:

„Czy pamiętasz tego chłopca, który wyratował cię z opresji szesnaście lat temu? Tego, o którym sądziłaś, że odsprzedał cię ojcu. Wiesz, to ja jestem tamtym długowłosym chudzielcem - Księżycowym Człowiekiem, dzieckiem hippisów. ”

Po tym, co się wydarzyło dzisiejszej nocy, nie wyobrażał sobie, żeby mogli znieść taką spowiedź i pozostać razem, witając światło poranka.

Odsunął od siebie wszystkie myśli z wyjątkiem jednej. T. S. należała teraz do niego. Tylko to się liczyło. Jutro rozwiąże resztę problemów, gdy nie będzie się tak zmagał ze swoimi uczuciami i pożądaniem.

Zapalił lampę w dużym pokoju i stał przyglądając się. Po raz drugi w życiu wymówił po cichu słowa modlitwy. Jeśli zostanie wysłuchana, T. S., nim nadejdzie ranek, będzie tak silnie z nim związana, że nawet grzechy przeszłości nie zdołają ich rozdzielić.

Podszedł do T. S., ujął za rękę i poprowadził do sypialni. Wziął ją niecierpliwie w swoje ramiona. Jego usta, twarde i nienasycone, poszukały jej ust.

T. S. przywarła do jego ciała. Odczuwała namiętność i coś jeszcze oprócz pożądania, coś nieokreślonego, co ich łączyło.

Wszelkie możliwe uczucia i emocje malowały się na jego twarzy.

- Pragnę cię aż do bólu - powiedział ochryple. Oszołomiona oparła mu czoło o pierś.

- Zanim cię spotkałam, wtedy w tę burzliwą noc, gdy otworzyłeś drzwi i znalazłam się w twoich ramionach, nie wiedziałam, że czekam na ciebie.

- T. S. - Zakołysał nią, całując jej włosy. Jęknął z rozkoszy.

Drżącymi rękami wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Po chwili ich dłonie połączyły się i zaczęli jak szaleni zdzierać koszulę.

- Jakie miękkie, jedwabiste - mruzczała, pieszcząc palcami skręcone włosy na piersi. Koniuszkiem języka muskała jego sutki.

Wstrzymał oddech.

- Przestań, proszę. - Cofnął się i chwycił ją za rękę.

- Nie lubisz tego? - zapytała z obawą.

- Za bardzo to lubię. Jeśli nie chcesz, żebym cię cisnął na podłogę i zniewolił...

Przerwała mu śmiejąc się.

- Nigdy nie byłam zniewolona na podłodze. To mogłoby być fantastyczne.

Potrząsnął głową.

- Mam inne plany, jeśli chodzi o ciebie i twoją grzeszną bieliznę.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Zdaje się, że moje wspaniałe wyjście zrobiło na tobie wrażenie, co? - Zamknęła go w swoich objęciach.

- Wiesz, że tak było, czarownico. A teraz pora, żebym to sprawdził.

Śmiejąc się objęła go za szyję, a on poniósł ją przez ciemny pokój.

Gdy usiadł na krawędzi łóżka, usiłowała przyciągnąć go do siebie, ale oparł się.

- Jeszcze nie - szepnął i łagodnie zdjął jej rękę z szyi. - Nie ruszaj się, słodka T. S., nie zdejmuj ubrania. Ja sam chcę to zrobić. Za chwilę wrócę.

Czuła dziecinne zdenerwowanie i niecierpliwość. Przyglądała się, jak podszedł do okna i odsunął zasłony, wpuszczając światło księżyca.

Gdy zniknął w łazience, zdjęła kolczyki i położyła je na nocnym stoliku. Oparła głowę na łokciu i zamknęła oczy. Pragnęła, żeby się pośpieszył. Wsłuchiwała się w szcęk otwieranych szafek i szum lejącej się wody.

W chwilę później otworzyła oczy i usłyszała bicie własnego serca. Logan stał w progu. Miał na sobie tylko spodnie. Jedną dłoń spoczywała na gałce od drzwi. Sprawiał wrażenie swobodnego, napięcie zniknęło. Księżyc oświetlał jego szerokie ramiona i muskularną pierś.

W wyglądzie Logana było coś niesłychanie podniecającego. Znów przeniknął ją dreszcz dawnych wspomnień. Księżycowy Człowiek też tak wyglądał. „Boże” - pomyślała. Chociaż pragnęła Logana namiętnie, aż do bólu, poczuła żal za tym, co mogło być miłością jej młodości, stłumiła jednak tę myśl.

Przyglądała się, jak zbliża się ku niej powoli. Uśmiechała się uwodzicielsko.

- Gdyby milion kobiet obdarzyło mnie uśmiechem - powiedział - żaden z tych uśmiechów nie odniósłby takiego skutku. — Jego głos sprawiał wrażenie aksamitnego.

Krew zaczęła krążyć szybciej w jej żyłach. Włożyła cały swój czar w uśmiech, który mu posłała.

- Powiedz mi, jak wpływam na ciebie? Przeciągnął palcem po jej ustach.

- Rozjaśniasz mroczne zakamarki. Dajesz mi szczęście. Obiecuj, że zawsze będziesz o tym pamiętać, bez względu na to, co się stanie.

- Obiecuję. Ja również jestem przy tobie szczęśliwa. -Zanim miała czas pomyśleć o czarnych zakamarkach jego duszy, uklękła na podłodze i przesunął dłońmi po jej nogach. Drgnęła, gdy ujął jej bosą stopę. - Logan, co...

- Cicho, leż spokojnie. - Powstrzymał ją przed wstaniem, kładąc dłoń na biodrze.

- Ale ja chcę cię dotykać. Ja...

- Wiem. Później. To dopiero początek. Pozwól najpierw mnie.

Westchnęła, ale poddała się jego prośbie. Powoli usunął resztki piasku i soli z jej stóp.

Potem pieścił językiem i ustami każdy centymetr jej stóp aż po kostki. Z trudem oddychała, gdy nie znane jej dotąd dreszcze przenikały ciało. Nigdy w najśmielszych marzeniach nie sądziła, że całowanie stóp może być tak... erotyczne.

Jego palce przesuwaly się w góre, masujac mięśnie. Na moment serce jej stanęło i poczuła jak sztywnieją jej sutki piersi. Zręczne palce i wilgotne usta zbliżaly się do jej ud, pobudzajac do granic wytrzymałości każdy nerw. Poddała się całkowicie pieszczotom, czerpiąc z nich rozkosz. Namiętność owładnęła ciało i umysł T. S. Nagle poczuła jego oddech na jedwabnym trójkacie. Zorientowała się, że suknię ma uniesioną do góry, powyżej bioder. Nie pamiętała, kiedy to się stało. Była oszołomiona pożądaniem. Jej ciało wygięło się w łuk, gdy krzyknęła.

Sięgnęła dłońmi w jego stronę i w tym momencie podniósł ją z łózka. Przez dłuższą chwilę trzymał ją, muskajac skórę. Obróciła głowę w jego stronę i przycisnęła usta, wyczuwajac silnie bijący puls na szyi.

- Logan, proszę. Pocałuj mnie. - Słowa gwałtownie wypłynęły jej z ust. Bolały ją wargi z bólu, z pragnienia pieszczot i dotyku. On jednak potarł ustami jej szyję. Wsunął rękę w loki i obrócił twarz w swoją stronę. Miała lśniące, pełne podniecenia oczy i zarumienioną twarz. Czuł, że napięcie w jego ciele zamienia się w tkliwość i uwielbienie. Wargi Logana spoczęły na jej ustach w długim, namiętnym pocałunku.

Nie odrywajac się od jej ust, zsunął ją, aż poczuła pod stopami dywan. Wymówił jej imię, które zabrzmiało jak słowa modlitwy.

Podniósł głowę i uśmiechnął się. Odpowiedziała mu długim, cudownym uśmiechem. Sięgnął po brzeg jej sukni i podciągnął ją. T. S. poniosła do góry ramiona, a Logan zdjął jej suknię.

Odchylił głowę i obrzucił ją uważnym zmysłowym spojrzeniem.

- Miałaś rację. Brzoskwiniowy jedwab to bardzo erotyczna bielizna. Stworzona po to, by rozpalic płomień u mężczyzny, który miał szczęście zdjąć ją z kobiecego ciała.

- A czy ty jesteś rozpalony? - zapytała z zainteresowaniem, wsuwając opuszki palców we włosy na jego piersiach.

- Z każdą sekundą coraz bardziej. - Zaczął wodzić palcem po wzorze na staniku. Następnie przesunął rękę i poprzez jedwab zakreślił kółka wokół sutek. Czerpał rozkosz z jej podniecenia i zalewającej go fali gorąca.

Rozpalony wzrok spoczął na medalionie między piersiami. Miłość przetrwała. „Nie tylko przetrwała - pomyślał. - Stała się mocniejsza”. Czuł ją każdym nerwem swego ciała. Pochylił się i pocałował miejsce, którego dotykał sierp księżycy i gwiazdy.

Odczuwając coraz silniejsze pożądanie, T. S. odpięła stanik.

- Logan. - Uniosła ręce ku jego twarzy. Każda jej pieszczota była pełna namiętności. - Kochaj mnie.

Jęknął i zanurzył twarz w jej włosach. Rękami objął piersi. Dzikie, zmysłowe pożądanie, które nim ośwładnęło, zdumiewało go. Pokrywał pocałunkami jej ramiona, piersi i ciemnoróżowe sutki.

Była taka, jak ją sobie wyobrażał, taka jakiej pragnął; uległa, namiętna, jedwabista w dotyku i cudownie pachnąca. Delikatna jak wiosenne kwiaty, jak grzane wino pełne korzeni. Zaczął ją chciwie całować.

Niecierpliwie odpięła mu spodnie. Po chwili oboje byli nadzy.

Ich ruchy były dzikie, gwałtowne. Byli bliscy szaleństwa, dłońmi szukali nowych doznań.

Przez chwilę Logan trzymał ją blisko siebie. Przesunął ręką po ramieniu, kierując jej rękę ku twardej męskości.

- Potrzebny mi jest twój dotyk - szepnął, muskając ustami jej brew. Zamknął oczy i pogrążył się w rozkoszy, jaką dawała mu jej drobna dłoń. Słowa pożądania wypełniały jego umysł.

- Jak dobrze mieć cię w swoich ramionach. Wypełniasz mój dom i moją duszę jasnymi kolorami. T. S., wprowadziłaś harmonię do mojego życia.

- Kocham cię - szeptała zanurzając się w nim. Ogarnął jej ciało, pochylając się nad nią. T. S. owinęła w niemej prośbie nogi wokół jego bioder.

Poczuł jej napięcie.

- Kochaj mnie, proszę... - Zobaczył duże szeroko otwarte oczy. Mleczną cerę pokrywał rumieniec pożądania.

Oddychanie stawało się coraz trudniejsze, gdy poczuł jej rękę wędrującą wzdłuż uda. Zapanował nad sobą.

- Jeszcze nie, najmilsza. Muszę cię chronić.

Rzuciła mu sfrustrowane spojrzenie, ale uwolniła z objęć swoich nóg i ramion.

- Pośpiesz się, skarbie. Okryj tego zbrojnika, nie mogę już dłużej czekać. Pozwól, że ci pomogę - powiedziała, skwapliwie podnosząc się na łóżku.

Roześmiał się, popychając ją delikatnie z powrotem.

- Nie waż się mi pomagać - powiedział schylając się ku nocnej szafce. -I tak już jestem rozpalony jak fajerwerk.

Ciągle jeszcze się śmiał, gdy wrócił do T. S. gotów oboje ich wznieść na orbitę rozkoszy. Jego wargi pokryły jej usta. Sposób, w jaki go przyjęła, rozпалиł zmysły. Powietrze było gęste i gorące od ich oddechów.

Muskał wargi i błędził palcami po jej ciele. Wyczuł ciepłe, wilgotne miejsce kobiecości. Pieścił jedwabistą skórę, aż poczuł, że drży.

- Teraz, T. S., teraz cię chcę - szepnął. - Do rana nasze dusze będą tak splecione, że już nigdy nie będziemy wolni od siebie.

- Uczyń mnie szczęśliwą, Logan. - Dotknęła rękami jego twarzy. Zaniknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego ciała.

- Uczynimy się oboje szczęśliwymi. - Wszedł w nią powoli. Owinęła nogi wokół jego talii. Nie czuła nic poza ekstazą i miłością. Słyszała bicie serc w zgodnym rytmie, jak gdyby od dawna byli razem.

Logan zacisnął palce na jej biodrach i uniósł się, patrząc w jej twarz. Delikatne rysy były pełne słodyczy. Odczuwał miłość i satysfakcję, gdy wchodził w nią głębiej, a ona reagowała na jego ruchy. Poczł gwałtowny dreszcz ciała.

Ujął jej twarz w ręce i tkliwie ucałował. Był pełen miłości i tkliwości. Czy pokazywały to jego oczy, uśmiech, twarz?

- Kocham cię - powtórzyła miękkim, melodyjnym głosem. Ich spojrzenia się spotkały, dusze złączyły w jedną. Zauważył, że inaczej oddycha. Promienny uśmiech pomógł osiągnąć pełnię.

Chwilę później, gdy byli w stanie się ruszyć, wstali, żeby poprawić pościel, cały czas śmiejąc się, dotykając i przekomarzając. Gdy się znów położyli, przytuliła się do niego plecami i uśmiechnęła sennie, czując rękę na piersi.

Logan zanurzył twarz w jedwabiste loki i zamknął oczy.

Obudził się w środku nocy, uniósł na łokciu i przyglądał się, jak śpi. Wyglądała jak zniewolony anioł z aureolą rudych loków. Leżała na plecach z dłonią zwiniętą przy policzku i rozchyłonymi w uśmiechu ustami.

Czuł w sobie tkliwość i pożądanie. Myślami cofnął się o wiele lat wstecz. Była upalna letnia noc. Znajdował się w malutkim mieszkaniu z młodą dziewczyną...

Księżycowy Człowiek leżał na kanapie z szeroko otwartymi oczami i rękami pod głową. Było zbyt gorąco, żeby spać i blask lamp ulicznych oświetlał małe mieszkanie Jacka. Hałas uliczny dochodził przez otwarte okna, a z restauracji na dole dobiegał gwar podniesionych głosów, śmiechu i muzyki.

Tęsknił za spokojem i chłodnym górskim wiatrem. Usiłując zasnąć, przyrzekał sobie, że przyzwyczai się do miasta. Wątpił jednak, czy przywyknie do spania w dżinsach, tak jak przez ostatnie trzy noce.

Cichy płacz przyciągnął jego wzrok w stronę królowny śpiącej po drugiej stronie pokoju. Szloch przez sen świadczył o złych snach, które ją trapiły, i łamał mu serce. Co noc T. S. płakała przez sen, ale ku jego zdumieniu, nigdy się nie budziła.

Wstał i podszedł cicho do jej łóżka.

T. S. wyglądała pięknie z tycjanowskimi włosami rozsypanymi na poduszce. Prześcieradło zwinięte było wokół jej smukłych bioder. Wargi miała lekko rozchylone, a skulona dłoń spoczywała pod policzkiem. Na gęstych rzęsach lśniły łzy. Przy każdym szlochu widział pod bawełnianą koszulką zarys jej piersi, które unosiły się i opadały.

Rozumiał jej samotność, zagubienie, uczucia, które i jego trapiły. Położył łagodnie rękę na jej ramieniu.

- Już dobrze, kochanie. Jestem tutaj. Nie płacz, proszę. - Delikatnie starł łzy z kącików jej oczu. Głaskał ją po włosach i szeptał słowa, których nigdy by nie powiedział w dzień.

Nagle łzy przestały płynąć. T. S. uspokoiła się, jak gdyby cichy szept i czuły dotyk przegnały koszmary z jej snu. Działo się tak za każdym razem, gdy ją uspokajał. Pokręcił głową zdumiony tym cudem.

Czuł narastającą tęsknotę i własna męskość nie dawała mu spokoju. Niechętnie wyplątał palce z jedwabistych loków.

Opadł na kolana. Oparł ręce na brzegu wąskiego łóżka i przyglądał się śpiącej królewnie.

- Logan?

Cichy szept przeniósł go w rzeczywistość. Gdy myśli wróciły do teraźniejszości, uprzytomnił sobie, że coś się z nim dzieje. Dwa różne światy zwały się ze sobą. Dwie rozerwane połowy, młody chłopiec i dojrzały mężczyzna, zwały się nieodwracalnie w jedną całość.

Przez chwilę z przerażeniem myślał o tym, co go czeka. Nie był Księżycowym Człowiekiem. Był Loganem Hunterem. Miał wrażenie, że te dwie postacie zwały się w jedno i stworzyły nieznaną istotę. Dziwne dreszcze przenikały całe jego ciało. Nie mógł pojąć, co się z nim dzieje.

I wtedy miękka, drobna dłoń tkliwie dotknęła jego twarzy. Obawy rozplynęły się w akceptacji tego, co się stało. Serce znów pracowało normalnie. Poczł spokój, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu poczuł spełnienie.

- Tak, kochanie, jestem przy tobie - mruknął, tuląc ją do siebie.

Poszukała jego ust, składając na nich pocałunek pełen pożądania i obietnicy. Pochyliła się ku niemu, czując pod ręką jego ciało.

Niegdyś niezdolny do jakichkolwiek uczuć, chłonał całym sobą każdy przejaw emocji. Zaczęli się kochać powoli, leniwie, aż doszli tam, gdzie widać gwiazdy.

Długo po miłosnym akcie Logan leżał, przyglądając się śpiącej królewnie, która nieświadomie dokonała cudu.

Rozdział IX

Srebrzysto-różowy blask wschodzącego dnia rozpraszał mrok. T. S. obudziła się z rozkoszną świadomością obecności długiego, ciepłego ciała Logana obok niej. Czuła na brzuchu jego ramię i zwiniętą dłoń na piersi.

Otworzyła oczy i spojrzała wokół siebie. Zobaczyła drobinki pyłu w promieniach słońca ponad głową. Przez chwilę leżała nieruchomo, delektując się przebudzeniem u boku Logana, wsłuchując się w szum fal i krzyk mew za oknem.

Przeciągnęła się leniwie i z lubością jak kot, czując lekki ból w delikatnych częściach ciała. Poczowała rozkoszny dreszcz na wspomnienie wydarzeń ostatniej nocy.

„Jak cudownie jest żyć i być kochaną. Ktoś powinien powiedzieć o tym światu - pomyślała, wtulając się w Logana. - Powinno się to sprzedawać w szczelnych opakowaniach jako remedium na wszystko". Przygryzła wargę, żeby nie roześmiać się głośno z powodu swoich szalonych myśli.

Poczowała, jak się poruszył. Odsunęła się, pozbawiając go ciepła i dotyku swojego ciała. Ułożyła się na boku i przyglądała mężczyźnie, który całkowicie zdobył jej serce. W czasie snu granitowe rysy nabrały miękkości. Wyglądał bezbrinnie i chłopięco. Świt oświetlił jego gęste rzęsy i złote pasemka włosów. Prześcieradło, niczym spieniona fala, zwinęło się wokół jego wspaniałego ciała.

Poczowała ucisk w sercu, patrząc na tak bezbronny w czasie snu. Jego ciało i umysł ciągle jeszcze wypełnione doznaniem i zapachami po wieczornych wydarzeniach pragnęły znów tego samego. Na plaży poprzedniego wieczoru powiedział, że pragnie budzić ją rano pocałunkiem i

kochać na nowo. No cóż, świt już nastał, ją całą rozplómięniało pożądanie, ale Logan pogrążony był w głębokim śnie.

T. S. westchnęła. Doszła do wniosku, że coś należy uczynić. Spróbuje sprowadzić go ze snu w rzeczywistość, a następnie udawać, że śpi. Potrąciła lekko jego stopę. Zaczęła pocierać swoją nogą kostkę, łydkę, kolano. Nic z tego.

„W trudnych czasach - powiedziała do siebie - trzeba zastosować specjalne metody”. Usiadła i odsunęła nieco prześcieradło. Pochyliła się nad Loganem i leciutko dmuchnęła w pępek. Poza lekkim skurczem mięśni brzucha nic się nie zmieniło. Lekko połaskotała go w żebra. Dał się zauważyć pewien postęp. Po chwili prześcieradło bardziej obsunęło się i T. S. z przyjemnością dostrzegła objawy pożądania.

Hm, zupełnie nieźle. Wydał pomruk i obrócił się na brzuch. „Do diabła - zaczynała się niecierpliwić - czy rzeczywiście noc spędzona na namiętnych pieszczotach wyczerpuje mężczyznę tak bardzo?”

Zmarszczyła brwi i oparła się na łokciach. Przyglądała się z przyjemnością jego pośladkom i linii pleców. Zaczęła przesuwając dłoń ku górze.

Nagle poczuła, że sztywnieje. Cofnęła gwałtownie rękę, jakby jego ciało ją sparzyło.

Wzrok T. S. powędrował do miejsca, gdzie spoczywała przed chwilą dłoń. Wysoko na prawym ramieniu widniał intrygujący znak. Sierp księżycy.

A więc stąd to imię. Echo słów z przeszłości odezwało się w jej głowie. Zobaczyła w wyobraźni siebie samą, z błyszczącymi oczami, po raz pierwszy odczuwającą pożądanie, kiedy patrzyła na nagie plecy złotowłosego chłopaka.

- Księżycowy Człowiek - szepnęła, dotykając znaku drżącymi palcami. Miękki uśmiech pojawił się na jej zdumionym obliczu.

Poczuła się zagubiona. Uśmiech zniknął z jej twarzy, ręka opadła wzdłuż ciała. „Boże, to niemożliwe! Logan Hunter nie może być Księżycowym Człowiekiem. To jest zbieg okoliczności. Złudzenie. Dziwny kaprys losu”. - Chociaż jej umysł rozpaczliwie przeczył faktom, serce знаło prawdę.

Myśli wirowały niczym koło ruletki.

„Co wiem o Loganie Hunterze? Jego życie zawodowe jest otwartą księgą, ale osobiste - otoczone tajemnicą. Mam jednak wrażenie, że nie ma w nim nic tajemniczego...

Twarde spojrzenie i usta, na których uśmiech pojawia się z trudnością. Przeszłość jest nieważna... Królowo... Jeśli nie odpowiada ci świat, w którym się znalazłaś, opuść go i stwórz sobie inny. "

Zdumiona odkryciem, T. S. wstała z łóżka. Przez chwilę przyglądała mu się w odrętwieniu. Serce zaczęło jej walić, dygotała, pojmując prawdę. Dowody były niezaprzeczalne.

- Logan jest Księżycowym Człowiekiem - szepnęła udręczona.

Poczuła mdłości. Przykrywając usta dłonią, pobiegła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

W chwilę później klęczała przy toalecie, pozbywając się całej zawartości żołądka, aż nie zostało w niej nic, tylko pustka i nieznośny ciężar. Ukryła twarz w dłoniach. Bolało ją całe ciało, jak gdyby miała grypę.

Podniosła się z kolan i odkręciła wodę, wypłukała twarz i umyła zęby, używając jego szczoteczki. Zmoczyła ręcznik i wytarła nim twarz. Następnie wrzuciła go do umywalki. Chwyliła się marmurowego blatu i

spojrzała w lustro. Z trudem rozpoznała szarą twarz z szeroko otwartymi oczami.

Uniosła drżącą dłoń i zacisnęła na medalionie, który przez te wszystkie lata był dla niej symbolem nadziei, komfortu psychicznego i wiecznej miłości. Znów poczuła nieznośny ból, który omal nie zwałił jej z nóg. Z goryczą opuściła dłoń, z trudem zachowując stojącą pozycję.

T. S. opanowała się. Zdumienie i ból przekształciły się w palący gniew. Jej oczy ciskały błyskawice.

Zeszłej nocy mówiła mu, że go kocha, przemawiała nie tylko słowami ale i ciałem, on jednak uciekał od siebie, uciekał od przeszłości, którą kiedyś z nią dzielił! Przez cały czas, w trakcie cudownego miłosnego spełnienia wiedział kim była, nie wyjawiał jej jednak swojej tajemnicy.

Kiedyś Księżycowy Człowiek oszukał ją i zdradził. Wybaczyła mu, ponieważ ją ochraniał, pocieszał, karmił, nie żądając w zamian niczego. Teraz, gdy stał się Loganem Hunterem, znów ją zdradził swoim okrutnym milczeniem. Skorzystał z jej miłości. Zataił jednak swój sekret, nie okazał zaufania.

Wezbrały w niej upokorzenie i wściekłość. Otworzyła drzwi i weszła do sypialni. Zagniewany wzrok spoczął na śpiącym mężczyźnie. Wyglądał jeszcze bardziej bezradnie. Leżał zwinięty na boku, obejmując poduszkę. Zapragnęła ucałować go i odgarnąć z czoła lok. Powściągnęła jednak tkliwe uczucia, wmawiając w siebie, że nie chce go pocałować, że chce go zabić i zranić, tak jak on ją zranił w przeszłości i teraz.

Odetchnęła głęboko i podeszła do łóżka. Wyrwała poduszkę i uderzyła go nią w głowę.

- Wstawaj - krzyknęła ostro. Uderzyła go w ramię. - Powiedziałam, wstawaj, do diabła.

- T. S., co się stało? - Poderwał się.

- Próbuję zabić Logana Huntera, czy też Księżycowego Człowieka! - krzyknęła uderzając go. - Kłamca, oszust! - Łzy przesłoniły jej oczy i dławili głos.

Logan odepchnął poduszkę. Tracąc panowanie nad sobą, uderzała go raz po raz, wykrzykując pełne złości słowa. Zasłonił się ramieniem.

Prawie nie zauważyła, co się dzieje, gdy uchwycił ją mocno za nadgarstki. Szlochając usiłowała się uwolnić. Straciła równowagę i przewróciła się na niego. Logan przekreślił się i przycisnął ją swoim ciałem.

Wraz ze łzami wylewała z siebie bezsilną wściekłość i gorycz. Skręcała się, usiłując go kopnąć. Oswobodziła ręce i złapała go za włosy. Chwycił ją ponownie za ręce i przytrzymał je nad głową.

- Już dobrze, dobrze, uspokój się, T. S. - prosił miękko, do niej jednak nic nie docierało.

Wreszcie wyczerpana walką, spocona, znieruchomiała pod nim, oddychając spazmatycznie.

Próbowała opanować się. Udało jej się przestać płakać. Ostatnia łza zsunęła się po policzku wzdłuż ucha. Dopiero teraz poczuła na sobie jego ciężar i nogi spoczywające wzdłuż jej ud.

Logan uwolnił jej ręce. Wsunął palce w potargane loki i musnął ustami skroń obawiając się, że ostami raz mu na to pozwoliła. Podniósł głowę i z niepokojem się jej przyglądał. Oczy, które patrzyły na niego z uwielbieniem i miłością, były teraz przysłonięte bólem. Nienawidził siebie za ten ból i raniło go to do głębi.

- A więc wiesz - powiedział spokojnie.

- Tak, wiem.

Odwróciła głowę i zamknęła oczy. Poczł się odrzucony i zabolalo go to.

- Chciałem ci wszystko wyznać zeszłej nocy na plaży, ale nie potrafiłem znaleźć słów.

- Należało lepiej się starać.

- Tak, to prawda. Przykro mi.

- Nie obchodzi mnie, czy ci przykro. Cały czas wiedziałeś, kim jestem.

A ja... - Głos jej się załamał. Oskarżała go tym krótkim stwierdzeniem.

Słowa były niepotrzebne.

- Wiedziałem pierwszej nocy. Poznałem cię, zanim się przedstawiłaś.

Czy chcesz wiedzieć, co czułem?

- Nie.

Martwa odpowiedź przeraziła go. Musiał nakłonić ją do wysłuchania za wszelką cenę. Powinna go zrozumieć.

- To fatalnie, gdyż i tak zamierzam ci to opowiedzieć. -Spokojne mówienie przychodziło mu z trudem. - Od początku byłem przerażony, że mnie rozpoznasz, a wtedy nie mógłbym oszukiwać samego siebie, kim jestem naprawdę. -Przerwał, usiłując zapanować nad oddechem. „Czy chociaż mnie słucha - zastanawiał się. - Czy też błądzi myślami daleko, nie słysząc mnie i nie czując. ”

Wplótl rozpaczliwie palce w jedwabiste włosy. Wiedział, że może obrócić jej twarz w swoją stronę i zmusić do słuchania, ale chciał, żeby spojrzała mu w oczy z własnej woli.

- T. S., spójrz na mnie - poprosił cicho. - Chcę, żebyś patrzyła mi w oczy i uwierzyła, że wszystko, co powiem, jest prawdą. Spójrz na mnie.

T. S. powoli odwróciła głowę w jego stronę, świadoma napięcia, w jakim się znajdował. Spojrzała mu prosto w oczy. Ujrzała w nich swój własny żal i ból. I bezradność.

Logan poczuł strach. Tracił ją.

- T. S., proszę... - urwał. W tych dwóch słowach słyhać było bezbrzeżną rozpacz.

Wiedziała, że pragnie jej przebaczenia, ukojenia i chciała mu to ofiarować, nawet własnym kosztem. Ileż to razy spełniała pragnienia innych, ignorując własne potrzeby. Zbyt często. Tym razem jednak jej ból i żal były zbyt silne.

- Zejdź ze mnie - powiedziała tępo. - Może wtedy cię wysłucham.

Spojrzał na nią i stoczył się na bok, uwalniając ją od ciężaru swego ciała. Przyglądała mu się, gdy usiadł i oparł się plecami o wezglowie.

Znać było na twarzy ogromne napięcie. Gdy przemówił, usłyszała, że nie panuje nad głosem.

- Mój ojciec był idealistą, marzycielem. Na ziemi, którą odziedziczył w górach w Zachodniej Wirginii, założył komunę i nazwał ją Farmą Wolności. Sean, to mój tata, tak go nazywałem, był olbrzymem z wiechą blond włosów, brodą i okularami w drucianej oprawie. Kochał wolność, piękno przyrody, wypowiedział natomiast wojnę przepisom, władzy, prawu.

- Roześmiał się cicho. - Moja mama, Summer, hodowała wszelkie możliwe kwiaty i zioła - ciągnął z pobłażliwą tkliwością. - Przędła wełnę z owiec, które hodowaliśmy, farbowała ją i tkala materiały. Była prawdziwą matką plemienia, troszczyła się o wszystkich, którzy znaleźli się w jej zasięgu. - Zatrzymał się. - Przypominasz mi ją z tym swoim pragnieniem uszczęśliwiania każdego.

Logan patrzył na T. S. poprzez wspomnienia i emocje. Zobaczył, że usiadła prosto, owijając się prześcieradłem, jak gdyby nagość ją żenowała. Zasmucił go ten prosty gest. Chciał ją dotknąć, przytulić, jednak poskromił swoje pragnienia.

- Nieżle to na razie wygląda, co?

- Nieżle. - T. S. wiedziała, że w tej idylli tkwi żądło, które w końcu musi ugodzić.

Ściągnął brwi, twarz mu się zachmurzyła.

- Nie wiedziałem, że jestem inny, dopóki nie poszedłem do szkoły. Wtedy dano mi odczuć, że się różnię, i to zdecydowanie na niekorzyść. Myślę, że kiedy spotkaliśmy się na dworcu autobusowym, byłem najbardziej rozeźloną osobą na ziemi. Czulem złość, bo nie odpowiadała mi rola hippisowskiego dziecka w normalnym świecie, podczas gdy ja chciałem być taki jak wszyscy. Nie mogłem dłużej być tym, kim byłem.

- Nie rozumiem. - T. S. potrząsnęła głową. Wściekłość, jaka ją wcześniej ogarnęła, zamieniła się w ból. Westchnęła. - Co złego w byciu tym, kim byłeś?

Westchnął i spojrział w okno. Zastanowił się nad bliźniami w swojej duszy.

- Czy pamiętasz pierwszy dzień, kiedy poszłaś do szkoły, T. S. ? Ja tego dnia nigdy nie zapomnę. Byłem zdenerwowany i podniecony. Rozpaczliwie pragnąłem być lubiany i akceptowany. Gdy rodzice przyprowadzili mnie, w klasie zapadła cisza. Zrobiło się tak cicho, że słyszałem uderzenia własnego serca. Nauczycielka spojrzała na nas tym zimnym, pełnym dezaprobaty wzrokiem. Dzieci gapiły się na naszą dziwną, wyprodukowaną w domu odzież, na długie włosy, na koraliki miłości, które nosił ojciec. I nagle rozległy się szepty. Od tego momentu szkoła była dla

mnie piekłem. Nazywano mnie brudnym hippisem. Wyśmiewano się z moich ubrań, zachowania, sposobu mówienia. Rozmawiali o programach telewizyjnych, których ja nigdy nie oglądałem, o grach, w które nigdy nie grałem. Ja natomiast mówiłem o wyjeździe do Waszyngtonu i uczestniczeniu w marszach pokoju, opowiadałem jak papuga o politycznych przekonaniach mojego ojca. Oni rozmawiali o swoich braciach i siostrach. Ja mówiłem o Tęczowej Kobiecie, Grajku i innych ludziach z Farmy. Posługiwaliśmy się różnymi językami.

Urwał, odczuwając ból i gniew tkwiącego w nim dziecka. Po tylu latach nie mógł mówić o dzieciństwie, nie odczuwając ucisku w gardle i żołądku.

- Nie wiedziałem przez długie lata, że syn nauczycielki zginął w Wietnamie i poglądy mojego ojca były dla niej czymś odrażającym. Jej nienawiść była wymierzona również we mnie. Dawała mi to odczuć w najbardziej wyrafinowany sposób.

- Jak? - zapytała ochryple T. S.

Logan spojrział na nią niechętnie. W jej oczach lśniły łzy i widoczny był gniew tak żywy jak jego. Zwinął dłoń w pięść, powstrzymując się od dotknięcia jej.

- Udawała, że nie dostrzega, jak podstawiano mi nogę, gdy szedłem do tablicy. Milcząco aprobowwała wszelkie drwiny pod moim adresem. Za każdym razem, gdy zrobiłem błąd, dobitnie to podkreślała mówiąc: „Pamiętajcie dzieci, Księżycowy Człowiek jest inny niż my. Nie wychowywano go w normalnym, przyzwoitym, chrześcijańskim domu. On nie potrafi lepiej. Musimy go nauczyć, jaki jest właściwy sposób postępowania, prawda?”

- To straszne. - Głos T. S. wypełniony był współczuciem. Na moment zapomniała o własnym smutku.

Logan wzruszył gniewnie ramionami. Nie potrzebował jej litości. Pragnął zrozumienia.

- Po tym wszystkim różnica między mną a resztą świata stawała się coraz bardziej widoczna. Tego lata w czasie wakacji ojciec miał pomóc ukryć się w domu noclegowym spryciarzowi, który dostał powołanie do wojska. Pamiętam, że w drodze do schroniska wstąpiliśmy do restauracji. Wewnątrz była tylko grupka starszych mężczyzn, siedząca blisko naszego stolika. Usłyszałem, jak jeden z nich powiedział: „Spójrzcie na tych długowłosych zboczeńców. Założę się, że porwali tę dziewczynkę”.

T. S. obserwowała uważnie twarz Logana, która przybrała kolor szarości, a oczy wyrażały uczucia nim targające. Widziała, jak stara się panować nad sobą i rozumiała, że przez całe życie usiłował zwalczyć bolesne wspomnienia z dzieciństwa.

- A gdy pierwszy raz oglądałem telewizję - ciągnął cicho - uderzyła mnie doskonałość rodzin przedstawionych w takich serialach jak Donna Reed. Ojcowie z serialu nigdy nie byli wsadzani do więzienia za niedopełnienie obywatelskich powinności lub za profanację narodowej flagi. Matki w tych serialach nosiły perły i białe rękawiczki. A dziecięce problemy rozwiązywały w pół godziny. W tych serialach szeryf nie przychodził sprawdzać, czy między petunią a bratkami nie jest uprawiany haszysz.

Zapadła cisza. Logan przetarł dłonią twarz.

- Chciałem być taki, jak inni. Patrzyłem na rodziców i ich sposób życia oczami innych ludzi i czułem wstyd, gdyż nie przypominaliśmy idealnej rodziny z serialu. Postanowiłem więc stworzyć siebie na nowo. Jack pomógł mi w tym. Zmienił datę na świadectwie urodzenia, dodając mi dwa lata.

Zmienił moje imię na panięskie nazwisko mojej matki, a jako nazwisko dla mnie wybrał „Hunter”. Uważał, że to będzie fajny kalambur. - Logan skierował wzrok na T. S. -Chase znaczy gonić za czymś, polować. Hunter to myśliwy goniący za zdobyczą. Jack miał spaczone poczucie humoru - zauważył oschle. - Ukończyłem liceum, wstąpiłem do marynarki, a resztę znasz.

Szukał w jej twarzy oznak zrozumienia, czegoś wskazującego na to, że go nie potępia. Jednakże dostrzegł jedynie, że T. S. była pogrążona w myślach. Objął nogi ramionami, jak gdyby potrzebując wsparcia, czegoś, co pomoże mu stłumić narastający ból.

Zamknął oczy, próbując opanować strach, który chwycił go za gardło. Czy zranił ją zbyt mocno, aby mogła mu przebaczyć?

Rozdział X

T. S. pochyliła głowę i nerwowo skubała osłaniające ją prześcieradło. Usiłowała przetrwać to wszystko, co usłyszała od Logana. Słyszała o wielu powodach, dla których dzieci uciekają z domu: od zupełnie zwyczajnych, takich jak: „Rodzice ciągle mają mi wszystko za złe”, do tak strasznych, że miała ochotę płakać na myśl o tym. Nigdy jednak nie była osobiście zaangażowana w takie sprawy tak, jak to miało miejsce w przypadku Logana. Skurczyła się w sobie na myśl, co przeżył i jak to wpływało na jego uczucia.

Myśli się w niej kłębiły. Gdy spotkali się jako nastolatko-wie, była zbyt zajęta własną niedolą, żeby zagłębiać się w jego problemy. Pamiętała jednak smutek, który często wзираł mu z oczu, kiedy sądził, że nikt na niego nie patrzy. Wiedziała teraz, co go skłoniło do przedzierzgnięcia się w inną postać z taką łatwością, z jaką wchodzi się w parę dzinsów. Umiała dopowiedzieć sobie resztę, tę pominiętą milczeniem, która była zbyt bolesna. Zrozumiała powód, dla którego stworzył wokół siebie ścianę ognia.

Gdy podniosła głowę, napotkała jego wyczekujące spojrzenie, które szybko stało się nieprzeniknione. Rzęsami przysłonił oczy. Ciągłe skrywał przed nią swoje uczucia. Nikły płomyk gniewu tłący się w jej duszy rozgorzał na nowo.

- Dobra, rozumiem powody, dla których uciekałeś i stworzyłeś sobie nowe życie.

Panując nad szalejącymi emocjami, zwrócił martwe spojrzenie ku oknu.

- Nie pojmuję jednak, dlaczego nie ufałeś mi na tyle, aby opowiedzieć to wszystko z własnej woli. Powiedziałeś, że zależy ci na mnie. Czy to też było kłamstwem?

W jej słowach słycać było wyrzut i ból. Nic w życiu nie sprawiło, że czuł się tak bezradny jak w tej chwili. Cień uśmiechu pojawił mu się na wargach, ciągle jednak nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- To nie było kłamstwo. Nieufność głęboko wryła się w moją duszę. Szesnaście lat ją uprawiałem.

Oczy T. S. zwęziły się.

- Trudno łamać stare przyzwyczajenia, czy to twoje usprawiedliwienie? - Pełen oburzenia głos T. S. zrobił się piskliwy. - Cóż, niewystarczająca to dla mnie wymówka, Księżycowy Człowieku, to znaczy, Loganie. Ja... - Uderzyła pięścią w materac. - Nawet nie wiem, jak mam do ciebie mówić.

- Może to niezbyt ważny powód, ale jedyny. Uwierzyłem w swoje drobnomieszczańskie pochodzenie, które sobie wymyśliłem. Gdy znów weszłaś w moje życie, poczułem się zagrożony. - Wzruszył ramionami. - Nazywaj mnie jak chcesz.

- A więc nazwę cię sukin... - Nie dokończyła zdania. -Jakie mogłeś czuć zagrożenie z mojej strony? Wiesz, że nigdy nic nie uczyniłabym, żeby cię z rozmysłem zranić. Kochałam cię szesnaście lat temu i pokochałam cię na nowo.

- Usiłowałem tkwić w swoich złudzeniach. Ty jednak zmusiłaś mnie, żebym przypomniał sobie to wszystko, o czym chciałem zapomnieć. Księżycowy Człowiek został pogrzebany. Ty go przywróciłaś do życia, a teraz...

- Do diabła, przynajmniej patrz mi w oczy! - Przerwała z wściekłością.

- Przestań ukrywać się przede mną, Logan.

Jego oczy płonęły jak węgle, gdy wreszcie na nią spojrzął.

- Wybacz mi, T. S. Gdybym miał to uczynić jeszcze raz...

- Prawdopodobnie postąpiłbyś tak samo - powiedziała gorzko. - Nie oszukuj siebie ani mnie. Zostałam zdradzona przez ciebie dwukrotnie. Raz dla pieniędzy, a drugi raz dla tych twoich cholernych wyobrażeń!

- Nie! - krzyknął. - Przyznaję, że zadzwoniłem po twojego ojca, żeby przyjechał po ciebie. Ale nigdy nie prosiłem go o pieniądze. Wręczył mi plik setek. Przyznaję również, że miałem ochotę je zatrzymać. Ale zobaczyłem ból w twoich oczach. Zrobiło mi się niedobrze i oddałem mu je z powrotem.

- Wzięłeś je, widziałam!

- Zadzwon do ojca i spytaj go, jeśli mi nie wierzysz. Nie widziałaś, jak mu zwracam pieniądze, gdy odwróciłaś się do mnie tyłem. - Ściszył głos. - I więcej już na mnie nie spozrzałaś.

T. S. nie chciała mu wierzyć, ale wierzyła.

- Kochałam cię - szepnęła - a ty mnie zraniłeś! - Chciała trwać w swoim gniewie i rozczarowaniu, ale stawało się to coraz trudniejsze.

Logan czuł ból w sercu. Głęboko zaczerpnął powietrza.

- Gdy spotkaliśmy się, byłaś dla mnie niewinną królewną o tragicznych oczach. Pragnąłem cię ochronić przed złem. Nie chciałem, żeby spotkała cię krzywda. I nagle jakoś zaczęło mi na tobie bardzo zależeć. Może dlatego, że nie sztydziłaś ze mnie. - Uśmiechnął się. Był to inny uśmiech, jakiego nigdy dotąd nie widziała na jego twarzy. Była w nim tkliwość i odczuła go niczym najczulszą pieśczętę. - Może to się stało, gdy siedziałaś na szafce w kuchni Jacka. Ciągle mam cię przed oczami, świeżo po wzięciu prysznic, z kaskadą loków spływającą po plecach. Siedziałaś,

kopiąc piętami, uśmiechnięta, z wyrazem uwielbienia w pięknych błękitnych oczach. I czułem się niczym rycerz. Nikt na mnie nigdy tak nie patrzył. - Przesunął się i usiadł naprzeciwko. Oparł ręce o jej ramiona i zachwiał się, gdy się od niego gwałtownie odsunęła. - Co noc leżałem, nie mogąc usnąć, pocąc się i czekając, aż nadejdzie świt. Pragnąłem cię tak bardzo. Co noc słyszałem, jak płaczesz przez sen i łamało mi to serce. Wstawałem i klękałem przy twoim łóżku, głaskałem cię po głowie, aż przestawałaś płakać. Tkwiałem tak godzinami, przyglądając się, jak śpisz, pragnąc tego, czego nie mogłem mieć.

Była oszołomiona tym, co jej powiedział. Nie mogła wyobrazić sobie Księżycowego Człowieka klęczącego przy jej łóżku, ofiarowującego ukojenie i nie żądającego nic w zamian. Prześcieradło wysunęło się z jej drżących rąk i opadło do pasa.

- Skontaktowałem się z twoim ojcem, ponieważ obchodziło mnie to, co się z tobą stanie.

- Kochałeś mnie - szepnęła. - Więc dlaczego mnie nie pocałowałeś, aż dopiero ostatniego dnia. Pragnęłam cię i potrzebowałam. Oddałabym ci wszystko, moje ciało, duszę, serce. - Łzy zalśniły w jej oczach niczym błękitne diamenty.

Dotknął jej twarzy opuszkami palców jak niegdyś, wytarł łzy spływające po policzkach. Głos miał równie delikatny jak dotyk.

- Czy nie sądzisz, że byłem tego świadom, że przyjęłabyś mnie? Ale nie mogłem, T. S., nie mogłem.

Odsunęła się. Rozluźniła napięte dłonie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie potrafiła. Logan panował nad sobą.

- Byłaś zbyt młoda. Oboje byliśmy bardzo młodzi. Nie miałem nic do ofiarowania z wyjątkiem przyszłości opartej na kłamstwie. I, w jakiś

idiotyczny sposób, wierzyłem, że zrezygnowałem z prawa do miłości, opuszczając ludzi, którzy mnie kochali.

T. S. miała wrażenie, że jej serce rozpada się na milion kawałków. Okazał jej miłość, współczucie i bezbronność pomieszana z bólem i własnymi niespełnionymi pragnieniami.

Łzy płynęły jej strumieniem, gdy uniosła się na kolanach. Zanurzyła rękę w jego włosach i odchyliła głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

- Nie potrafię wyobrazić sobie bólu, jaki sprawia uczucie bycia niewartym miłości. - Jej głos przeszedł w szloch.

- Gdy jesteś młody i ludzie cię ranią, wypacza to spojrzenie na świat, a czasami pogląd na siebie samego. - Pochyliła się, całując go lekko w usta. - Nic, nic co uczyniłeś w przeszłości czy teraźniejszości nie czyni cię niegodnym miłości. Na miłość się nie zarabia. Otrzymuje się ją za darmo.

Szumiało mu w głowie i serce biło jak szalone. Ofiarowała mu drugi cud.

Zacisnęła dłonie na ramionach.

- Czuję się przez ciebie zraniona i zdradzona. - Uderzyła go lekko dłonią. - Jestem wściekła z wielu powodów.

- Usiadła na piętach. - Czy nie rozumiesz, jak cudowna jest świadomość, że ktoś cię kocha na tym świecie pełnym chaosu? Kocham cię. I tobie wolno kochać mnie, jeżeli tego pragniesz. Jeśli potrafisz uczciwie powiedzieć, że mnie kochasz, może będę w stanie ci przebaczyć.

Z oczami pełnymi łez walczył z sobą, usiłując wymówić słowa, które tak trudno było wypowiedzieć na głos. W jego sercu szalała burza. Pot zalewał mu brwi.

- Ja, ja.. - szepnął. Obcym, nieswoim głosem zaczął na nowo. - T. S., kocham cię. Zawsze cię kochałem i nigdy nie przestanę. Daj mi możliwość

naprawienia tego wszystkiego. Czy jesteś w stanie ofiarować mi taką szansę?

Prostując się, T. S. z trudem powstrzymała chęć wtulenia się w jego ramiona.

- Nie będzie więcej kłamstw i ukrywania prawdy między nami, Logan. Chcę dzielić twoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Na mniej się nie zgadzam. Czy jesteś gotów mi tyle ofiarować?

Nadzieja wypełniła jego serce. Ze ściśniętym gardłem odparł:

- Uczynię, ile w mojej mocy. Nie będzie dla mnie proste dzielić z tobą aż tyle, ale pragnę tego i ty mnie nauczysz.

Skinęła głową, nie mogąc wymówić ani słowa, ale wszystko wyraziła uśmiechem.

Logan objął ją, pragnąc miłości i przebaczenia, wszystkiego, co mu ofiarowywała.

Opadli na łóżko w szalonym pragnieniu. Przywarli do siebie ustami, dłońmi, szepcząc słowa miłości.

Usłyszał ciche, rozmarzone westchnienie, gdy w nią wszedł. Każda cząstka jego ciała i duszy była pełna T. S., jak gdyby chciał się z nią stopić w jedno. Zamknął oczy pełne zdumienia i uwielbienia w poczuciu narastającej w nim miłości. Słowa „kocham cię”, tak trudne niegdyś do wymówienia, płynęły z łatwością z jego ust.

Potem leżeli, trzymając się w ramionach, i rozmawiali o wspólnym przyszłym życiu, o małżeństwie, o dzieleniu wszystkich możliwości. Rozmawiali o współczuciu i wzajemnym zrozumieniu, kompromisie i nieukrywaniu niczego, o zapomnieniu bólu z przeszłości.

Gdy Logan powiedział jej o swoich planach powrotu do domu, na Farmę Wolności, poszukała jego ust w długim, pełnym ciepła i obietnic pocałunku. Doceniła tę odważną decyzję.

- Wiem, że nie będzie to dla ciebie proste - powiedziała miękko - ale będę przy tobie. Razem pokonamy wszystko.

Pogładził ją po włosach.

- Chcę podarować ci dom w Greensboro na schronisko.

- Och nie, nie musisz tego robić - zaprotestowała.

- Ale chcę. Wróciłaś mi zdolność kochania i troszczenia się o innych, nie tylko o siebie. Weź ten dom. Potraktuj to jako prezent ślubny. T. S., ja naprawdę pragnę ofiarować to Wszystkim Świętym.

Uśmiechnęła się, gdyż dostrzegła w jego oczach prawdę.

- Przyjmuję. I za każdym razem, gdy dziecko przekroczy progi tego domu, będę pamiętać, że mi pomogłeś i jak to się stało, że cię pokochałam.

Ktoś płakał.

Jesse obudził się gwałtownie. Mrugał oczami, usiłując przyzwyczać się do ciemności. Leżał nieruchomo. Odurzony snem, nie wiedział, co go obudziło.

Ktoś płakał. Zesztywniał, gdy uświadomił sobie, że to on sam płakał. Dotknął mokrej twarzy pełen zdumienia, usiłując sobie przypomnieć, ile lat upłynęło, kiedy płakał ostatni raz. Wiele, jak sądził.

Drżenie rozpoczęło się w jego nogach i sięgnęło warg. Silne, pełne bólu łkanie wypełniło jego drobne ciało. Zasłonił uszy, usiadł i wcisnął się w kąt.

Kilka chwil później wiedział, co ma zrobić i co chce zrobić.

Oparł się rękami ó betonową podłogę i wstał. Na chwiejnych nogach podszedł do drzwi i otworzył je. Białe światło poranka zalało piwnicę i oślepiło go na chwilę.

Zaczerpnął głęboko powietrza i ruszył w stronę zwirowanej ścieżki, prowadzącej do jej domku.

Właśnie skończyli przygotowywać śniadanie, gdy usłyszeli nieśmiałe pukanie do drzwi. Logan uśmiechnął się do T. S.

- Jeśli to pani Midgett przyszła sprawdzić, dlaczego nie zjawiłem się w biurze bez zawiadomienia jej, ty będziesz z nią rozmawiać. Ta kobieta mnie przeraża.

T. S. poklepała go po policzku.

- Biedaku, nie bój się. Obronię cię przed dużą, złą sekretarką. -
Roześmiała się, kiedy dał jej klapsa i poszedł otworzyć drzwi.

- Mamie tylko szczeka, ale nie gryzie! - zawołała za nim. - Pod lewą miseczką jej stanika bije miękkie serce.

- Jasne - mruknął otwierając drzwi. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, gdy zobaczył chłopca. - Witaj.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wyjąkał Jesse. - Ale szukam T. S. -
Opuścił wzrok i przyglądał się czubkom zniszczonych trampek. - Nie ma jej w domu. Pomyślałem, że skoro pan jest jej przyjacielem, jak mówiła, to może wie pan, gdzie jest.

Logan cofnął się i otworzył szeroko drzwi, tak żeby chłopiec mógł zajrzeć do środka.

- Wejdz, proszę. T. S. jest tutaj. Ucieszy się z twojego przyjścia. Właśnie mieliśmy siadać do śniadania. Mam nadzieję, że zjesz z nami. Przygotowaliśmy takie ilości grzanek i jajek, że wystarczyłyby dla małej armii.

Chłopiec podniósł głowę i odnalazł na twarzy Logana dobroć, którą słyszał w jego głosie.

- Dziękuję - wyszeptał i przekroczył próg.

RS